BERNARDIN
DE SAINT PIERRE

PAWEŁ i WIRGINIA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

45 2

http://rcin.org.pl

PAWEŁ I WIRGINJA

http://rcin.org.pl

BIBLJOTEKA BOY'A

ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ

Przełożył i wstępem opatrzył

Tadeusz Żeleński (Boy)

ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ

„BIBLJOTEKA BOY'A"

http://rcin.org.pl

BERNARDIN DE SAINT-PIERRE

PAWEŁ I WIRGINJA

ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ
„BIBLJOTEKA BOY'A"

http://rcin.org.pl

Wydanie nowe

Drukarnia
Zakładów
Wydawniczych
M. Arct S. A.
Warszawa

II-4296

http://rcin.org.pl

OD TŁUMACZA

Entuzjazm, jaki wywołało pojawienie się *Pawła i Wirginji*, niewiele chyba znajdzie w historji literatury równych sobie przykładów. O poczytności książki może dać pojęcie cyfra trzysta przeszło bezprawnych wydań [1]), poza wydaniami z woli autora; przełożono ją w lot na wszystkie języki; odzywała się nieskończonem echem w romansach, wodewilach, obrazach. Matki dają dzieciom imiona Pawła i Wirginji. Napoleon, w czasie kampanji włoskiej, nie rozstaje się z tą książką, którą, jak twierdzą, odczytywał jeszcze na wyśpie św. Heleny [2]). W ciągu różnych faz i ewolucyj, jakie, od tego czasu, przebyła literatura francuska, książeczka ta nie zatonęła, popularność jej przetrwała; ale spotkał ją los gorszy: zepchnięto ją do książek dla młodzieży! Nazywam los ten gorszym, gdyż niewątpliwie łatwiej wskrzesić zapomniane arcydzieło, niż przywrócić do jej godności książkę raz zagrzebaną wśród pieluch dziecinnego pokoju. Metamorfoza ta odbiła się i na auto-

[1]) W owym czasie, kiedy nie istniała żadna ochrona praw literackich, bezprawne wydania były plagą rujnującą autora, który mógł się uważać za szczęśliwego, jeżeli rabuś nie przeinaczył mu dowolnie tekstu lub nie odarł książki z jego nazwiska. Jeszcze w pierwszej połowie w. XIX, kiedy we Francji uregulowano własność autorską, dawały się we znaki autorom falsyfikaty belgijskie, na które tak utyskuje Balzac w swej korespondencji.

[2]) W czasie wizyty jaką Bonaparte złożył autorowi *Pawła i Wirginji*, wyrażał się z tak szczerym entuzjazmem i zazdrością o życiu jego „na łonie natury", iż B. de Saint-Pierre ofiarował mu, z całą naiwnością, swój wiejski domek, który świeżo właśnie nabył. Zwycięzca kampanji włoskiej uśmiechnął się nieco zakłopotany, i wymówił się chwilowo zajęciami.

http://rcin.org.pl

rze: jeden z nader ciekawych i energicznych profilów XVIII w. „przeidealizował" się, z biegiem lat i pokoleń, w słodkawą figurę o mglistych i rozlanych kształtach. Sądzę zatem, iż czytelnicy, którzy, wraz ze mną, interesują się charakterystycznemi momentami francuskiej literatury, radzi będą zapoznać się z wizerunkiem pisarza, który, twórczą swą indywidualnością, zdecydował w pewnej mierze o jej przyszłym kierunku.

Trzeba zauważyć, iż życie Bernardyna de Saint-Pierre, zwłaszcza w jego okresie podróżniczym, znane jest dość nieszczególnie. Podstawą wiadomości jest obszerna biografja spisana przez jego ucznia i wyznawcę, Aimé Martin, który zaślubił młodą wdowę po mistrzu i, wraz z nią, poświęcił siły na to, aby, skrzętnem gromadzeniem materjałów do życia i twórczości pisarza, zbudować mu pomnik. Niestety, pietyzm ten posunął się aż do niszczenia listów, które oświetlają pewne epoki tego życia w sposób nie koniecznie dostrojony do tego idealnego diapazonu; biografja zaś pióra Aimé Martin, pisana w tonie sentymentalnej apologji, budzi nieufność czytelnika. Tu, trzeba się nam ograniczyć do garści faktów.

Jakób Henryk Bernardin de Saint-Pierre urodził się w 1737 w Hawrze, jako syn skromnego poczmistrza, z rodziny, która odznaczała się pielęgnowaniem swych wątpliwych tradycyj arystokratycznych, oraz zdradzała pewną chwiejność równowagi umysłowej. Natura skłonna do marzeń i życia wyobraźnią, sąsiedztwo morza, lektura Robinsona Kruzoe i żywotów misjonarzy, zaszczepiły w chłopcu pęd do dalekich wędrówek, oraz rojenia o założeniu, kędyś za morzami, utopijnej republiki szczęśliwości, o jakiej zresztą — w tej lub innej formie — śniła cała „filozofja" owej epoki. Pierwsza podróż na Martynikę, na okręcie jednego z krewniaków, nie dała sposobności wprowadzenia w życie fantastycznych planów; niebawem, wypadki rodzinne, śmierć matki, powtórne małżeństwo ojca, rzuciły chłopca na bruk Paryża, prawie bez środków i z dość luźnem przygotowaniem naukowem. Dzięki szczęśliwemu nieporo-

http://rcin.org.pl

zumieniu (podobno zamianie nazwisk), Saint-Pierre znajduje miejsce w inżynierji wojskowej (było to w czasie wojny siedmioletniej); odbywa kampanję, rychło jednak rzuca to miejsce wskutek zatargów z przełożonymi; bierze udział w wyprawie na Maltę, z której również wraca rozgoryczony, pełen żalów i pretensji. Spędza kilka lat w Paryżu, żyjąc z dnia na dzień, zamęczając ministerstwa memorjałami (również charakterystyczny rys epoki!) w kwestjach administracyjnych, politycznych, handlowych, wojskowych, moralnych, naukowych, pedagogicznych, filantropijnych, etc., a równocześnie, niemniej wytrwale, domagając się pensji i nagród, należnych, jego zdaniem, za trudy jakie sobie zadawał dla dobra ludzkości. Zmęczony wreszcie życiem w próżni, tracąc materjalnie grunt pod nogami, podejmuje marzenia chłopięce i postanawia urzeczywistnić swoje idealne królestwo czy republikę. Jako miejsce dla tej politycznej sielanki, obiera — wybrzeża jeziora Aralu w Rosji! Tu następuje w życiu pisarza okres w istocie fantastyczny, pełen przygód, które, z przyczyny oddalenia miejsc, wymykają się kontroli biografów; podróż do Rosji, niemal bez pieniędzy; audjencja u carowej Katarzyny [1]) i u hr. Orłowa zakończona rychłem fiaskiem „idealnej republiki"; kilku czy kilkunastomiesięczny pobyt w Polsce, gdzie, w Warszawie, łączy młodego awanturnika stosunek miłosny z „piękną księżną Marją Miesnik", jak stale piszą francuscy biografowie, w istocie Radziwiłłową; wreszcie, znowuż wśród przygód sercowych, powrót przez Niemcy do Francji. I znów życie nędzy, fantastycznych projektów i żebraniny po ministerstwach, której tem większą energję dają „zasługi polityczne", z czasu pobytu w Rosji. Nareszcie, przez chwilę, wydaje się niezmordowanemu marzycielowi, że zbliżył się do celu: rząd francuski, jakoby przekonany jego memorjałami, wyprawia go, w r. 1767, na Madagaskar, dla założenia tam „idealnej kolonji". B. de Saint-

[1]) Istnieje przypuszczenie, iż młody Bernardin był jednym z przelotnych kochanków carycy, wysunięty w tym charakterze przez klikę przeciwników Orłowa.

http://rcin.org.pl

Pierre odczytuje skwapliwie Platona i Plutarcha, i, pełen zapału, puszcza się w drogę. Niebawem, na pełnem morzu, dowiaduje się z objaśnień naczelnika wyprawy, że chodzi poprostu o handel niewolnikami. W tej chwili, okręt przybijał do wyspy *Ile-de France;* B. de Saint-Pierre, w pierwszem oburzeniu, porzuca ekspedycję i zostaje na wyspie, przyjmując stanowisko inżyniera. Tutaj, pędząc nędzne życie, cztery lata blisko usycha ze smutku i tęsknoty: rzecz ciekawa, na tej wyspie, której krajobrazy miał unieśmiertelnić, wszystko, klimat, natura, jest mu brzydkie i niemiłe. Wreszcie, w r. 1771, wraca do Paryża, biedny jak wprzódy, pełen żalów i goryczy (te ciągłe zatargi z otoczeniem miały niewątpliwie podłoże w psychice pisarza, i zczasem wyrodziły się w manię prześladowczą), ale wraca — innym człowiekiem. Ta ostatnia podróż, pobyt na wyspie, obudziły drzemiącego w nim dotąd wielkiego artystę. Przywiózł z sobą, w sobie, zarodek dzieła, zaczyn nowej sztuki, która odtąd będzie się w nim szamotać i nękać go póty, póki nie znajdzie dla niej wyrazu, póki jej nie ucieleśni. Życie B. de Saint-Pierre jest ciekawym przyczynkiem do tajemnicy, która zwie się talentem i tworzeniem artystycznem.

Narazie, owoc urodzony z tej podróży był dość nikły. Ogłoszona drukiem *Podróż na Ile de France* jest dopiero nieśmiałem szukaniem własnej drogi. B. de Saint-Pierre jest wielkim malarzem przyrody; to jego tytuł do nieśmiertelności; jest pierwszym niemal w nowoczesnem piśmiennictwie, który w i d z i [1]), i który dąży do tego, aby t o c o w i d z i odmalować w całej prawdzie, różnorodności i bogactwie. Ma on, to prawda, poprzednika; jest nim Jan Jakób Rousseau: Rousseau jest wielkim odkrywcą przyrody, ale, jako jej m a l a r z, łamie się jeszcze z konwencją, nazbyt tkwi jeszcze w ogólniku, w abstrakcji. *Przymiotnik* jego — rzecz znamienna — nie notuje prawie nigdy wrażenia zmysłowego, ale po-

[1]) To tłumaczy entuzjazm Gautiera dla B. de Saint-Pierre, Gautiera, który, dla scharakteryzowania samego siebie, mawiał: „Jestem człowiekiem, który widzi świat zewnętrzny".

http://rcin.org.pl

jęciowe: strumień przepływający pod jego stopami jest dlań *wieczny*, owoce zwisające z drzewa *wyborne*, etc. Cechy bardziej już bezpośredniego spostrzegania noszą utwory Russa z późnej jego epoki, w opisowych swych częściach tak pełne plastyki i koloru, jak *Wyznania* lub *Rêveries;* ale utworów tych, ogłoszonych dopiero po śmierci Russa, B. de Saint-Pierre w epoce swego tworzenia znać nie mógł. Tak więc, B. de Saint-Pierre jest istotnym twórcą literatury opisowej, która tyle miała zająć miejsca w piśmiennictwie XIX w. i tyle wydać piękności; jest zarazem twórcą *pejzażu emocjonalnego*, pożyczającego barw i tonów od stanu duszy i uczuć patrzącego człowieka. Paleta jego, przekrzyczana rychło już przez Chateaubrianda, który mu tyle zawdzięcza, wydaje się blada w porównaniu do orgij malarskich dzisiejszego piśmiennictwa, ale, dla współczesnych, twórczość jego była rewelacją. Odczuły to najpierw kobiety. Znużone narzuconym im a zasadniczo przeciwnym ich naturze racjonalizmem i szarością literatury encyklopedystów, odczuły one bratnią naturę w tym pisarzu, który intensywniej czuł, niż myślał, i który pojmował świat raczej organami zmysłów niż rozumu: jakoż, już ta pierwsza próba, przyjęta przez literacki Paryż chłodno, zyskała mu życzliwą opinję czytelniczek.

Jedną z trudności, o jaką rozbił się pisarz w pierwszem swem usiłowaniu, był niedostatek *malowniczego słownika* w ówczesnym języku. Autor zdawał sobie sprawę, że jeszcze trud przed nim ogromny, ale tym razem, czując że znalazł wreszcie drogę, natychmiast, nie rozpraszając się już, zabrał się do dalszej pracy. Tutaj, w r. 1772, zachodzi w życiu B. de Saint-Pierre fakt niezmiernie płodny i dobroczynny w skutkach: mianowicie znajomość z Janem Jakóbem Rousseau.

Rousseau miał wówczas lat sześćdziesiąt; powróciwszy, po latach tułaczki, do Paryża, bardziej niż kiedykolwiek pogrążony w swej manji prześladowczej, ale uspokojony, łagodny, życzliwy, zajmował mieszkanko przy ul. Platrière, zarabiając na życie ko-

http://rcin.org.pl

pjowaniem nut, pisząc mało, nie drukując wcale, i szukając wytchnienia w ulubionem herboryzowaniu w czasie wycieczek za miasto. Znajomość obu pisarzy doprowadziła, po przelotnych tarciach, do ścisłego zbliżenia. Dwaj ci ludzie, mimo różnicy wieku i kolei, mieli wiele punktów wspólnych. Doświadczenia życiowe, wyolbrzymione jeszcze wyobraźnią, nieufność do ludzi, która u B. de Saint-Pierre rozwinęła, w odmiennej nieco formie niż u Russa ale bynajmniej nie łagodniejszą manję prześladowczą, wreszcie fanatyczna miłość przyrody zbliżyły obu pisarzy. Opis ich wycieczek za miasto, przechadzek, ich sielskich uciech, jaki zostawił B. de Saint-Pierre, należy do najpiękniejszych, najprostszych kart, jakie posiadamy o życiu Russa. B. de Saint-Pierre usunął się od towarzystwa; mieszkał w dzielnicy za miastem; jedynym jego łącznikiem ze światem jest przyjaciel Hennin, urzędnik w ministerstwie, za pośrednictwem którego B. de Saint-Pierre, trochę z nałogu a bardzo z istotnej potrzeby, molestuje wciąż o pensje i gratyfikacje. Tak żyjąc, pracuje szereg lat nad swojem dziełem, a owocem tej pracy są *Studja nad przyrodą*, które ukazały się w r. 1784.

Plan był zrazu olbrzymi. Autor, jak twierdzi sam na pierwszej stronicy, chciał „napisać powszechną historję natury, na wzór Arystotelesa, Plinusza, Bakona i in.“ Jednakże jedna jedyna obserwacja krzewu poziomki, wraz z przynależną doń fauną, przekonała go rychło, iż bogactwo zjawisk nieskończenie przewyższa siły człowieka. Ograniczył się tedy do szeregu studjów, powiązanych wspólną myślą przenikającą całe dzieło. Tą przewodnią ideą jest dowód istnienia Boga, zaczerpnięty z przyrody, oraz wykazywanie pieczołowitości, z jaką Opatrzność stworzyła całą naturę dla szczęścia i pożytku człowieka. W rozumowaniach swoich daje pisarz upust najdowolniejszym teorjom, urągającym nawet ówczesnemu stanowi wiedzy przyrodniczej: próbki jego fantastycznej kosmografji zawiera Wstęp do *Pawła i Wirginji*. Z olbrzymiego „materjału dowodowego“ w sprawie przewidującej i dobroczynnej Opatrzności, wiele argumentów, użytych w najlepszej wierze, wy-

http://rcin.org.pl

gląda na parodję. Oto przykłady, do jakich posuwa się autor w upojeniu wszech-zachwytu: Opatrzność stworzyła pchły czarne, aby odbijały od białej skóry człowieka i łatwiejsze były do tępienia (na co zauważono słusznie, co sądzić w takim razie o pchłach u murzynów); melon podzielony jest podłużnemi prążkami, ponieważ przeznaczony jest przez Stwórcę na deser dla całej rodziny; etc. etc. Nie myślowe też podłoże stanowi wartość *Studjów nad przyrodą*. Jeżeli jednak odrzucić te narośle, które zresztą epokę pisarza, tę epokę *Louis XVI*, dyletancką, czułostkową, znużoną trzeźwym sarkazmem wolterjańsko-encyklopedycznym mniej zapewne raziły, dzieło B. de Saint-Pierre wywiera urok świeżości odczuwania, daje wrażenie bogactwa, przepychu, kłębiącego się życia przyrody i czaruje szerokim tchem obrazów. „Porzućcie wasze puste łamigłówki, woła niejako pisarz do współczesnych, wyjdźcie z zatęchłych mroków waszej myśli, otwórzcie naoścież okna, wpuśćcie światło, powietrze, zapach kwiatów, i ukórzcie się przed Tym, który dał życie owym cudom". Tak zdawało się mówić dzieło B. de Saint-Pierre, a publiczność, przygotowana już przez Jana Jakóba do tej nauki, garnęła się do nowego mistrza. I oto już wyraźny powiew, zwiastujący tchnienie Romantyzmu.

Martwe znasz prawdy, nie zobaczysz cudu:
Miej serce i patrzaj w serce!

Błędem B. de Saint-Pierre było to, iż chciał w s e r c u szukać zasad np. geologji lub astronomji, a wówczas znajduje w niem tylko nonsensy.

B. de Saint-Pierre podejmuje i inną, również ulubioną swej epoce piosenkę Jana Jakóba: „C z ł o w i e k j e s t d o b r y, przyroda jest dobra; jeżeli człowiek stał się zły i nieszczęśliwy, to oddalając się od natury". Rozwinięcie tego motywu, na tle czarodziejstwa obrazów przyrody, stanowi temat *Pawła i Wirginji*.

Opowiadanie zawarte pod tym tytułem istniało już kiedy B. de Saint-Pierre ogłosił *Studja nad przyrodą*. Jednakże chłodne

http://rcin.org.pl

przyjęcie, jakiego doznał ten klejnocik, kiedy go autor odczytał w salonie pani Necker, stało się przyczyną, iż zachował go w tece, a nawet, w pierwszem zniechęceniu, omal, podobno, nie popchnęło do zniszczenia całego rękopisu *Studjów*. Dopiero kiedy rosnące ich powodzenie uczyniło z autora najgłośniejszego człowieka w Paryżu, wydał on, jako IV tom *Studjów*, tę powiastkę, potęgując nią jeszcze entuzjazm publiczności.

Zdobywszy sobie, pierwszy raz w życiu, niezależność, pisarz zapragnął urzeczywistnić sielankowe marzenia lat młodzieńczych, sprowadzone do dostępnych na tej ziemi wymiarów. Marzona „wyspa szczęśliwości" ziściła się jako wysepka w Essonnes, na której zbudował sobie domek, a idealna rzeczpospolita urzeczywistniła się — w wyobraźni pisarza, dyktując mu utwór p. t. *Harmonje przyrody*. W utworze tym, autor, o ile to możliwe, wspina się jeszcze wyżej w entuzjazmie dla Opatrzności oraz optymizmie z jakim opiewa dolę i przeznaczenie człowieka na ziemi. Z punktu widzenia artystycznego, dzieło jest bledszą kopją „Studjów nad przyrodą"; *pointe'ą* książki jest jej d a t a: autor napisał swój dytyramb w czasie kiedy w całej Francji srożyły się krwawe orgje Terroru! Na późne lata życia pisarza przypadają jego dwa małżeństwa, również owoc glorji autorskiej. Pierwsze, poczęte pod auspicjami rozsądku i trzeźwości, wypadło dość licho; drugie, zawarte po śmierci pierwszej żony z pozorami niedorzeczności i szaleństwa, gdyż skojarzyło sześćdziesięcioparoletniego starca z młodziutką pensjonarką, okazało się, do końca, szczęśliwem dla stron obu.

Autor *Harmonij w przyrodzie* miał charakter niełatwy. Życie jego ostatnich lat płynęło harmonijnie jedynie w zaciszu domowem, nazewnątrz zaś było pełne utarczek, zwłaszcza w Akademji, której B. de Saint-Pierre był członkiem od chwili odbudowania jej przez Napoleona (1803). Z utarczek tych charakterystyczną jest jedna, jeszcze w *Instytucie*, w r. 1798. W owym czasie, B ó g był jeszcze „zniesiony", a wiele osób nie mogło ścierpieć nawet jego imienia. Otóż, B. de Saint-Pierre, zdając sprawę z jakiegoś

http://rcin.org.pl

konkursu, wsunął w swoje przemówienie wyznanie uczuć religijnych. „Na sali powstał tumult, pisze jego biograf. Poprzez powszechny zgiełk, słychać było Cabanis'a, krzyczącego: „Przysięgam, że niema Boga! żądam, aby nie wymawiano jego imienia w tej sali!" Drugi chce się bić z bluźniercą i dowieść mu, ze szpadą w dłoni, że Bóg nie istnieje. Wszyscy lżą go, grożą, szydzą. Pisarz stawił czoło burzy i odmówił wymazania ustępu będącego kamieniem obrazy: Instytut uchylił odczytanie sprawozdania na publicznem posiedzeniu". Jeżeli opis ten jest wierny, tego rodzaju zajadłości wrogów religji czynią bardziej zrozumiałemi rozczulenia jej obrońców nad dobrotliwym stwórcą pchły i melona. Odwieczne prawo akcji i reakcji.

Bernardin de Saint-Pierre umiera na swej wysepce, jako siedemdziesięciosiedmioletni patrjarcha, w r. 1814.

Na czem polega urok tej książeczki, która wzbudziła taki zapał u współczesnych i czarowała później długi szereg pokoleń? Na tem samem potrosze, czemu *Robinson Kruzoe* wciąż zawdzięcza życie i świeżość. Tylko że u B. de Saint-Pierre tło tej robinsonady namalowane jest z czarodziejstwem farb, które nie zblakły dotąd, sam zaś Robinson rozdwoił się w parę dzieciaków, uroczych wdziękiem i naiwnością, coś niby Dafnis i Chloe (wpływ romansu Longusa jest oczywisty), ale kryjących w swojem półdziecięctwie, w swoich wstydliwościach, swojej „cnocie", bardziej jeszcze wyrafinowaną, zmysłowszą poezję. I w istocie, odczytując nieuprzedzonem okiem *Pawła i Wirginję*, trudno oprzeć się zdziwieniu, iż romans ten, jeden z najpłomienniejszych, kładzie się (we Francji), od stu lat przeszło, z urzędu niemal w rękę dzieciom. Dziwi się tej naiwności już Sainte-Beuve; Teofil Gautier, entuzjasta *Pawła i Wirginji*, równocześnie, z własnych wspomnień, uważa tę książkę za jedną z najniebezpieczniejszych dla młodej wyobraźni. Zresztą, niech czytelnik sam osądzi. Posłuchajmy tylko, w jakich słowach dwunastoletni młody człowiek przemawia do swej towarzyszki zabaw:

http://rcin.org.pl

Gdy jestem znużony, widok twój jest dla mnie wypoczynkiem. Kiedy, ze szczytu gór, widzę cię w głębi kotliny, wydajesz mi się, pośród tych sadów, niby pączek róży. Kiedy posuwasz się ku domowi, kuropatwa, która biegnie ku młodym nie dorównywa ci urokiem kibici i lekkością chodu. Mimo iż tracę cię z oczu gdy skryjesz się poza drzewami, nie potrzebuję widzieć aby cię odnaleźć; coś z ciebie, czego nie umiem nazwać, zostaje w powietrzu kędy przechodzisz, na trawie kędy usiędziesz. Kiedy zbliżam się do ciebie, czarujesz wszystkie me zmysły. Lazur nieba mniej jest piękny niż niebo twych oczu, śpiew bengali mniej słodki niż dźwięk twego głosu. Skoro dotknę cię jeno końcem palca, całe moje ciało drży z rozkoszy... Powiedz mi, przez jakie czary zdołałaś mnie urzec? Czy rozumem? ależ nasze matki mają go więcej niż my oboje. Czy pieszczotą? toć one ściskają mnie częściej niż ty. Sądzę, że twoją dobrocią. (P a w e ł k u, b r a w o!) Masz, ukochana, weź tę kwitnącą gałąź cytrynową, którą zerwałem w lesie; umieścisz ją na noc koło łóżka. Zjedz ten plaster miodu: zdobyłem go dla ciebie na stromem urwisku. Ale przedtem, odpocznij na mem łonie, a nabiorę świeżych sił".

Ten płomienny kochanek, który tak, w niewinności ducha, parafrazuje *Pieśń nad Pieśniami*, jest jednak jeszcze zupełnem dzieckiem. W młodszej o parę miesięcy odeń Wirginji, wcześniej budzi się kobieta. I, doprawdy, nie wiem czy istnieje w całej literaturze książka, w którejby tajemnica tego fizjologicznego przełomu ujęta była delikatniejszą ale zarazem śmielszą ręką.

...Od pewnego czasu, Wirginja czuła, iż trawi ją jakieś nieznane cierpienie. Piękne niebieskie oczy podkrążyły się ciemną obwódką; cera zżółkła, jakaś omdlałość zmagała jej ciało. Pogoda nie kwitła już na czole, ni uśmiech na wargach. Naprzemian, ulegała napadom wesołości i smutku bez przyczyny. Stroniła od niewinnych gier, od lubych zajęć i towarzystwa ukochanej rodziny. Błądziła tu i tam po najustronniejszych zakątkach doliny, szukając wszędzie spoczynku i nie znajdując go nigdzie. Niekiedy, na widok Pawła, biegła ku niemu w wesołych podskokach: naraz, gdy znalazła się tuż przy nim, chwytało ją nagłe zakłopotanie, żywy rumieniec barwił blade lica, oczy tonęły w jego oczach...

Na domiar udręczeń biednego dziecka, przychodzi okres kanikularny, w którym ziemia spękana od słońca, pozbawiona kropli wody, oddycha żarem i jeszcze bardziej oszalenia napięte do ostatecznych granic nerwy dziewczęcia. Wirginja zrywa się w nocy, aby szukać orzeźwienia w kąpieli:

http://rcin.org.pl

...Zanurza się w sadzawce. Zrazu, chłód wody orzeźwia jej zmysły, i tysiąc lubych wspomnień nastręcza się myślom... Myśli o przyjaźni Pawła, słodszej niż te wonie, czystszej niż woda źródlana, mocniejszej niż splot tych palm; wzdycha. Uprzytamnia sobie noc, samotność, ogarnia ją gorący płomień. Wraz wychodzi, przestraszona, z tych niebezpiecznych mroków i z wody bardziej palącej niż słońce równika. Biegnie ku matce, aby szukać ochrony przeciw sobie samej...

A dobra mama:

...Moje dziecko, nie chcę ci się sprzeciwiać; zastanów się dowoli, ale ukrywaj swą miłość przed Pawłem. Kiedy młoda dziewczyna oddała się już sercem, kochanek rychło uzyska od niej wszystko czego pragnie".

Nie, nie; to nie jest *Dzień grzecznej Helenki* Klementyny z Tańskiej Hoffmanowej.

Dlatego też, nie dzieciom pragnę dać w rękę *Pawła i Wirginję;* ani dorastającej młodzieży, która zapewne będzie uważała za właściwsze pozostać przy Brantomie i Crébillonie-synu; ale tym licznym czytelnikom, którzy nauczyli się kochać piękną i bogatą literaturę francuską, a dla których książka ta — poza bezpośredniemi jej pięknościami — będzie niezbędna jako ważne ogniwo w tejże literaturze ewolucji i rozwoju. Zapewne, w sto kilkadziesiąt lat po Rewolucji francuskiej, dialog Starca z Pawłem nie wywoła w nas tego samego oddźwięku jaki musiał znaleźć wówczas w sercach maluczkich a nawet i wielkich; jeszcze mniej może roztkliwi nas cnota zeuropeizowanej Wirginji, która wolała zginąć, niż podkasać sukienkę, i u której, jeszcze w parę godzin po zgonie, „*blade fiołki śmierci mieszają się na licach z różami zawstydzenia*". Jednakże jest osobliwy wdzięk nawet w tym uśmiechu, jaki sprowadzają nam na usta wypełzłe arcydzieła minionych epok. Epoka zaś, w której powstał *Paweł i Wirginja* szczególnie jest interesująca, zarówno dla siebie samej, jak i przez to, iż prowadzi nas najprostszą drogą do dalszej i arcyciekawej karty — do Romantyzmu.

Kraków, w sierpniu, 1918.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEDMOWA

Ważyłem się w tem małem dziełku na wielkie zamiary. Pokusiłem się odmalować klimat i roślinność inne od naszych. Poeci dosyć się naoprowadzali kochanków po brzegu ruczajów, po łąkach i pod cieniem buków. Ja chciałem dać im spocząć nad morzem, u stóp skał, w cieniu kokosów, bananów i kwitnących cytryn. Drugiej części świata brak jeno Teokrytów i Wergilich, abyśmy mogli czerpać z niej obrazy conajmniej równie zajmujące co obrazy naszych lądów. Wiem, iż pełni smaku podróżnicy dali nam czarujące opisy licznych wysp południowych, ale obyczaje mieszkańców, a bardziej jeszcze Europejczyków którzy się tam osiedlą, psują częstokroć krajobraz. Z pięknością natury międzyzwrotnikowej zapragnąłem połączyć piękność moralną małego społeczeństwa. Zamierzyłem równocześnie uwidocznić w mem opowiadaniu wiele cennych prawd, między innemi tę, że szczęście polega na tem, aby żyć wedle natury i cnoty. Ale nie potrzebowałem wymyślać bajki, aby odmalować to rodzinne szczęście. Mogę upewnić, że osoby, o których będę mówił, naprawdę istniały, i że historja ich jest w głównych zarysach prawdziwa. Potwierdziło ją wielu znajomych z Ile-de-France. Dodałem jedynie parę ubocznych szczegółów, które, tem samem że mi są osobiste, posiadają i w tem jeszcze wartość rzeczywistości. Kiedy, przed kilku laty, skreśliłem bardzo szkicowy zarys tej sielanki, prosiłem pewną piękną panią, bywającą w wielkim świecie, oraz kilku poważnych ludzi, którzy żyli odeń zdala, aby pozwolili ją sobie odczytać. Pragnąłem ocenić wrażenie, jakie powiastka ta wywrze na czytelnikach tak różnego

http://rcin.org.pl

rodzaju: doznałem tej przyjemności, iż ujrzałem jak wszystkim wyciska łzy z oczu. To był jedyny sąd jaki zdołałem uzyskać, to było też wszystko czego pragnąłem się dowiedzieć. Ale, jak to często duża przywara rodzi się z małego talentu, powodzenie natchnęło mnie tą próżnością, aby dać swemu dziełu tytuł: *Obrazy Natury*. Na szczęście, przypomniałem sobie, jak bardzo natura, nawet tych stron w których się urodziłem, jest mi obca; jak bardzo w krajach, których płody oglądałem jeno okiem podróżnego, jest ona bogata, różnorodna, powabna, wspaniała, tajemnicza i jak bardzo zbywa mi bystrości, smaku i wyrażeń, aby ją poznać i odmalować. Wszedłem wówczas w samego siebie. Objąłem tedy tę słabą próbę skromniejszem mianem, czyniąc ją dalszym ciągiem *Studjów przyrody*, które publiczność przyjęła tak życzliwie; iżby ten tytuł, przypominając czytelnikom mą nieudolność, wciąż odwoływał się do ich pobłażania.

http://rcin.org.pl

WSTĘP

Dziełko to jest jedynie wytchnieniem w moich *Studjach przyrody:* oparłem się na jej prawach, aby odmalować szczęście dwóch ubogich rodzin. Utwór ten ukazał się w druku w r. 1786, a przyjęcie, z jakiem się spotkał od początku, przeszło moje oczekiwanie. Powstały na jego tle nieprzeliczone romanse, idylle, kilka sztuk teatralnych. Wiele matek dało swym dzieciom imiona Pawła i Wirginji; słowem, sława tej sielanki rozeszła się po całej Europie, ją zaś samą przełożono kolejno na język angielski, włoski, niemiecki, holenderski, polski, rosyjski i hiszpański. Bezwątpienia, to jednogłośne powodzenie u narodów o tak rozmaitych zapatrywaniach, zawdzięczam kobietom, które, w każdym kraju, sprowadzają, ile tylko w ich mocy, mężczyzn do praw natury. Dały tego oczywisty dowód, jako iż większość owych przekładów dokonały panie lub panny. Byłem zachwycony, wyznaję, widząc swoje przybrane dzieci przystrojone w cudzoziemskie szaty przez macierzyńskie lub dziewicze ręce; tym to rękom bezwątpienia zawdzięczają reputację która zdaje się już sięgać w potomność.

Wiele osób zadawało mi pytania w przedmiocie dzieła. „Czy w istocie, mówiły, starzec ów opowiadał panu swą historję? czy widziałeś miejsca, które odmalowałeś? Czy Wirginja w istocie znalazła śmierć tak żałosną? w jaki sposób młoda dziewczyna może się zdobyć na to, aby się rozstać raczej z życiem niż z odzieżą?“

Odparłem: „Człowiek podobny jest dziecku. Dajcie dziecku różę, zrazu cieszy się nią, niebawem pragnie ją poznać. Bada jej listki, następnie oskubuje je, a kiedy pozna całość, niema już róży.

http://rcin.org.pl

Telemak, Klaryssa i tyle innych przedmiotów, które skłaniają nas ku cnocie, lub wyciskają z oczu łzy, czy istnieli naprawdę?"

W gruncie, jestem przekonany, iż osoby te zadawały mi pytania raczej przez współczucie ludzkie niż przez ciekawość. Były zmartwione, iż parę tak czułych i szczęśliwych kochanków spotkał tak żałosny koniec.

Dałby Bóg, abym miał swobodę nakreślić cnocie drogę szczęścia tu na ziemi! Ale, powtarzam, opisałem miejsca rzeczywiste, obyczaje których wzory znalazłoby się może dziś jeszcze w jakichś ustronnych okolicach *Ile-de-France* lub wyspy Bourbon, jej sąsiadki, oraz bardzo rzeczywistą katastrofę, której mogę przedstawić, nawet w Paryżu, nieodparte świadectwa.

Jednego dnia, w Parku Królewskim, dama pewna o bardzo zajmującej fizjognomji, przechadzająca się w towarzystwie męża, dowiedziawszy się od pana Jana Thouin, dyrektora ogrodu, że jestem autorem Pawła i Wirginji, podeszła do mnie: „Och! panie, rzekła, jakże straszliwą noc spędziłam przez pana! Bezustanku szlochałam i zalewałam się łzami. Osoba, której nieszczęśliwy koniec w katastrofie statku Saint-Géran opisałeś z taką prawdą, była moją krewną. Jestem kreolką z Bourbon". Dowiedziałem się później od p. Jana Thouin, że ta pani jest małżonką pana de Bonneuil, pierwszego kamerdynera Jegomości [1]). Później, dama ta pozwoliła mi łaskawie ogłosić swoje świadectwo co do tej katastrofy, oraz przytoczyła okoliczności, zdolne pomnożyć jeszcze zainteresowanie, jakie budzi śmierć tej szczytnej ofiary wstydu, jak również śmierć jej nieszczęśliwego kochanka.

Inne osoby wyraziły pragnienie, abym je zapoznał nieco bliżej z życiem pana de La Bourdonnais; a stosunki moje z jego rodziną pozwoliły mi uczynić im zadość.

„Główną jego cnotą była miłość ludzkości. Pomniki, jakie zbudował w *Ile-de-France*, są świadectwem tej prawdy...".

---

[1]) *Monsieur*, tytuł królewskiego brata.

http://rcin.org.pl

W istocie, widziałem na tej wyspie, gdzie służyłem jako inżynier królewski, nietylko baterje i reduty, jakie wzniósł tam w najodpowiedniejszych miejscach, ale także magazyny i szpitale bardzo roztropnie rozmieszczone. Jemu to zawdzięczamy zwłaszcza wodociąg, więcej niż trzy ćwierci mili długi, prowadzący wodę z małej rzeczki aż do Port-Louis, gdzie przedtem nie było wcale wody możliwej do picia. Wszystko co widziałem na tej wyspie najużyteczniejszego i najlepiej wykonanego, jest jego dziełem.

Cnoty wojskowe pana de La Bourdonnais nie ustępowały talentom administratora. Mianowany gubernatorem *Ile-de-France* i wyspy Bourbon, pobił, na czele siedmiu okrętów, eskadrę admirała Peyton, który krążył koło wybrzeża Koromandelu ze znacznie przeważającemi siłami. Po tem zwycięstwie, pośpieszył natychmiast oblegać Madras, mając za całą siłę zbrojną jedynie tysiąc ośmiuset ludzi, licząc białych i czarnych. Zdobywszy tę główną siedzibę angielskiego handlu w Indjach, wrócił do Francji. Istniały niesnaski między nim a p. Dupleix, gubernatorem Pondichéry. Natychmiast po powrocie do ojczyzny, oskarżono p. de La Bourdonnais, iż obrócił na swą korzyść zdobyte bogactwa; zaczem, bez bliższych dochodzeń, wtrącono go do Bastylji. Jako głównego świadka zbrodni, przeciwstawiono mu prostego żołnierza. Człowiek ten upewniał pod przysięgą, iż, po zdobyciu Madras, stojąc na warcie na bastjonie, widział, w nocy, szalupy wiozące wielką mnogość skrzyń i pak na okręt pana de La Bourdonnais. Potwarz tę poparło, w Paryżu, swoim wpływem wielu zawistnych, których noga nigdy nie postała w Indjach, ale którzy, we wszelkim kraju, zawsze są gotowi szarpać cudzą cześć. Nieszczęśliwy zwycięzca z pod Madras zaręczał, iż niemożliwem jest, aby, z bastjonu wskazanego przez żołnierza, mógł ktoś widzieć owo ładowanie, gdyby nawet było ono prawdą. Ale trzeba było tego dowieść; otóż, zgodnie z obyczajem tyranji praktykowanej wówczas na więźniach Stanu, odjęto oskarżonemu wszelkie środki obrony. P. de La Bourdonnais potrafił zgromadzić pełne i niezbite dowody zapomocą bardzo prostych sposobów, któ-

http://rcin.org.pl

re dadzą pojęcie o zasobach jego umysłu. Najpierw, sporządził sobie nożyk z wyostrzonej na kamieniu monety; następnie, pociąwszy nim gałązki bukszpanu, rozdzielone zapewne między więźniów w porze Wielkanocnej, sporządził kompas i pióro. Zastąpił papier chustkami do nosa, powleczonemi warstwą gotowanego ryżu, i wysuszonemi na słońcu. Sporządził atrament z wody i ze spalonej słomy. Trzeba mu było wreszcie farb, aby nakreślić plan i mapę okolic Madras; żółtą sporządził z kawy, zieloną zaś z powleczonych grynszpanem i wygotowanych groszaków. Wszystkie te szczegóły posiadam od biednej córki gubernatora: przechowuje jeszcze z szacunkiem te pomniki przemyślności, która wróciła wolność jej ojcu. W ten sposób, zbrojny w scyzoryk, kompas, linijkę, pióro, papier, atrament i farby swego wymysłu, nakreślił z pamięci plan zdobytej fortecy, napisał memorjał i wykazał niezbicie, że oskarżyciel jakiego mu przedstawiono jest fałszywym świadkiem, i że z bastjonu, gdzie stał na posterunku, nie mógł widzieć okrętu komendanta ani nawet eskadry. Te środki obrony wręczył tajemnie prawnikowi, który mu służył za doradcę; ów przedłożył je sędziom. Był to dla nich błysk światła; zaczem, po trzech latach więzienia, wypuszczono nieszczęśliwego z Bastylji. Cierpiał jeszcze trzy lata po uwolnieniu, przygnieciony zgryzotą, widząc iż całe jego mienie poszło w rozsypkę, i że, za tyle ważnych usług, zebrał same jeno oszczerstwa i prześladowania. Więcej bezwątpienia bolała go niewdzięczność rządu, niż tryumfująca zazdrość nieprzyjaciół. Nigdy, nawet w więzieniu, nie mogli pognębić jego szczerości i hartu. Śród licznych oskarżycieli, którzy składali przeciw niemu zeznania, był i dyrektor kompanji Indyjskiej. Ten sądził, iż uczyni mu nieodparty zarzut, pytając, czem wytłumaczy, iż tak dobrze prowadził interesy własne, a tak licho interesy kompanji. „Dlatego, odparł La Bourdonnais, iż interesy własne prowadziłem zawsze wedle mego rozumienia, sprawy zaś kompanji wedle otrzymywanych instrukcyj".

Bernard Franciszek Mahé de La Bourdonnais urodził się

http://rcin.org.pl

w Saint-Malo w 1699, umarł zaś w 1754, licząc około pięćdziesięciu pięciu lat. O wy, którzy pracujecie nad szczęściem ludzkim, nie spodziewajcie się nagrody za życia! Potomność jedynie zdoła wam oddać sprawiedliwość. To był też los zwycięzcy z pod Madras i założyciela kolonji w *Ile-de-France*. Józef Dupleix, rywal jego fortuny i chwały w Indjach i najokrutniejszy z jego prześladowców, umarł niedługo po nim, doznawszy (słuszny odwet Opatrzności!) podobnej doli w ostatnich latach. Rząd wyznaczył wdowie po panu de La Bourdonnais pensję 2400 funtów i uczcił wyrazami żalu pamięć znakomitego człowieka; a czcigodna jego córka zawiadamia mnie właśnie, iż mieszkańcy *Ile-de-France*, z własnego popędu, przez pamięć usług jakich doznali od ojca, uchwalili dla niej pensję.

Sądzę, iż żaden z czytelników nie weźmie mi za złe, że oddaliłem się nieco od przedmiotu, aby oddać ten skromny hołd cnotom nieszczęśliwego wielkiego człowieka, jego godnej córki, oraz wdzięcznej kolonji.

Jestem stary. Podróż mego życia ma się ku końcowi. Ale, jeśli Opatrzność, która, wśród tylu burz, kierowała mem wątłem czółnem, opóźni o kilka lat przybycie do portu, obrócę je na to, aby zebrać inne jeszcze studja. Późne kwiaty mej wiosny przyrzekają jeszcze nieco owoców na jesień. Jeśli płomienie burzliwej jutrzenki dały rozwinąć się tym kwiatom, blaski spokojnego zachodu pozwolą dojrzeć owocom. Opisałem przelotnie szczęście dwojga dzieci wychowanych na łonie natury przez matki doświadczone losem; spróbuję odmalować szczęście ludu sprowadzonego do swych wiekuistych praw przez rewolucje.

Minione nieszczęścia niech nam pozwolą wróżyć o przyszłej szczęśliwości. Nawet boska Inteligencja jedynie zapomocą przewrotów rozwija swe dzieła i wiedzie je z doskonałości w doskonałość.

Nie zamknęła ona w małej żołędzi potężnego dębu okrytego liściem. Złożyła w niej jedynie wątły zawiązek pierwotnych elemen-

http://rcin.org.pl

tów. Ale nakazuje wodom nieba i ziemi żywić go, skałom przyjąć w swe łono głębokie korzenie, burzom umocnić je przez swe wstrząśnienia, słońcu użyźnić je, porom roku okrywać kolejno sękate konary zielonością, kwieciem i owocem, biegowi lat wzmacniać pień nowymi kręgami, wznosić go ponad lasy i uczynić zeń trwały pomnik dla zwierząt i ludzi.

Tak samo z naszym globem; nie wyszedł on z rąk Stwórcy takim, jakim widzimy go dzisiaj. Opatrzność nakazała wiekom, aby toczyły go w niebiosach i rozwijały wedle perjodów, które nam są nieznane. Stworzyła go zrazu w strefie ciemności i zim, zagrzebanym pod rozległym oceanem lodów, niby dziecię spowite w błony w macierzystem łonie. Niebawem, środek jego i bieguny namagnetyzowały się rozmaitą siłą przyciągania, dzięki słońcu które zabłysło na wschodzie. Wody jego, ogrzane w pobliżu równika, wniosły się w gęstych mgłach w atmosferę prężną od ciepła, wiatry rozegnały je w powietrzu, zmrożone jeszcze bieguny pociągnęły je i uwięziły w nowych oceanach lodu na krańcach swych osi, utrzymywanych w zgodzie zapomocą tej ruchomej przeciwwagi. Stawszy się lżejszym na wschodzie, glob uniósł się swoim zachodem, jeszcze nieruchomym od zimna i cięższym, ku słońcu, które go przyciągało. Wówczas, zaczął krążyć koło samego siebie, kołysząc swoje bieguny w kręgu jednego roku, dokoła gwiazdy która mu dała ruch i życie. Niebawem, na powierzchni płynnych mórz, wpół wyczerpanych przez powietrze i lodowate morza jakie z nich wyszły, ukazały się granitowe wierzchołki lądów stałych i wysp, niby pierwsze punkty kostne szkieletu ziemi.

Stopniowo, wody morskie, nasycone światłem i solami, osadziły dokoła siebie swe narosty i przetworzyły je w rozległe pokłady skał wapiennych, tak samo jak wody powietrzne zmieniają się w drzewo w roślinach, soki zaś roślin w krew i ciało w zwierzętach. Tak utworzyły się, w sferach burz, głazy i twarde minerały, te kości i nerwy ziemi, do których miały się przyczepić, niby mięśnie, szerokie grzbiety gór, przeznaczone by dźwigać ciężar

http://rcin.org.pl

lądów. Grunt ich, jamisty i jeszcze źle osiedziały, wynurzając się na światło, umocnił się przez trzęsienia; z tych straszliwych starć, wiry dymu wzniosły się na powierzchni mórz, zwiastując pierwsze wulkany których ognie miały je oczyścić.

Z innych przewrotów rodziły się inne twory. Glob, przeciążony na biegunach dwoma oceanami lodów o nierównej wadze, chwiejny sam w sobie, wystawiał je kolejno na słońce; kolejno wypływały z nich szerokie prądy, które orały, każdy po pół roku, obie półkule. Północny wyżłobił najpierw zarysy olbrzymiego kanału, w którym Atlantyk, podobny do rzeki, zamyka dziś swoje wody i przetacza je, dwa razy dziennie, między starym a nowym światem. Południowy, przeciwnie, zstępując z lodowca utwierdzonego w łonie szerokiego oceanu drugiej półkuli i utrzymując równowagę z przeważną częścią przeciwległych lądów stałych, przelewa, raz dziennie, na ich brzegi swe rozbieżne fale, w tym samym czasie i z tej samej strony z której słońce rozżarza biegun swemi promieniami. Nawpół skrzepłe strumienie, wypływając zeń, wyrzeźbiły brzegi starego świata w liczne archipelagi, szerokie zatoki i wydłużone przylądki.

Glob nasz jestto okręt niebieski, sferyczny, bez steru i dzióba, sposobny do żeglowania we wszelkich kierunkach, po całej rozciągłości niebios. Słońce jest jego magnesem i sercem; Ocean krwią, której krążenie daje mu zdolność ruchu. Gwiazda dnia powoduje jej skurcz i rozkurcz, przypływ i odpływ, wedle swej obecności i nieobecności, wedle dnia i nocy, lata i zimy, stanu mórz płynnych lub ściętych lodem. Bieguny globu zmieniają z biegiem wieków swe położenie, wskutek rozmaitych układów równowagi lodowatych oceanów. Był czas, iż te, które znajdują się obecnie w południku, znajdowały się na równiku; upalne strefy były tam, gdzie strefy umiarkowane i lodowate, te zaś gdzie strefy tropikalne; wieczna zima srożyła się w innych okolicach, morza zaś lodowate wymykały się jej władzy innemi kanałami. Sfery ich, różnorako nachylone ku słońcu, są, w rękach Opatrzności, niby grające

http://rcin.org.pl

walce, których osie wystarczy podnieść albo obniżyć o kilka stopni, aby zmienić całą melodję.

Wówczas zapewne dopiero, kiedy Opatrzność przeprowadziła ów glob, śmiem tak się wyrazić, przez kolejne okresy dziecięctwa, młodości i pokwitania, stworzyła kolejno twory roślinne, zwierzęta i ludzi; tak jak pozwala wydawać drzewu, po pewnym okresie lat, kolejno liście, kwiaty i owoce. Ale, w czasie gdy glob zaledwie wychylał jakieś członki lądów nad powierzchnię mórz, strumienie jego biegunów pokrytych lodem oraz wody płynące z najwynioślejszych gór wyżłobiły swoim spadkiem liczne amfiteatry, które słońce oświecało kolejno z rozmaitych stron, pod tym samym stopniem szerokości. Wody te wydrążyły rozległe i głębokie doliny, po których błądzą dziś nieprzeliczone trzody. Okrzesały strome wierzchołki skał, stanowiące urok naszych krajobrazów. Burze atmosferyczne przydały im piękności. Przeniosły w przestwór pierwsze nasienia lasów, które rosną na niedostępnych płaskowyżach.

Ocean, wyczerpując, z wieku na wiek, swe wody nieprzebraną produkcją, wzniósł, obniżając się, szczyty pierwotnych wysp; cofając zaś swoje brzegi, wcielił te wyspy w łono lądów stałych. Ich-to starożytne piramidy wieńczą, w rozmaitej wysokości, łańcuchy gór. Jedne okryte są zielonością; inne zupełnie nagie, jak w dniu swoich urodzin; inne, wiecznie otoczone śniegami i lodem, wydają się jakby były na poziomie biegunów; inne rzygają z siebie gęste wiry siarczanych i smolnych płomieni i zdają się mieć dno na poziomie mórz, które je zasycają. Cyple Teneryfy i Etny jednoczą to podwójne królestwo i z łona lodów i ognia leją daleko w krąg żyzność i bogactwo. Wszystkie te powietrzne piramidy, których większość wznosi się ponad średnią strefę powietrza, mają za podstawy ciała morskie, które otaczały ich pierwotne kolebki. Wszystkie ściągają dziś dokoła siebie opary i burze atmosfery. To okrywają się nią niby welonem i znikają oczom, to odsłaniają głowę lub boki swych długich obelisków. Kiedy słońce uderzy je

http://rcin.org.pl

swemi promieniami, wówczas barwi je złotem i purpurą i rozlewa na ich ruchomych sukniach wszystkie kolory tęczy. Wyłaniają się z pośród grzmotów niby dobroczynne bóstwa; grzbiety, które je dźwigają, stają się nasadą macierzyńskich piersi, rozlewających na wsze strony zapładniające deszcze; głębokie czeluści ich boków, to urny, z których wypływają rzeki użyźniając pola aż do brzegów Oceanu, ich ojca, i zapraszając żeglarzy, by lądowali u tych samych wybrzeży, których były postrachem w porze swego powstawania.

Każdy wiek uszczupla panowanie burzliwego Oceanu, a pomnaża państwo spokojnej ziemi. Przyjrzyjcie się jeno pagórkom zamykającym, z jednej i z drugiej strony, dolinę: noszą na swych stromych zarysach znaki obniżenia się rzek, które napełniały niegdyś wodami całą przestrzeń. Grunt nawet dolin, zarówno jak napływowe muszle rozsiane po nim w całej szerokości, świadczą, iż kształtowała go woda. Ale rzućcie wzrok na najwynioślejsze ziemie naszej półkuli. Starożytna Skandynawja, oddzielona niegdyś od Norwegji i od stałego lądu burzliwemi cieśninami, które łączyły morze Lodowate z Bałtykiem, przestała być wyspą: ja sam kroczyłem po dnie ich granitowych basenów. Morze Bałtyckie, po którem żeglowałem, opada o cal co czterdzieści lat; podobne obniżenie poziomu widzimy na półkuli południowej. Nowa Holandja, której okrzesane urwiska wznoszą się ponad chmury, rozpościera dziś swe piaszczyste wybrzeża powyżej fal; widać tam już dzisiaj wśród słonawych bajorów kwitnące kolonje Europejczyków, będących niegdyś plagą swej ojczyzny. We wszystkich morzach, tłumy rodzących się wysep i nawpół zatopionych skał wznoszą, ponad pogniewane fale, czarne głowy, uwieńczone morszczyzną, mieczykiem i mchem. Z ich brunatnych i purpurowych barw, z mętnych i chrapliwych pomruków, z płacht białej piany kipiącej dokoła, możnaby rzec, iż to stare trytony wydzierają sobie zajadle młode nereidy. Przyjdzie dzień, iż te tak groźne dla żeglugi rafy będą stanowiły schronienie pasterek; po licznych burzach, cieśnina, któ-

http://rcin.org.pl

ra dzieli Anglję od Francji, zmieni się w orną rolę. Po nieskończonych wojnach, Anglicy i Francuzi ujrzą swą dolę zespoloną, jak ich terytorjum.

To samo z rodzajem ludzkim. Bóg przeznaczył mu, aby się cieszył jego dobrodziejstwy na całym globie. Uczynił zeń mały światek, w którym zamknął wszystkie pragnienia i potrzeby istot obdarzonych czuciem. Ukształtował ten glob niby pojedynczego człowieka, którego przeprowadza najpierw przez dzieciństwo, otoczonego nocą nieświadomości i przesądów, ale którego głowę magnetyzuje światłem rozumu, serce zaś instynktem cnoty, iżby mógł panować nad namiętnościami i sterować ku tym boskim przymiotom, tak jak glob, który zamieszkuje, steruje dokoła słońca. Chciał, aby te niebiańskie dary rozwijały się w narodach, podobnie jak w osobnikach, jedynie mocą doświadczenia ich samych i ich bliźnich. Chciał nawet, aby dobro ludzkiego rodzaju składało się kiedyś jedynie z dóbr każdego człowieka. I tak, każdy naród miał niedołężne dziecięctwo, łatwowierne chłopięctwo i nieokiełzaną młodość. Czytajcie tylko historję Europy: ujrzycie ją zalaną przez Gallów, Greków, Rzymian, Cymbrów, Gotów, Wizygotów, Wandalów, Alanów, Franków, Normanów, etc., którzy mordują się kolejno i pustoszą ją niby fale rozszalałego morza. Historja każdego z tych ludów przedstawia jeno nieprzerwany ciąg wojen, jakgdyby człowiek przychodził na świat jedynie poto, aby zgładzić swego bliźniego. Te dawne czasy, tak sławione dla swej niewinności i heroicznych cnót, są jedynie czasami zbrodni i błędów, których większość, na nasze szczęście, już nie istnieje. Niedorzeczne bałwochwalstwo, magja, wróżby, wyrocznie, kult demonów, ofiary ludzkie, ludożerstwo, wielożeństwo, kazirodztwo, okaleczanie ludzi, prawo rozboju na morzu, prawo łupu, etc., nękały wówczas nasze nieszczęśliwe ziemie; dziś zepchnięto je na brzeg niegościnnej Afryki lub w mroczne lasy Ameryki. Tak samo liczne choroby ciała, równie pospolite jak choroby duszy: niezliczone morowe zarazy, trądy, opętania, konwulsje, etc....

http://rcin.org.pl

Co rzec o szalbierstwach religijnych, które uświetniały występek i uświęcały niedorzeczne i zbrodnicze początki, czczone jeszcze za naszych dni? Iluż bohaterów każą nam podziwiać w szkołach, którzy w gruncie byli jedynie zbrodniarzami; okrutny Achil, zdradziecki Ulisses, Agamemnon ojcobójca, cała rodzina Atrydów i tylu innych równie zbrodniczych, którzy podawali się za rzekomych potomków bogów i bogiń, najczęściej zmienionych w bydlęta! Zda się, iż świat moralny toczył się niegdyś, jak i fizyczny, na innych biegunach. Tymczasem, dobroczyńcy rodzaju ludzkiego wyrastali z wieku na wiek. Herkules, Eskulap, Orfeusz, Linus, Konfucjusz, Lokman, Likurg, Solon, Pitagoras, Sokrates, Platon, cywilizują pomału te hordy barbarzyńców. Wnoszą między nich pierwiastki zgody, praw, przemysłu, bardziej ludzkich religji. Jaśnieją w minionych wiekach ponad swymi narodami, jako niewyczerpane źródła roztropności, wiedzy i cnót, które krążą aż do naszych czasów, z pokolenia w pokolenie, podobne owym rzekom spływającym z niebotycznych wierzchołków odległych gór i biegnącym od wieków przez skały, bagna, piaski, aby użyźnić nasze doliny i równie.

Już, na tych samych ziemiach, gdzie dziadowie palili ludzi, filozofowie zwołują się, aby ich oświecać pochodnią rozumu. Muzy północy, zachodu, a zwłaszcza Francji, szybują nad Europą, kojarzą swe lutnie; a łącząc z ich brzmieniem melodyjne głosy, przykuwają swymi koncertami serca mieszkańców. One to w Ameryce strzaskały kajdany czarnych synów Afryki i wykarczowały lasy wolnemi rękoma. One to wyniosły stamtąd mnóstwo pożytecznych i miłych produktów, a w zamian wniosły z Europy i z Azji pożyteczne nasiona i stada, nową roślinność, bardziej ludzkich mieszkańców i ewangeliczne prawodawstwo. O, cnotliwy Penn, boski Fenelonie, wymowny Janie-Jakóbie, wasze imiona będą kiedyś bardziej czczone, niż imię Likurga i Platona! Przesąd nie wznosi już u nas, jak niegdyś, świątyni Bogu z obawy przed demonami; filozofja je rozproszyła. Ukazuje ona ziemię, okrytą dobrodziejstwy

http://rcin.org.pl

Bóstwa i niebo zapełnione jego słońcami. Ileż pożytecznych odkryć! ileż śmiałych wynalazków! ileż ludzkich urządzeń, nieznanych starożytności! Cnoty-to wielkich ludzi sprowadziły z nieba na ziemię pochodnię prawdy; niestety! często prześladowane i zmuszone kryć się, cnoty te błysły światu dopiero po długich wstrząśnieniach i licznych przewrotach.

Ale bardziej niż filozofowie, do kształtowania i przekształcenia narodów przyczyniły się kobiety. Nie schły one nocami nad układaniem długich traktatów moralności; nie wstępowały na trybuny, aby grzmiącym głosem obwieszczać prawa. W swoich ramionach dały ludziom kosztować szczęścia, pozwalając im być, kolejno, w kręgu żywota, szczęśliwemi dziećmi, stałymi kochankami, wiernymi mężami, cnotliwymi ojcami. One ugruntowały pierwsze zasady naturalnych praw. Pierwszą założycielką społeczeństwa była matka rodziny. Napróżno prawodawca z księgą w dłoni oznajmił w imieniu nieba, że natura obmierzłą jest nawet swemu stwórcy; one ukazały się w blasku swych uroków, i fanatyk padł do ich stóp.

Dokoła nich-to, w samych początkach, skupili się i ustalili koczujący ludzie. Geografowie i historycy nie podzielili ich na kasty i plemiona. Nie uczynili ich cząstkami monarchij albo Rzeczpospolitych. Mężczyźni rodzą się Azjatami, Europejczykami, Francuzami, Anglikami; są rolnicy, kupcy, żołnierze; ale, we wszystkich krajach, kobieta rodzi się, żyje i umiera kobietą. Mają inne obowiązki, zatrudnienia, inne losy niż mężczyźni. Są rozsiane między nich, aby im przypominać przedewszystkiem że są ludźmi i utrzymywać, mimo praw politycznych, podstawowe prawa natury. Podobne wiatrom sharmonizowanym z promieniami słońca lub też chłodem nocy i zmieniającym temperaturę ziemi, którą użyźniają, ogrzewając ją lub studząc swym oddechem, one nie dadzą się określić żadną mapą, ani poddać władzy żadnego panującego. Te wiatry przynależą jedynie atmosferze: tak samo kobiety jedynie ro-

http://rcin.org.pl

dzajowi ludzkiemu. Przywołują go bez przerwy do ludzkości przez swe naturalne uczucia, a nawet przez swe namiętności.

Dzięki temu-tu wpływomi, utrzymują one nieraz ciągłość narodu, od jego początku aż do ostatnich szczątków. Patrzcie tych, którzy nie mają obecnie ani ołtarzy, ani tronów, ani stolicy, jak Gwebrowie, Armeńczycy, Żydzi, Maurowie afrykańscy; rzucani poprzez wieki i wypadki z okolicy w okolicę; ale ich kobiety łączą jeszcze między sobą jednostki mocą pokarmu córek, sióstr, małżonek, matek. Utrzymują ich, siłą tych samych praw, które ich skupiły. Te błąkające się gromady podobne są starożytnym pomnikom owych państw, powalonych w proch, mimo żelaznych wiązań, które spajały ich podstawy. Próżno Ocean orze granity swemi falami; ani jeden kamień nie puści, tak silny jest przyrodzony cement, który stopił jego ziarna w łożysku ziemi!

Kobiety łączą mężczyzn między sobą nietylko więzami natury, ale także więzami społeczeństwa. Żywiąc dla nich najtkliwsze uczucia, jednoczą tę tkliwość z miłością Bóstwa, która jest ich źródłem. One są pierwszymi i ostatnimi apostołami wszelkiej religji, którą wpajają w swoje dzieci od najwcześniejszego zarania. One upiększają cały bieg ich życia. Im zawdzięcza ludzkość wynalazek sztuk najpotrzebniejszych do istnienia, i wszystkich, które służą dla jego ozdoby. One wynalazły chleb, orzeźwiające napoje, tkaniny, sztukę przędzenia, płótno, etc. One pierwsze sprowadziły do swych stóp użyteczne i lękliwe zwierzęta, które mężczyźni płoszyli swą bronią, a które one ujarzmiły dobrodziejstwami. One, dla przypodobania się mężczyznom, wymyśliły wesołe piosnki, niewinne tańce; z ich natchnienia powstały poezja, malarstwo, rzeźba, architektura, stworzone z chęci zostawienia po sobie dobrego wspomnienia. Wówczas uczuli mężczyźni, że butna ich natura staje się dostępną dla heroizmu i litości. Mężczyźni wyroili sobie, wśród okrutnych i nieprzerwanych wojen, jedynie groźnych bogów; piorunującego Jowisza, czarnego Plutona, Neptuna zawsze

http://rcin.org.pl

w gniewie, krwawego Marsa, złodzieja Merkurego, zawsze pijanego Bachusa; ale, na widok swoich żon, czystych, łagodnych, kochających, pracowitych, zaludnili nieba dobroczynnemi bóstwami. Przejęci wdzięcznością dla towarzyszek życia, wznieśli im pomniki liczniejsze i trwalsze niżeli świątynie. Nadali, w samych początkach, we wszystkich językach, żeńskie imiona temu, co im się zdało najmilszem i najsłodszem na ziemi; ojczyźnie którą zamieszkiwali, rzekom które ją zraszały, najwonniejszym kwiatom, najsoczystszym owocom, ptakom śpiewającym najwdzięczniejsze melodje.

Wszystkiemu zwłaszcza, co, ich zdaniem, zasługiwało w naturze przez swą piękność lub osobliwą użyteczność na wyższy stopień czci, nadali imiona bogiń, to znaczy nieśmiertelnych kobiet. Kobiety otrzymały swą siedzibę w niebie i wydział na ziemi. Tak uniewieścili i ubóstwili światłość, gwiazdy, noc i jutrzenkę. Ofiarowali źródła najadom, lazurowe fale morza nerejdom, łąki bogini Pales, lasy drjadom. Rozdali większe przestwory boginiom wyższej rangi: powietrze z jego majestatycznemi chmurami Junonie, spokojne morze Tetydzie, ziemię i jej bogactwo mineralne Cybeli, dzikie zwierzęta Djanie, plony Cererze. W ten sam sposób ujęli potęgi duszy, źródło wszystkich rozkoszy, podobnie jak siły przyrody. Uczynili boginie z cnót które ich krzepiły, z uroków które przemawiały im do serca, z muz które dawały im natchnienie, z mądrości, matki wszelkich wynalazków. Wreszcie, bogini, która jednoczyła najwięcej kobiecych czarów, dali miano Wenery, wymowniejsze z pewnością niż imię któregokolwiek bóstwa. Ojcem jej był Saturn, czyli Czas, kolebką Ocean; za towarzyszy narodzin miała śmiechy, igraszki, uroki; za małżonka boga ognia, za dziecię miłość, a za dziedzinę całą przyrodę.

W istocie, wszelki pożądany przedmiot ma coś *miłego*, to znaczy część tej niewysłowionej piękności, z której poczyna się miłość. Najbardziej wzruszającą z nich jest tkliwość, ta dusza duszy,

http://rcin.org.pl

która ożywia wszystkie jej właściwości. Przez nią ujarzmiła Wenus niezwyciężonego boga wojny.

O kobiety, przez swoją to tkliwość pętacie ambicje mężczyzn! Wszędzie gdzieście się cieszyły naturalnemi prawami, usunęłyście barbarzyńskie wychowanie, niewolnictwo, tortury, okaleczanie, ćwiertowanie żywcem, i wszystkie okrutne męczarnie starożytnych, będące nietyle karami godziwej sprawiedliwości ile okrutnej dziczy. Wszędzie byłyście pierwsze, aby, swemi łzami, uczcić ofiary tyranji i obudzić wyrzuty w tyranach. Wrodzone miłosierdzie daje wam zarazem instynkt niewinności i zmysł tego co prawdziwie wielkie. Wy to przechowujecie i upiększacie swą pamięcią sławę wspaniałomyślnych zwycięzców, których wielkoduszne cnoty wzięły w opiekę słabych, a zwłaszcza waszą płeć. Takimi byli Cyrus, Aleksander, Karol Wielki; bez was, nie staliby dla nas wyżej niż Tamerlany, Bajazety, Atylle. Ale krew podbitych narodów napróżno wznosi posępne opary dokoła tych kolosów; na wspomnienie ich dobrodziejstw, wy rozpościeracie nad nimi promienie wdzięczności, które dają im błyszczeć na horyzoncie całym blaskiem cnoty.

Wy jesteście kwiatami życia. W waszem to łonie natura poczyna nowe pokolenie i pierwsze uczucia, które je wydają. Wy cywilizujecie rodzaj ludzki, wy, zapomocą małżeństw, zbliżacie narody, o wiele lepiej niż dyplomaci przez swe traktaty. Wy jesteście duszą przemysłu i żeglugi. Aby wam dostarczyć nowych uciech, potęgi morskie żeglują do Indjów, aby stamtąd zwozić najbardziej lube i bogate wytwory ziemi i słońca. Plinjusz powiada, że już za jego czasu handel toczył się przeważnie dla was. Wy tworzycie między sobą po całej ziemi szeroką sieć, której nitki zadzierzgają się o siebie w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości i użyczają sobie wzajem siły. Wy oplatacie kwiatami ten glob, o którego panowanie ścierają się okrutnie namiętności mężczyzn.

O Francuzki, dla was to nadaje dziś Indyjka przezroczystość włóknom bawełny i najżywszy blask jedwabiowi! Dla was to wy-

http://rcin.org.pl

myśliły córy Aten owe wygodne i urocze suknie, równie sposobne wstydowi jak piękności, które nawet zacny Fenelon uważał za wyższe o wiele niż wszystkie krępujące i pyszne kostjumy jego czasu. Moda przystroiła was niemi, one zaś przydały uroku waszym przyrodzonym wdziękom. O wy matki i karmicielki naszego dziecięctwa, ileż siły dodają powaby wasze waszym cnotom! Wy jesteście władczyniami opinji i moralnego ładu. Udoskonaliłyście nasze upodobania, mody, zwyczaje, wracając je do prostoty. Wy jesteście urodzonymi sędziami wszystkiego co przystojne, wdzięczne, dobre, sprawiedliwe, heroiczne. Wy rozlewacie wpływ waszych sądów po całej Europie: wy uczyniłyście Paryż jej ogniskiem. W jego to murach, na wasz widok, albo na wasze wspomnienie, żołnierze nasi czerpią nowego ducha do obrony ojczyzny: w też same mury, obcy wojownicy, którzy podnieśli przeciw nim nieszczęśliwy oręż, cisną się tłumnie w zbyt krótkich chwilach pokoju, zapominając u waszych stóp wszystkich uraz.

Nasz język zawdzięcza wam swą jasność, czystość, wytworność, słodycz, wszystko co ma lubego i prostego razem. Wy natchnęłyście i ukształtowały największych poetów i najsłynniejszych mówców. Wy, w waszych kołach, popieracie samotnego pisarza, który miał szczęście wam się spodobać, a nieszczęście podrażnić zawistne kliki. Pod waszemi skromnemi spojrzeniami, na słodki dźwięk waszego głosu, zuchwały sofista miesza się, fanatyk czuje że jest człowiekiem, ateusz, że istnieje Bóg. Wasze wzruszające łzy gaszą pochodnie zabobonu, a boskie uśmiechy wasze rozpraszają zimne argumenty materjalizmu.

Tak, na wybrzeżach Islandji, po długich zimach, królowa mórz północnych, góra Hekla, uwieńczona wulkanami, miota strumienie ognia i dymu przez piramidy lodowe, zdające się grozić niebu: ale, kiedy nasz glob, w znaku Bliźniąt, najbardziej nachyli się biegunem północnym ku słońcu, wiatry wiosenne, rodzące się pod wpływem gwiazdy dnia, łączą ciepłe oddechy do jego gorących promieni. Wówczas łono góry się rozgrzewa, podziemne ciepło drą-

http://rcin.org.pl

ży pokrywającą je kopułę lodu, pozbawiając ją niebawem wszelkiej podpory. Wnet, dumne wierzchołki walą się w rozpalone kratery, gaszą ich ognie, wnikają w długie podziemne kurytarze i rozbryzgują się dokoła podstawy w wysokich snopach czarnej i dymiącej wody. Podminowane fundamenty walą się na własne filary, usuwają się i staczają olbrzymimi głazami w łono mórz, których groziły opanowaniem. Straszliwy huk ich upadku, posępny szum strumieni, ryki zamieszkujących je fok i niedźwiedzi morskich, powtarzają się daleko, roznoszone przez echa Horrilaxu i Waigatzu. Nadbrzeżne ludy Atlantyku widzą z przerażeniem, jak te lodowce, pomieszane z ziemią, spływają, obalone na wznak, wzdłuż brzegów. Porwane prądem, które same rodzą, idą, w fantastycznym kształcie świątyń, zamków, ochłodzić podzwrotnikowe morza, i stopić w ich rozgrzanych falach rafy, których już nie ujrzy następna zima.

Tymczasem, przez opary stopionych śniegów i ostatnie dymy wulkanów, jawi się góra, naga, wstrętna, z pagórkami ogołoconemi z wierzchołków, pokazująca bez osłonek swój odwieczny szkielet. Wówczas, te zefiry, które odarły ją z zimowego płaszcza, stroją ją w szatę wiosny. Przybiegają tłumnie z umiarkowanych stref, niosąc na skrzydłach lotne nasiona roślin. Rozmaitym mchem, zielenią i kwieciem okrywają jej rozdarte boki i głębokie rany. Ziemne i wodne ptaki ścielą na nich swe gniazda. W niewiele lat, rozległe gaje cedrów i brzóz strzelają w niebo z tych wygasłych kraterów. Nowa młodość przenika ziemię pełnym blaskiem słońca na czas dnia trwającego kilka miesięcy.

Długie podbiegunowe noce również przydają tylko uroku jej piękności. Kiedy zima, za łaską ich mroków, wznosi swój tron, rozciąga na nim gronostajowy płaszcz i gotuje Oceanowi nowe rewolucje, księżyc krąży tuż dokoła i odsyła ziemi część promieni słońca, które ją opuściło. Zorza północna wieńczy ją migotliwem światłem i powiewa dokoła niej świetlnemi chorągwiami. Na ten znak niebios, renifery uciekają ku łaskawym strefom; widzą, przy bla-

http://rcin.org.pl

sku tych drżących jasności, Heklę pośród mórz najeżonych soplami lodu, i przychodzą, porykując, szukać w jej głębokich dolinach nowej paszy. Legjony łabędzi kreślą dokoła jej wierzchołka długie elipsy i, ciesząc się iż zstąpiły na tę gościnną ziemię, wydają z wysokości sfer krzyki nieznane naszym klimatom. Córki Ossjana, wsłuchane, przerywają nocne łowy, aby powtarzać na swych harfach te melodyjne koncerty; i, niebawem, nowi Pawłowie przychodzą szukać wśród nich nowych Wirginij.

http://rcin.org.pl

Na wschodniem zboczu góry, która wznosi się poza Portem Ludwika na *Ile-de-France*, widać, na gruncie niegdyś uprawnym, runiy dwóch chatek. Ruiny te znajdują się prawie w środku kotliny utworzonej przez wielkie skały, a posiadającej jedno tylko ujście ku północy. Na lewo, widać górę, zwaną *Wzgórzem Odkrycia*, skąd mieszkańcy oznajmiają statki zbliżające się do wyspy: u stóp zaś tej góry, miasto zwane Portem Ludwika; na prawo, drogę, która wiedzie z Portu Ludwika do dzielnicy Pomarańcz; następnie, kościół tegoż imienia, wznoszący się w otoczeniu bambusowych aleji, wśród rozległej równiny; jeszcze dalej las, który rozciąga się aż do krańców wyspy. Na wybrzeżu można rozróżnić, nawprost, zatokę Grobu; nieco na prawo, przylądek Nieszczęścia; dalej pełne morze. Nad wodą, wynurza się parę niezamieszkałych wysepek; między innemi jedna, zwana *Łożyskiem armatniem*, podobna do bastjonu wznoszącego się wśród fal.

U wejścia do kotliny, nastręczającej oczom tak bogaty widok, echa górskie powtarzają bezustanku szum wiatrów poruszających sąsiedniemi lasami, oraz zgiełk fal rozbijających się w dali o skały; ale u stóp samych chatek nie słychać już żadnego hałasu; widać dokoła jedynie wielkie skały, okrzesane niby prostopadły mur. Kępy drzew rosną u ich podstaw, w szczelinach, nawet na samych wierzchołkach, gdzie zatrzymują się chmury. Deszcze, przyciągane cyplami gór, barwią często kolorami tęczy zielone i brunatne zbocza i zasycają u ich stóp źródła, z których tworzy się mała rzeczka Palmowa. Wielka cisza panuje w tej kotlinie; wszystko tu jest

http://rcin.org.pl

spokojne: powietrze, woda i światło. Zaledwie echo powtarza szmer palm, rosnących na wyniosłych płaszczyznach i widnych oku w postaci długich strzał wciąż kołysanych przez wiatry. Łagodne światło oświeca głąb tej kotliny, gdzie słońce zagląda jedynie w samo południe; ale, od świtu, promienie jego padają na wierzchołki, których cyple, wznosząc się ponad cienie gór, jaśnieją złotem i purpurą na lazurze nieba.

Lubiłem zachodzić w to miejsce, dające zarazem rozkosz olbrzymiego widoku i głębokiej samotności. Jednego dnia, kiedy siedziałem u stóp chatek i przyglądałem się ich ruinom, człowiek jakiś, już podeszły wiekiem, przeszedł opodal. Zgodnie z obyczajem dawnych mieszkańców, odziany był w krótki kaftan i długie spodnie. Szedł boso, opierając się na kiju z hebanowego drzewa. Włosy jego były zupełnie białe, fizjognomja pełna szlachetności i prostoty. Skłoniłem mu się z szacunkiem. Oddał ukłon; poczem, przyjrzawszy mi się chwilę, zbliżył się, aby spocząć na pagórku, gdzie siedziałem. Zachęcony tym objawem ufności, odezwałem się doń. „Mój ojcze, rzekłem, nie mógłbyś mnie objaśnić, do kogo należały te dwie chatki?“ Odparł: „Synu, te ruiny i to pole leżące ugorem, były, mniej więcej przed dwudziestu laty, siedzibą dwóch rodzin, które znalazły tu szczęście. Dzieje ich są wzruszające, ale, na tej wysepce, położonej na drodze do Indyj, któregoż Europejczyka zdolne są zająć losy jakichś obcych osób! Któż chciałby nawet żyć tu szczęśliwym, ale biednym i nieznanym? Ludzie pragną znać jedynie dzieje mocarzy i królów, nieprzydatne nikomu. — Mój ojcze, odparłem, łatwo poznać, z twojej fizjognomji i słów, iż zebrałeś w życiu bogate doświadczenie. Jeżeli masz czas, opowiedz mi, proszę, co wiesz o dawnych mieszkańcach tego pustkowia. Wierz mi, nawet człowiek najbardziej skażony przesądami świata, lubi słuchać opowiadania o szczęściu, płynącem z natury i cnoty“. Wówczas, podumawszy chwilę z czołem w dłoniach, jak ktoś kto sili się przypomnieć rozmaite okoliczności, starzec opowiedział mi co następuje:

http://rcin.org.pl

W r. 1726, młody człowiek z Normandji, nazwiskiem La Tour, po daremnych próbach znalezienia zajęcia we Francji oraz uzyskania pomocy od rodziny, postanowił udać się na tę wyspę, aby szukać szczęścia. Przywiózł ze sobą młodą żonę, którą bardzo kochał, w równym stopniu przez nią kochany. Osoba ta pochodziła ze starożytnego i bogatego domu, ale młodzieniec zaślubił ją tajemnie i bez posagu; rodzina przeciwna była małżeństwu, jako iż nie był szlachcicem. Zostawił ją na tej wyspie w Porcie Ludwika, sam zaś puścił się na Madagaskar, w nadziei iż zdoła tam nabyć kilku Czarnych i, wróciwszy rychło, założyć domowe ognisko. Wylądował w Madagaskarze w porze deszczów, zaczynającej się w połowie października; niedługo po przybyciu, umarł z zaraźliwej febry, która panuje przez sześć miesięcy w roku i nie pozwala europejskim ludom się tam na stałe osiedlać. Sprzęt, jaki przywiózł ze sobą, rozprószył się po jego zgonie, jak zazwyczaj, gdy kogo zaskoczy śmierć zdala od ojczyzny. Żona jego, pozostała na *Ile-de-France*, ujrzała się wdową, brzemienną, posiadając, za cały majątek, ledwie jedną murzynkę, w kraju, gdzie nie miała ani stosunków, ani poleceń. Straciwszy jedynego człowieka którego kochała, nie chciała szukać pomocy u mężczyzny: nieszczęście dodało jej odwagi. Postanowiła, wraz ze swą niewolnicą, uprawiać kawałek ziemi i w ten sposób zarabiać na życie.

Mimo iż wyspa była niemal bezludna i każdy mógł zająć kawał gruntu jaki sobie upodobał, nie wybrała jej w dzielnicach najżyźniejszych, ani też najdogodniejszych dla handlu.

Szukając jakiegoś górskiego przesmyku, jakiegoś ukrytego schronienia, gdzieby mogła żyć samotna i nieznana, obróciła się z miasta ku tym skałom, aby się w nich zatulić jak w gniazdku. Jest to wspólny instynkt wszelkich tkliwych i cierpiących istot, iż chronią się w najbardziej dzikie i odludne miejsce: jakgdyby skały stanowiły szaniec przeciw nieszczęściu i jakgdyby spokój przyrody mógł ukoić bolesne rozterki duszy! Ale Opatrzność, która przychodzi nam z pomocą wówczas gdy prosimy jedynie o to

http://rcin.org.pl

co niezbędne, przeznaczała pani La Tour skarb, którego nie dają bogactwa ani wielkości: zesłała jej przyjaciółkę.

W okolicy tej mieszkała od roku kobieta skrzętna, dobra i tkliwa; nazywała się Małgorzata. Urodziła się w Bretanji, z prostej chłopskiej rodziny, której cieszyła się miłością. Byłaby tam znalazła szczęście, gdyby nie chwila słabości, pod której wpływem dała wiarę zaklęciom pewnego szlachcica z sąsiedztwa, obiecującego ją poślubić. Ale ten, zadowoliwszy swą namiętność, rzucił nieszczęsną kochankę, wzdragając się nawet zapewnić byt dziecku, które nosiła w łonie. Wówczas, nieszczęśliwa postanowiła na zawsze opuścić rodzinną wioskę, i iść ukryć swój błąd w kolonjach, zdala od kraju, gdzie straciła jedyny posag biednej i uczciwej dziewczyny, dobrą sławę. Stary murzyn, którego nabyła za nieco pożyczonego grosza, uprawiał wraz z nią kawał gruntu w tym zakątku.

Pani La Tour, przybywszy w towarzystwie swej murzynki, zastała w tem miejscu Małgorzatę, karmiącą dziecko. Ucieszyła się niezmiernie spotkaniem kobiety, której położenie miało wiele podobieństwa z jej własnem. Zwierzyła się jej w krótkich słowach z dawniejszych losów i z obecnych potrzeb. Małgorzatę wzruszyło opowiadanie pani La Tour; zaczem, bardziej jeszcze pragnąc zdobyć jej ufność niż szacunek, wyznała, nic nie ukrywając, błąd jakiego się dopuściła. „Co do mnie, rzekła, zasłużyłam na mój los; ale pani... pani, tak zacna i tak nieszczęśliwa!“ Natychmiast ofiarowała jej, płacząc, swą chatę i przyjaźń. Pani La Tour, wzruszona tak serdecznem przyjęciem, rzekła tuląc ją do siebie: „Ach, Bóg chce snać położyć kres mej niedoli, skoro tchnął w ciebie, zupełnie mi obcą, więcej dobroci, niż jej kiedykolwiek znalazłam u mej rodziny“.

Znałem Małgorzatę, i, mimo że mieszkam o półtorej mili stąd, poza Długą Górą, uważałem się za jej sąsiada. W Europie, ulica, prosta ściana, przez lata całe nie pozwalają członkom jednej rodziny zgromadzić się społem; ale w tych młodych kolonjach uwa-

http://rcin.org.pl

żamy za sąsiadów wszystkich, od których nie dzielą nas lasy i góry. W tym czasie zwłaszcza, gdy ta wyspa była w słabych jeszcze stosunkach handlowych z Indjami, proste sąsiedztwo było tytułem przyjaźni; gościnność zaś dla obcych obowiązkiem i przyjemnością. Kiedy się dowiedziałem, że moja sąsiadka ma towarzyszkę, wybrałem się w odwiedziny, w nadziei, że będę mógł się stać pomocą jednej i drugiej.

Pani La Tour ujęła mnie swą fizjognomją, zajmującą, pełną szlachetności i melancholji. Zbliżała się wówczas ku końcowi ciąży. Poradziłem obu paniom, iż w interesie ich dzieci, a zwłaszcza aby zapobiec osiedleniu się nowego przybysza, byłoby dobrze podzielić między siebie kotlinę, liczącą około dwudziestu morgów. Zdały się na mnie z przeprowadzeniem podziału. Utworzyłem dwie mniej więcej równe partje: jedna zawierała górną część kotliny, od cyplu ginącego w chmurach, z którego tryska źródło rzeki Palmowej, aż do tego okrzesanego wyłomu, który widzisz na szczycie góry, a który nazywają Strzelnicą, ponieważ w istocie podobny jest do strzelnicy armatniej. Ten szmat ziemi tak jest najeżony skałami i wyrwami, że ledwie można po nim chodzić; mimo to rodzi wielkie drzewa i posiada mnóstwo źródeł i strumyków. W drugim dziale, objąłem całą część niżnią, która ciągnie się wzdłuż rzeki Palmowej aż do ujścia kotliny, gdzie właśnie się znajdujemy; od tego miejsca rzeka płynie między dwoma pagórkami aż do morza. Widzisz tam parę skrawków łąki i teren dość równy, ale bynajmniej nie lepszy od tamtego; w okresie bowiem deszczów jest bagnisty, w czasie zaś suszy twardy jak ołów; kiedy się chce wykopać rów, trzeba rąbać ziemię siekierą. Wytyczywszy te dwa działy, nakłoniłem obie panie aby pociągnęły losy. Część wyżnia przypadła pani La Tour, niżnia Małgorzacie. Obie zadowolone były ze swych cząstek, ale prosiły mnie, abym nie rozgraniczał ich mieszkania, „iżbyśmy (mówiły) mogły się ustawicznie widywać, rozmawiać i pomagać sobie". Trzeba było wszakże każdej oddzielnego schronienia. Chata Małgorzaty znajdowała się w środku kotliny,

http://rcin.org.pl

właśnie na granicy jej działu. Zbudowałem tuż obok, na gruncie pani La Tour, drugą chatkę, tak iż przyjaciółki znajdowały się w sąsiedztwie, a zarazem każda u siebie. Sam wyciąłem w górach palisady, przyniosłem z nad morza liści palmowych, aby zbudować dwie chaty, które widzisz oto bez drzwi i dachu. Niestety! aż nadto z nich zostało dla mego wspomnienia! Czas, który niszczy tak rychło pomniki mocarstw, jakgdyby uszanował w tem pustkowiu pamiątki przyjaźni, aby uwiecznić me żale do końca życia!

Ledwie druga chatka była gotowa, pani La Tour powiła córeczkę. Byłem chrzestnym ojcem dziecka Małgorzaty, które otrzymało imię Pawła. Pani La Tour prosiła mnie, abym, wspólnie z przyjaciółką, trzymał również do chrztu jej córkę. Małgorzata dała jej imię Wirginji. „Będzie cnotliwa, rzekła, i znajdzie szczęście. Ja poznałam niedolę dopiero wówczas, kiedy zeszłam z drogi cnoty".

Kiedy pani La Tour podniosła się z połogu, dwie małe posiadłości zaczęły cośkolwiek przynosić, przy pomocy jakiej użyczałem od czasu do czasu, a zwłaszcza dzięki usilnej pracy dwojga niewolników. Murzyn Małgorzaty, zwany Domingo, był to czarny jolof, jeszcze krzepki, mimo że już w latach. Posiadał doświadczenie i wrodzony rozsądek. Uprawiał, bez różnicy, na obu dziedzinach, grunty, które mu się zdały najżyźniejsze, siejąc odpowiadające im najlepiej ziarno. Siał proso i kukurydzę w miejscach jałowych, nieco zboża w dobrej ziemi, ryż na gruntach bagnistych, u stóp zaś skał tykwy, dynie i ogórki, które lubią się po nich wspinać. W miejscach suchych sadził kartofle, które są tam bardzo słodkie; na wyżach drzewa bawełniane; w żyznym gruncie trzcinę cukrową; kawę na pagórkach, gdzie ziarno wschodzi małe ale wyborowe; wzdłuż rzeki i dokoła chatek banany, które dają cały rok długie kolby owocu oraz miły cień; wreszcie, parę krzaków tytoniu, dla usypiania własnych trosk i trosk swych dobrych pań. Chodził też w góry rąbać drzewo na opał, oraz tłukł potrosze skały, aby niemi mościć drogi. Wszystkie roboty spełniał roz-

http://rcin.org.pl

tropnie i żwawo, ponieważ pracował gorliwie i z ochotą. Był bardzo przywiązany do Małgorzaty, a niemniej do pani La Tour, której murzynkę zaślubił w dobie urodzin Wirginji. Kochał namiętnie żonę, imieniem Marja. Urodziła się na Madagaskarze, skąd przyniosła pewne umiejętności, zwłaszcza sztukę sporządzania koszyków oraz tkanin z leśnych roślin. Była zręczna, schludna i bardzo wierna. Troszczyła się o kuchnię, chowała kilka kur, i chodziła od czasu do czasu do Portu Ludwika, aby sprzedać tam to co było zbędne obu gospodarstwom, naogół bardzo niewiele. Jeśli dołączy się do tego dwie kozy wychowane przy dzieciach, oraz dużego psa który w nocy czuwał nad obejściem, będziesz miał pojęcie o całym dobytku i gospodarstwie dwóch folwarczków.

Co się tyczy obu przyjaciółek, przędły one, od rana do wieczora, bawełnę. Praca ta wystarczała na utrzymanie ich wraz z rodziną; ale, poza tem, tak dalece zbywało im na wszelkim kupnym sprzęcie, że chodziły w swojem obejściu boso i kładły trzewiki jedynie w niedzielę, aby się udać wczesnym rankiem do kościoła w Pomarańczach, który pan widzi przed sobą. Jest to wprawdzie o wiele dalej niż Port Ludwika, ale obie osadniczki rzadko zachodziły do miasta, z obawy, by nie spotkać się tam ze wzgardą, dlatego że były odziane w grube siwe płótno, jak niewolnice. Ostatecznie, czyż uważanie publiczne warte jest domowego szczęścia? Jeśli te panie musiały nieco wycierpieć poza domem, wracały do siebie z tem większą przyjemnością. Ledwie Marja i Domingo spostrzegli je z tego pagórka, na drodze z Pomarańcz, przybiegali aż do stóp góry, aby im pomóc wydostać się na nią. Czytały w oczach pary niewolników radość że oglądają je zpowrotem. Odnajdywały u siebie schludność, swobodę, dobytek, będący owocem jedynie własnej pracy, oraz gorliwe i przywiązane sługi. One same, zespolone jednakiemi potrzebami, doświadczywszy niemal jednych nieszczęść, darząc się wzajem słodkiem mianem przyjaciółki, towarzyszki, siostry, posiadały tylko jedną wolę, jedne cele, jeden stół. Wszystko było między niemi wspólne. Jedynie, jeżeli dawne ognie, żywsze

http://rcin.org.pl

niż płomień przyjaźni, budziły się w ich duszy, czysta religja, wspomagana wstrzemięźliwością obyczajów, kierowała je ku lepszemu życiu, jak płomień, który ulatuje ku niebu, kiedy już nie ma pokarmu na ziemi.

Przyrodzone obowiązki mnożyły jeszcze szczęście obu kobiet. Wzajemna przyjaźń ich wzrastała na widok dzieci, owocu jednako nieszczęśliwej miłości. Znajdowały przyjemność w tem, aby je zanurzać we wspólnej kąpieli i układać do snu do jednej kołyski. Często przykładały je naprzemian do piersi. „Moja przyjaciółko, mawiała pani La Tour, każda z nas będzie miała dwoje dzieci, a każde z dzieci będzie miało dwie matki". Jak dwa pączki, pozostałe na dwóch drzewach jednego gatunku którym burza obłamała wszystkie gałęzie, wydają słodkie owoce, jeżeli każdy z nich, oddzieliwszy od macierzystego pnia, zaszczepimy na pniu sąsiednim, tak samo tych dwoje drobnych dzieci, pozbawionych całej rodziny, karmiło się uczuciami tkliwszemi niż czucia syna i córki, brata i siostry, skoro dwie przyjaciółki, które im dały światło życia, użyczały im naprzemian piersi. Już nad kolebką, matki mówiły o ich przyszłym związku; a ta myśl o szczęściu małżeńskiem, którą koiły własne utrapienia, często w końcu przywodziła je do płaczu. Jedna przypominała sobie, jak niedole jej wynikły stąd, iż zaniedbała praw hymenu; druga, że im się poddała; jedna iż wspięła się ponad stan; druga iż zeń zstąpiła; ale pocieszały się, myśląc, iż, pewnego dnia, dzieci ich, szczęśliwsze od nich, zdala od okrutnych przesądów Europy, będą się cieszyły równocześnie słodyczami kochania i szczęściem równości.

Nic, w istocie, nie da się porównać z wzajemnem przywiązaniem tych dzieci. Kiedy Paweł kwilił, pokazywano mu Wirginję; na jej widok, uśmiechał się i uspokajał. Jeśli Wirginja cierpiała, dowiadywano się o tem z krzyków Pawła; ale słodka dziewczynka ukrywała natychmiast cierpienie, aby się Paweł nie dręczył jej boleścią. Nie zdarzyło mi się zajść tutaj, abym nie widział ich oboje, nagich, wedle tutejszego obyczaju, ledwie zdolnych stawiać kroki,

http://rcin.org.pl

trzymających się wraz za ręce i pod ramię, tak jak nam przedstawiają konstelację Bliźniaków. Noc nawet nie mogła ich rozdzielić: schodziła ich często spoczywających w jednej kołysce, twarz przy twarzy, pierś przy piersi, z rękami splecionemi wzajem koło szyi, uśpionych w uścisku.

Kiedy zaczęli mówić, pierwsze ich słowa to były miana brata i siostry. Dziecięctwo zna może tkliwsze pieszczoty, ale nie zna słodszych imion. Wychowanie zdwoiło jedynie przyjaźń tych dzieci, sposobiąc je do oddawania sobie usług. Niebawem, wszystko co tyczy gospodarstwa, porządku, starań około skromnego posiłku, stało się udziałem Wirginji, a pracę jej odwdzięczały zawsze pochwały i pocałunki brata. On, bezustanku w ruchu, kopał z Domingiem ogród, lub też, z małą siekierką w dłoni, szedł z nim w las; a kiedy w czasie tych wypraw ujrzał ładny kwiat, smaczny owoc, albo gniazdo ptasie, choćby się znajdowały na samym wierzchołku drzewa, drapał się aby przynieść zdobycz siostrze.

Kiedy, w jakiejś okolicy, ujrzało się jedno z dzieci, miało się pewność, że drugie znajduje się niedaleko. Pewnego dnia, schodząc z góry, spostrzegłem, na końcu ogrodu, Wirginję, jak biegnie ku domowi, z główką okrytą spódnicą, którą podgarnęła z tyłu aby się chronić przed ulewą. Zdaleka, zdawało mi się że jest sama; kiedym się zbliżył aby jej pomóc iść, ujrzałem iż czepia się ramienia Pawła, spowitego tem samem okryciem, przyczem oboje śmiali się do rozpuku, iż znaleźli wspólne schronienie pod parasolem własnego wynalazku. Te dwie urocze główki, przytulone do siebie pod wzdętą spódniczką, przypomniały mi dzieci Ledy zamknięte w jednej muszli.

Całem ich staraniem było umilać sobie życie i pomagać wzajem. Poza tem, byli nieuczeni jak kreole, nie umieli czytać ani pisać. Nie troszczyli się o to, co się działo w odległych czasach i stronach; ciekawość ich nie sięgała poza grzebień gór. Wierzyli, że świat kończy się wraz z wyspą i nie wyobrażali sobie nic miłego tam gdzie ich niema. Wzajemne przywiązanie, oraz przyjaźń ma-

http://rcin.org.pl

tek, wypełniały całkowicie ich dusze. Nigdy bezpożyteczne wiadomości nie wycisnęły łez z ich oczu; nigdy nie zaznali nudy suchych lekcyj i morałów. Nie wiedzieli że nie trzeba kraść, bo wszystko było u nich wspólne; ani że nie trzeba być łakomym, gdyż kosztowali do syta niewybrednych potraw; ani że nie trzeba kłamać, bo nie mieli czego ukrywać. Nie straszono ich nigdy mówiąc że Bóg gotuje straszliwe kary niewdzięcznym dzieciom: miłość dziecięca poczęła się z miłości macierzyńskiej. Z religji uczono ich tylko tego co każe ją kochać: nie oddawali się w kościele długim modłom, ale wszędzie gdzie byli, w domu, w polu, w lesie, podnosili ku niebu niewinne ręce i serce pełne miłości dla rodziców.

Tak spłynęło pierwsze dzieciństwo, jak piękny brzask, zapowiadający dzień jeszcze piękniejszy. Już dzielili z matkami starania gospodarskie. Z chwilą gdy kogut zwiastował jutrzenkę, Wirginja wstawała, szła czerpać wodę w sąsiedniem źródle i wracała do domu zgotować śniadanie. Wkrótce później, kiedy słońce złociło wierzchołki otaczające kotlinę, Małgorzata i jej syn udawali się do chatki pani La Tour; odmawiali wspólną modlitwę, po której następował pierwszy posiłek. Często spożywali go przed chatą, siedząc pod krzakiem bananów, którego posilne owoce dostarczały gotowego pożywienia, a zarazem liść, szeroki, długi i lśniący, służył za nakrycie stołu. Zdrowe i obfite pożywienie rozwijało szybko ciała młodych, łagodne zaś wychowanie wyrażało na ich fizjognomjach czystość i zadowolenie duszy. Wirginja miała ledwie dwanaście lat: kibić zdradzała już pierwsze ślady dojrzałości; obfite blond włosy ocieniały główkę; niebieskie oczy i koralowe wargi jaśniały blaskiem nieporównanej żywości. Kiedy mówiła, usta i oczy śmiały się zawsze zgodnie; gdy milczała, oczy zwracały się w naturalny sposób ku niebu, z wyrazem uroczej tkliwości, a nawet lekkiej melancholji. Co do Pawła, to pod urokiem młodzieńczym zdradzał już wyraźnie budzące się znamiona mężczyzny. Był wyższy od Wirginji, płeć miał bardziej ogorzałą, nos orli, czarne zaś oczy jawiłyby nieco dumy, gdyby ocieniające je długie rzęsy nie dawały im

http://rcin.org.pl

wejrzenia niezmiernej słodyczy. Mimo iż zawsze w ruchu, z chwilą zjawienia się Wirginji uspokajał się i śpieszył usiąść koło niej. Często, przez czas posiłku, żadne z nich nie wymówiło ani słowa. Milczenie ich, prostota póz, piękność nagich stóp, pozwalałyby mniemać, iż ma się przed sobą starożytną grupę z białego marmuru, przedstawiającą parę dziatek Nioby; ale ze splatających się spojrzeń, z uśmiechów płaconych jeszcze słodszym uśmiechem, możnaby ich wziąć za dzieci nieba, za owe błogosławione duchy, których przyrodą jest kochać się i które nie potrzebują wyrażać uczuć zapomocą myśli, a przywiązania zapomocą słów.

Tymczasem, pani La Tour, widząc jak córka rozkwita w mnóstwo uroków, czuła, jak, wraz z tkliwością, wzmaga się jej niepokój. Mówiła do mnie niekiedy: „Gdybym umarła, cóżby poczęła Wirginja bez majątku!“

Miała ona we Francji ciotkę, pannę wysokiego rodu, bogatą, starą i oddaną dewocji. Osoba ta tak twardo odmówiła pomocy siostrzenicy kiedy wyszła za pana La Tour, iż ta przyrzekła sobie nigdy nie zwracać się do niej, choćby w najcięższej ostateczności. Ale, zostawszy matką, przezwyciężyła lęk przykrej odmowy. Doniosła ciotce o niespodzianej śmierci męża, o narodzinach córki i ciężkiem położeniu, w jakiem się znalazła, zdala od ojczyzny, pozbawiona wszelkiej pomocy a obarczona dzieckiem. Nie otrzymała odpowiedzi. Pani La Tour, mimo iż z natury pełna godności, nie wahała się upokorzyć i narazić na wymówki krewniaczki, która jej nigdy nie mogła przebaczyć iż zaślubiła człowieka z gminu, mimo iż pełnego przymiotów. Pisała tedy do ciotki przy każdej sposobności, starając się zainteresować ją losem Wirginji. Ale wiele lat upłynęło bez znaku pamięci z tamtej strony.

Wreszcie, w r. 1738, w trzy lata po przybyciu pana de la Bourdonnais na wyspę, pani La Tour dowiedziała się że gubernator ma dla niej list od ciotki. Pobiegła do Portu Ludwika nie troszcząc się tym razem o swą lichą odzież: radość macierzyńska wznosiła ją ponad ludzkie sądy. Pan de La Bourdonnais oddał jej

http://rcin.org.pl

w istocie list od ciotki. Oznajmiała siostrzenicy, iż zasłużyła na swój los, zaślubiając awanturnika i ladaco; że zwykła to rzecz iż namiętności niosą z sobą równocześnie i karę; że przedwczesna śmierć męża była słuszną karą Boga; że dobrze uczyniła raczej udając się za morze, niżby miała okrywać hańbą rodzinę we Francji. „Ostatecznie (pisała ciotka), mieszkasz w szczęśliwym kraju, gdzie wszystko co żyje dochodzi do majątku, z wyjątkiem próżniaków". Pognębiwszy w ten sposób siostrzenicę, przeszła do pochwał dla siebie samej. Aby uniknąć (mówiła) tak często opłakanych losów małżeństwa, ona sama wzdragała się wyjść zamąż. W rzeczywistości, ciotka pani La Tour, osoba niezmiernie ambitna, mierzyła w swych planach małżeńskich bardzo wysoko; ale, mimo że była bardzo bogata i że na Dworze ludzie obojętni są na wszystko wyjąwszy majątku, nie znalazł się nikt, ktoby chciał związać się z pannicą tak brzydką i oschłą.

Dodawała, w *post-scriptum*, że, wszystko zważywszy, poleca ją gorąco panu de La Bourdonnais. Poleciła ją w istocie, ale wedle bardzo dziś powszechnego obyczaju, który takiego protektora czyni niebezpieczniejszym od jawnego wroga: mianowicie, aby w oczach gubernatora usprawiedliwić własną nieużytość, przedstawiła siostrzenicę, niby to ubolewając nad nią, w nader niekorzystnem świetle.

Pani La Tour, która dotąd, w każdym, nawet najobojętniejszym, budziła sympatję i szacunek, spotkała się u pana de La Bourdonnais, uprzedzonego w ten sposób, z bardzo chłodnem przyjęciem. Kiedy mu przedstawiła położenie swoje oraz córki, odpowiedział jedynie suchemi monosylabami: „Zobaczę... zobaczymy... zczasem, kiedyś... tylu jest nieszczęśliwych... poco było ściągać na siebie gniew tak czcigodnej ciotki?... Pani sama wszystkiemu jesteś winna".

Pani La Tour wróciła do domu z sercem pełnem bólu i goryczy. Znalazłszy się wśród swoich, siadła, rzuciła na stół list ciotki i rzekła do przyjaciółki: „Oto owoc jedenastu lat trudu!" Ale

http://rcin.org.pl

ponieważ, w całem kółku, jedna tylko pani La Tour umiała czytać, wzięła list i odczytała go zebranej gromadce. Ledwie dokończyła, Małgorzata rzekła żywo: „I nacóż nam twoja rodzina? Czyż Bóg nas opuścił? On sam tylko jest naszym ojcem. Czy nie żyliśmy do dziś szczęśliwie? Pocóż tedy się trapić? Czy już ci brakło męstwa?“ Tu, widząc że pani La Tour płacze, rzuciła się jej na szyję i, ściskając ją, wykrzyknęła: „Droga, droga przyjaciółko!“ Szlochania zdławiły jej głos. Na ten widok, Wirginja, zalewając się łzami, tuliła kolejno dłonie matki i Małgorzaty do ust i do serca; Paweł zaś, z oczyma pałającemi gniewem, wykrzykiwał, zaciskał pięści, tupał nogą, nie wiedząc przeciw komu się zwrócić. Na ten hałas, nadbiegli Domingo i Marja; przez jakiś czas, słychać było w chatce jedynie krzyki boleści: „Och! pani!... moja dobra pani!... matko droga!... nie płacz“. Tak tkliwe oznaki przywiązania rozprószyły boleść pani La Tour. Objęła Pawła i Wirginję, i rzekła z tkliwością i otuchą: „Dzieci moje, jesteście przyczyną mej zgryzoty, ale wyście też całą mą radością. O, drogie dzieci! nieszczęście nawiedziło mnie jeno zdala; szczęście jest dokoła mnie“. Paweł i Wirginja nie zrozumieli tych słów: ale kiedy ujrzeli panią La Tour spokojniejszą, uśmiechnęli się i jęli obsypywać ją pieszczotami. Jakoż, życie całej gromadki płynęło nadal szczęśliwie; była to jedyna burza wśród pogodnego lata.

Dobra natura dzieci rozwijała się z każdym dniem. Jednej niedzieli, o brzasku, gdy matki udały się na ranną mszę do kościoła w Pomarańczach, zbiegła murzynka zjawiła się pod bananami rosnącemi koło domu. Była wyschnięta jak szkielet; za całe odzienie miała szmatę zgrzebnego płótna koło bioder. Rzuciła się do stóp Wirginji, przyrządzającej właśnie śniadanie i rzekła: „Młoda panienko, ulituj się nad biedną zbiegłą niewolnicą; miesiąc już błądzę w górach, wpół martwa z głodu, często ścigana przez myśliwych i ich psy. Uciekam przed swoim panem, bogatym mieszkańcem Czarnej Rzeki: oto jak się ze mną obszedł“. To mówiąc, pokazała ciało poorane głębokiemi bliznami od razów bata.

http://rcin.org.pl

Dodała: „Chciałam się utopić, ale, dowiedziawszy się że mieszkacie tutaj, rzekłam sobie: Skoro istnieją jeszcze dobrzy biali w tym kraju, nie trzeba umierać". Wirginja, wzruszona, odparła: „Uspokój się, nieszczęśliwa istoto! Jedz, jedz!" To mówiąc, oddała jej śniadanie, przyrządzone właśnie dla całego domu. W krótkim czasie, niewolnica pochłonęła wszystko. Wirginja, widząc że się nasyciła, rzekła: „Biedaczko! miałabym ochotę iść prosić dla ciebie łaski u twego pana; widząc cię, wzruszy się litością. Czy chcesz mnie doń zaprowadzić? — Aniele nieba, odparła murzynka, pójdę za tobą wszędzie gdzie zechcesz". Wirginja zawołała brata, prosząc by jej towarzyszył. Zbiegła niewolnica poprowadziła ich przez ścieżki wśród lasów, przez wysokie góry na które wspięli się z wielkim trudem, i szerokie rzeki które przebyli w bród. Wreszcie, koło południa, przybyli do stóp pagórka, nad brzeg Czarnej Rzeki. Spostrzegli tam zasobny dom, rozległe plantacje i mnogość niewolników przy pracy. Pan przechadzał się wśród nich, z fajką w zębach i trzciną w dłoni. Był to człowiek słusznego wzrostu, suchy, oliwkowej cery, z zapadłemi oczyma, ze zrośniętemi i czarnemi brwiami. Wirginja, mocno wzruszona, trzymając się Pawła, zbliżyła się do gospodarza i poprosiła, przez miłość Boga, aby przebaczył niewolnicy, która zatrzymała się o kilka kroków dalej. Zrazu, właściciel nie zwrócił zbytniej uwagi na dwoje ubogo odzianych dzieci, ale, kiedy zauważył smukłą kibić Wirginji, ładną blond główkę pod niebieskim kapturkiem, kiedy usłyszał słodki dźwięk jej głosu, który drżał, zarówno jak całe jej ciało, gdy go prosiła zmiłowania, wyjął fajkę i, podnosząc trzcinę ku niebu, zaklął się strasznem przekleństwem, że przebacza niewolnicy, nie przez miłość Boga, ale przez miłość jej protektorki. Wirginja dała znak niewolnicy, aby podeszła bliżej; poczem sama uciekła, Paweł zaś popędził za nią.

Wdrapali się razem na zbocze, którem poprzednio zeszli; dobiwszy szczytu, siedli pod drzewem, zmożeni wysiłkiem, pragnieniem i głodem. Zrobili, od wschodu słońca, na czczo, więcej niż

http://rcin.org.pl

pięć mil. Paweł rzekł: „Siostrzyczko, minęło południe, jesteś głodna i spragniona; nie znajdziemy tu nic; zejdźmy na dół i poprośmy tego człowieka o jaki posiłek. — Och, nie, mój złoty, odparła Wirginja, nadto mnie przestraszył. Przypomnij sobie, co nieraz powiadała mama: Chleb niedobrego człowieka staje się w ustach żwirem. — Cóż tedy poczniemy? rzekł Paweł; drzewa, które tu widzę, nie dają jadalnych owoców; niema nawet tamaryszku ani cytryny, którąbyś się mogła orzeźwić. — Bóg ulituje się nad nami, odparła Wirginja; użycza wszak ucha głosowi najmniejszych ptaszków, które proszą o pożywienie".

Ledwie rzekła te słowa, kiedy usłyszeli szmer źródełka sączącego się z pobliskiej skały. Podbiegli doń; ugasiwszy pragnienie wodą czystszą niż kryształ, zjedli nieco rzerzuchy rosnącej nad brzegiem. Kiedy spoglądali na prawo i lewo czy nie znajdą jakiegoś bardziej krzepiącego pożywienia, Wirginja spostrzegła między drzewami młodą kapuścianą palmę. Główka, którą wierzchołek zamyka wśród liści, jest bardzo smaczna; ale, mimo że pień nie grubszy był od nogi, liczył więcej niż sześćdziesiąt stóp. Wprawdzie drzewo to utkane jest jedynie z pęku włókien, ale biel jego jest tak twarda, że tępi najlepsze siekiery, Paweł zaś nie miał nawet noża. Przyszło mu do głowy zażedz ogień u stóp palmy. Nowy kłopot: nie miał krzesiwa; zresztą na tej wyspie, mimo iż tak usianej skałami, nie wiem czy możnaby znaleźć bodaj jeden krzemień. Potrzeba czyni przemyślnym; najużyteczniejsze wynalazki zrodziły się nieraz w głowie ludzi w najopłakańszem położeniu. Paweł postanowił rozpalić ogień na sposób dzikich. Wyżłobiwszy, przy pomocy ostrego kamienia, dziurkę w gałęzi dobrze wyschłego drzewa, przystąpił ją nogami; następnie, krajem kamienia zaostrzył kawałek gałęzi równie suchej, ale odmiennego gatunku. Ten zaostrzony kawałek umocował w gałęzi, którą miał pod stopą i, obracając go szybko w dłoniach, ruchem podobnym temu jakiego używa się przy ubijaniu piany, ujrzał, po niedługim czasie, najpierw lekki dymek, a potem iskierki. Zebrał nieco suchych ziół i gałęzi i rozpa-

http://rcin.org.pl

lił ogień u stóp palmy, która, niebawem, runęła z wielkim hałasem. Ogień posłużył również do obłuskania kapusty z powłoki twardych i kłujących liści. Część kapusty zjedli na surowo, część zaś ugotowaną w popiele; obie zdały się im równie smaczne. Spożyli to skromne śniadanie, przepełnieni radością na wspomnienie dobrego uczynku jaki spełnili tego ranka; ale radość ich mąciła się pod wpływem myśli o zrozumiałym niepokoju matek. Wirginja raz po raz trapiła się tą myślą; ale Paweł, który nabrał nowych sił, upewniał siostrę, iż niebawem zdołają uspokoić rodziców.

Spożywszy obiad, znaleźli się w nowym kłopocie: brakło im przewodnika, któryby ich odprowadził do domu.

Paweł, który niczem nie dawał się zbić z tropu, rzekł: „Dom nasz zwrócony jest ku słońcu około południa; trzeba nam przejść, tak jak dziś rano, przez tę górę, której trzy cyple widzisz oto przed sobą". Była to góra *Trzech Wymion* [1]): tak nazwana, ponieważ trzy jej wierzchołki przypominały ten kształt. Zeszli tedy z pagórka Czarnej Rzeki biorąc się ku Północy i, po godzinie marszu, przybyli na brzeg szerokiej rzeki zagradzającej drogę. Ta rozległa część wyspy, cała pokryta lasami, jest dziś jeszcze tak mało znana, że większość jej strumieni i gór nie posiada nawet imion. Rzeka, nad którą się znaleźli, płynie burzliwym strumieniem w skalnem łożysku. Szum wód przestraszył Wirginję; nie mogła się odważyć aby wejść do rzeki i przebyć ją w bród. Wówczas, Paweł wziął ją na plecy i tak przeszedł po śliskich skałach, mimo zgiełku fal. „Nie lękaj się, mówił, gdy chodzi o ciebie, czuję się

[1]) Istnieje wiele gór, których wierzchołki zaokrąglone są w formie wymion, i które, we wszystkich językach, noszą ich miano. Są to, w istocie, prawdziwe wymiona; z nich to bowiem biorą początek liczne rzeki i strumienie, które rozlewają urodzaj po ziemi. Góry te stanowią źródła głównych rzek odświeżających glebę i zasycają ustawicznie ich wody, ściągając bez przerwy chmury dokoła cypla skały, która wystercza z nich niby prawdziwe wymię. Zwróciliśmy uwagę na tę cudowną przezorność natury w poprzedzających studjach.

http://rcin.org.pl

bardzo silny. Gdyby mieszkaniec Czarnej Rzeki odmówił ułaskawienia niewolnicy, byłbym się z nim bił. — Jakto, rzekła Wirginja, ty, z tym człowiekiem, takim dużym i złym? Na cóż ja cię naraziłam? Mój Boże! jak trudno jest zrobić coś dobrego! Jedynie zło przychodzi z łatwością". Kiedy Paweł znalazł się na brzegu, chciał dalej nieść siostrę na ramionach; łudził się, że zdoła tak wejść aż na szczyt góry, którą widział przed sobą o pół mili. Niebawem, brakło mu sił; trzeba było złożyć siostrę na ziemię i spocząć obok niej. Wówczas, Wirginja rzekła: „Braciszku, dzień ma się ku schyłkowi; ty masz jeszcze siły, a mnie już ich nie staje; zostaw mnie tu i wróć sam do domu, uspokoić nasze matki. — Och, nie, rzekł Paweł, nie opuszczę cię. Jeżeli noc zaskoczy nas w lesie, rozpalę ogień, zwalę na ziemię palmę, zjesz główkę, z liści zaś sporządzę szałas, który ci da schronienie".

Tymczasem, Wirginja, odpocząwszy nieco, narwała długich liści stonogowca, które zwisały z pnia starego drzewa pochylonego nad rzeką. Sporządziła z nich chodaki, któremi owinęła nogi zakrwawione od kamieni; w pośpiechu bowiem niesienia pomocy nieszczęśliwej murzynce, zapomniała się obuć. Świeży chłód liści przyniósł jej ulgę; ułamała gałąź bambusu i puściła się w drogę, wspierając się jedną ręką na trzcinie, drugą na ramieniu Pawła.

Tak posuwali się zwolna przez las; ale wysokość drzew i gęstość listowia sprawiły, iż niebawem stracili z oczu górę, w stronę której się kierowali, a także słońce, mające się już ku zachodowi. Po upływie jakiegoś czasu, zeszli, sami nie wiedząc o tem, ze ścieżki, którą posuwali się dotąd i znaleźli się w labiryncie drzew, ljanów i skał, bez żadnego wyjścia. Paweł posadził Wirginję i, wpół nieprzytomny, zaczął biegać dokoła szukając drogi w gąszczu; ale daremne wysiłki! Wdrapał się na szczyt wielkiego drzewa, aby rozpoznać bodaj górę Trzech Wymion; ale ujrzał dokoła jedynie wierzchołki drzew, oświecone ostatnim promieniem słońca. Tymczasem, cień okrywał już lasy w dolinach; wiatr uspakajał się, jak zwykle o zachodzie. Głęboka cisza zaległa w puszczy; nie było sły-

http://rcin.org.pl

chać żadnego odgłosu, prócz beku jeleni, które przybywały szukać legowiska w tej ustroni. Wówczas, w nadziei że jakiś myśliwiec zdoła go usłyszeć, Paweł zakrzyknął z całych sił: „Pójdźcie, pójdźcie na pomoc Wirginji!“ Ale tylko echa wróciły jego głos i powtórzyły kilkakrotnie: „Wirginji!... Wirginji!...“

Paweł zeszedł z drzewa, zmożony wysiłkiem i troską; zaczął się rozglądać, jakby przepędzić noc: ale nie było ani źródła, ani palmy, ani nawet suchych gałęzi zdatnych do rozpalenia ognia. Poznał wówczas własnem doświadczeniem całą wątłość swoich sił i zaczął płakać. Wirginja rzekła: „Nie płacz, braciszku, jeżeli nie chcesz bym umarła ze zgryzoty. To ja jestem przyczyną wszystkich twoich utrapień, i wszystkich obaw, które tam przechodzą matki. Nie trzeba nic czynić, nawet dobrego, nie poradziwszy się rodziców. Och! byłam bardzo nierozsądna!“ To mówiąc, zalała się łzami. Niebawem jednak rzekła: „Pomódlmy się do Boga, bracie, on ulituje się nad nami“. Ledwie dokończyli modlitwy, usłyszeli szczekanie psa. Paweł wykrzyknął: „To pies jakiegoś myśliwca, który wybrał się wieczorem na zasadzkę na jelenie“. Niebawem, szczekanie stało się wyraźniejsze. „Zdaje mi się, rzekła Wirginja, że to nasz Wierny; tak, poznaję jego głos: czyżbyśmy się znajdowali tak blisko celu, u stóp naszej góry?“ W istocie, w chwilę później, Wierny znalazł się u ich nóg, szczekając, wyjąc, skomląc i obsypując ich pieszczotami. Ledwie dzieci zdołały ochłonąć ze zdumienia, ujrzały biegnącego ku nim Dominga. Na widok zacnego starego murzyna, który płakał z radości, zaczęli płakać również, nie mogąc wymówić słowa. Skoro Domingo odzyskał przytomność, rzekł: „O moi młodzi państwo, jakże matki wasze są niespokojne! jak się zdumiały, nie zastawszy was za powrotem! Marja, która była zajęta przy gospodarstwie, nie umiała powiedzieć gdzieście się podzieli. Chodziłem tam i sam dokoła zagrody, nie wiedząc w którą stronę się udać. Wreszcie, wziąłem waszą starą odzież i dałem powąchać Wiernemu; poczciwe zwierzę, jakgdyby mnie zrozumiało, natychmiast zaczęło szukać śladów. Wierny, ciągle

http://rcin.org.pl

wymachując ogonem, doprowadził mnie aż do Czarnej Rzeki. Tam, dowiedziałem się od jednego z mieszkańców, żeście mu przywiedli zbiegłą murzynkę, i że wam przyrzekł darować ją łaską. Ale jaką łaską! pokazał mi ją przywiązaną, z łańcuchem u nóg, do kłody drzewa, z potrójną żelazną obręczą koło szyi. Stamtąd, Wierny, wciąż węsząc, doprowadził mnie na pagórek Czarnej Rzeki, gdzie się zatrzymał naszczekując z całych sił. Było to nad źródłem, koło zwalonej palmy, blisko ognia który dymił jeszcze; w końcu przywiódł mnie tutaj. Jesteśmy u stóp góry Trzech Wymion; mamy jeszcze dobre cztery mile do domu. Dalej, jedzcie i nabierzcie sił". To mówiąc, podał im kawał ciasta, owoce i wielką flaszkę z tykwy, a w niej napój sporządzony z wody, wina, cytrynowego soku, cukru i muszkatu, który matki sporządziły dla ich orzeźwienia. Wirginja westchnęła na wspomnienie biednej niewolnicy i niepokoju matek. Powtórzyła kilka razy: „Och, jak trudno jest czynić dobrze!" Gdy oboje z Pawłem pokrzepiali się, Domingo rozpalił ogień; a poszukawszy wśród skał pewnego gatunku drzewa, które pali się nawet zielone i daje wielki płomień, uczynił zeń pochodnię; była już bowiem noc. Ale poczciwy stary spotkał się z większym kłopotem, kiedy trzeba było puścić się w drogę. Ani Paweł, ani Wirginja nie mogli iść; nogi mieli obrzękłe i całe czerwone. Domingo nie wiedział, czy, mimo oddalenia, sam ma iść szukać pomocy, czy też spędzić w tem miejscu noc wraz z nimi. „Gdzież te czasy, mówił, kiedy was nosiłem oboje na rękach? Ale dziś jesteście duzi, a ja już stary". Gdy tak trwał w niepewności, gromadka zbiegłych murzynów pojawiła się o jakich dwadzieścia kroków. Dowódca gromady zbliżył się do Pawła i Wirginji i rzekł: „Dobre białe dzieci, nie lękajcie się; widzieliśmy was jak szliście dziś rano z murzynką z Czarnej Rzeki; szliście prosić dla niej łaski u złego pana. Przez wdzięczność, odniesiemy was do domu na ramionach". Dał znak i czterech najtęższych murzynów sporządziło natychmiast nosze z gałęzi i ljanów. Umieścili na nich Pawła i Wirginję, wzięli ich na plecy i puścili się w drogę,

http://rcin.org.pl

wśród radosnych okrzyków całej gromady, która obsypała ich błogosławieństwy. Domingo szedł naprzód z pochodnią. Wirginja, rozczulona, mówiła do Pawła: „O, mój braciszku! nigdy Bóg nie zostawia dobrodziejstwa bez nagrody".

Około północy, przybyli do stóp wzgórza, na którego wyniosłościach płonęły liczne ogniska. Ledwie zaczęli wstępować na górę, usłyszeli głosy: „Czy to wy, moje dzieci?" Odpowiedzieli, wraz z czarnymi: „Tak, to my". Jakoż, niebawem, ujrzeli obie matki, wraz z Marją, biegnące naprzeciw z rozpalonemi żagwiami. „Nieszczęśliwe dzieci, rzekła pani La Tour, skąd wracacie? Ileż sprawiliście nam niepokoju! — Byliśmy, rzekła Wirginja, nad Czarną Rzeką, prosić łaski dla biednej niewolnicy, której oddałam rano nasze śniadanie, ponieważ umierała z głodu; zbiegli murzyni przynieśli nas zpowrotem". Pani La Tour uściskała córkę, niezdolna wymówić słowa; Wirginja zaś, która czuła iż twarz jej zraszają łzy matki, rzekła: „Mamo, wynagradzasz mi wszystko, co wycierpiałam". Małgorzata, upojona radością, ściskała Pawła, powtarzając: „I ty także, synu, spełniłeś dobry uczynek". Skoro przybyły do zagrody wraz z dziećmi, zgotowały obfity posiłek murzynom, którzy wrócili do lasu, życząc im wszelakiej pomyślności.

Każdy dzień obu rodzin oddychał szczęściem i spokojem. Nie dręczyła ich zazdrość ani ambicja. Nie ubiegały się o czczą reputację, którą daje intryga a odejmuje potwarz: wystarczał im własny sąd i własne poczucie. Na wyspie tej, gdzie, jak we wszystkich europejskich kolonjach, jedynie złośliwe nowinki budzą ludzką ciekawość, cnoty, a nawet imiona małej gromadki były zupełnie nieznane. Jedynie kiedy przechodzień jaki spytał, po drodze do Pomarańcz, mieszkańców równiny: „A kto mieszka tam w górze, w tych chatkach?" odpowiadali, nie znając ich: „Jacyś dobrzy ludzie". Tak fiołki, pod ciernistemi krzakami, ślą daleko swoje słodkie wonie, mimo że ich samych nie widzimy.

Małe to kółko wygnało ze swych gawęd obmowę, która, pod pozorami miłości cnoty, nieodmiennie popycha serce ku nienawi-

http://rcin.org.pl

ści lub fałszowi; niepodobna bowiem nie nienawidzić ludzi, jeśli się ich uważa za złych, ani żyć ze złymi, o ile się nie kryje swej nienawiści pod obłudnemi pozorami przyjaźni. Tak więc, obmowa zmusza nas byśmy byli w niezgodzie z drugimi albo z sobą. Nie sądząc ludzi po szczególe, rozmawiano tam jedynie o sposobach świadczenia dobra wszystkim wogólności; a mimo że ubogie rodziny nie miały potemu mocy, miały ustawiczną chęć, która napełniała je życzliwością, wciąż gotową wylać się nazewnątrz. Żyjąc tedy w samotności, miast pogrążać się w zdziczeniu, rodzina ta stała się tem bardziej ludzką. Gorszące dzieje społeczeństwa nie dostarczały tematu do rozmów, w zamian rozmowy o naturze napełniały ich zachwytem i radością. Rozpływali się w podziwie nad potęgą Opatrzności, która zapomocą ich rąk, rozsiała wśród tych jałowych skał dostatek, wdzięk, uciechy czyste, proste i wciąż pełne nowego uroku.

Paweł, w dwunastym roku, silniejszy i bardziej rozwinięty niż Europejczyk w piętnastym, upiększył to, co czarny Domingo dotąd jedynie uprawiał. Szedł z nim w sąsiednie lasy, wydzierać z ziemi młode szczepy cytryn, pomarańcz, tamaryszków, których okrągła główka barwi się tak piękną zielenią, daktyli, których owoc pełen jest cukrowego soku pachnącego kwiatem pomarańczy. Drzewa te, już podrosłe, zasadził dokoła kotlinki. Zasiał również drzewa, które, już w następnym roku, dają kwiaty lub owoce: *agathis*, z którego, niby kryształy świecznika, zwisają podłużne kiście białych kwiatów; bez perski, który strzela prosto w górę szaro-lnianemi kolbami; papaje, których pień bez gałęzi, niby prosty słup najeżony zielonemi melonami, wieńczy kapitel z szerokich liści, podobnych liściom figi.

Zasadził także ziarna i pestki badamów, mangi, awokatów, gojawy, jacków i róż *jam*. Drzewa te, w znacznej części, dały już swemu młodemu panu cień i owoce. Pracowita ręka Pawła potrafiła użyźnić nawet najjałowsze okolice kotliny. Rozmaite rodzaje

http://rcin.org.pl

aloesu, *rakieta* [1]) obładowana żółtemi, nakrapianemi czerwono kwiatami, cierniste *świece* [1]), wznosiły się nad czarnemi głowami skał, jakgdyby siliły się dotrzeć do długich ljanów, obciążonych niebieskim lub szkarłatnem kwieciem, zwisających tu i ówdzie ze stromych krzesanic.

Paweł rozmieścił roślinność w taki sposób, że, od jednego rzutu oka, można się było cieszyć pełnią jej widoku. W środku kotliny, zasadził zioła, które niewiele odrastają od ziemi, następnie krzewy, średnie drzewa, wreszcie na samym krańcu wielkie, które tworzyły jej obwód; tak, iż ta szeroka przestrzeń przedstawiała się, ze środkowego punktu, niby amfiteatr zieleni, owoców i kwiatów, zamykający warzywne rośliny, trawniki, oraz pola ryżu i zboża. Ale, niewoląc roślinność do swego planu, sam nie oddalił się od planu natury. Wiedziony jej wskazówkami, pomieścił na wyniosłych miejscach lotne nasiona, nad brzegiem zaś wód te, których ziarno stworzone jest do pływania. Tak, każda roślina wzrastała we właściwem sobie położeniu, a każde miejsce zdobne było szatą naturalnej swej roślinności. Wody wypływające z wierzchołka skał, tworzyły na dnie doliny tu kaskady, ówdzie szerokie zwierciadła, odbijające, wśród zieloności, kwitnące drzewa, skały i lazur nieb.

Mimo iż teren był niejednostajny, wszystkie te plantacje były, po największej części, równie dostępne dla dłoni co dla wzroku. Trzeba dodać, iż wszyscy wspieraliśmy Pawła radą i pomocą, iżby się mógł uporać ze swem dziełem. Wykopał ścieżkę, która wiła się dokoła kotliny, a której liczne odgałęzienia dążyły od obwodu do środka. Wyzyskał nawet najniedogodniejsze miejsca, kojarząc, w nader szczęśliwej harmonji, łatwo dostępne ścieżki z nierównością otaczającego gruntu, oraz drzewa domowe z dzikiemi. Z olbrzymiej ilości toczących się kamieni, które zawalają teraz te drogi jak i przeważną część wyspy, utworzył, tu i ówdzie, kopczyki,

---

[1]) Gatunek kaktusa.

http://rcin.org.pl

w których zasadził krzaki róż, jaśminu i innych krzewów lubiących trzymać się skał. W niedługim czasie, nagie i posępne piramidy okryły się zielonością lub blaskiem najpiękniejszych kwiatów. Rozpadliny, otoczone staremi drzewami chylącemi się nad ich brzegiem, tworzyły zawsze chłodne podziemne groty, gdzie chodziliśmy szukać cienia. Umyślna ścieżka prowadziła do gaju dzikich drzew, w środku którego rosły, zabezpieczone od wiatrów, drzewa owocowe. Tam widniało zbożne pole, ówdzie sad. Światło jednej alei zamykała perspektywa domów, innej niedostępne szczyty gór. Pod gęstym gajem tatamaków splecionych z ljanami nie można było, w jasne południe, rozróżnić żadnego przedmiotu; ze szczytu wielkiej skały, która strzela oto z tej góry, widać było jak na dłoni całą kotlinę, z morzem woddali, na którem zjawiał się niekiedy statek, przybywający z Europy lub też żeglujący ku niej. Na tej-to skale rodzina gromadziła się o zmierzchu i napawała się w milczeniu wieczornym chłodem, zapachem kwiatów, szmerem źródeł, i ostatniemi harmonjami świateł i cieni.

Nic bardziej uroczego, niż imiona nadane czarującym ustroniom labiryntu. Ta skała, o której wspomniałem, skąd widać mnie było zdaleka gdy nadchodziłem, nazywała się ODKRYCIEM PRZYJAŹNI. Raz, wśród zabawy, Paweł i Wirginja zasadzili bambusową trzcinę, na której wierzchołku umocowali chusteczkę, aby w ten sposób oznajmić moje przybycie z chwilą gdy mnie spostrzegą, tak jak, na sąsiedniej górze, wznosi się flagę na widok statku. Wpadłem na myśl, aby wyryć napis na łodydze trzciny. Jeżeli w moich podróżach sprawiało mi przyjemność oglądać piękny posąg lub inny pomnik starożytności, jeszcze większą radość sprawia mi czytać trafnie umieszczony napis. Zda mi się wówczas, że głos ludzki wychodzi z kamienia, daje się słyszeć poprzez ciąg wieków, i, zwracając się do człowieka wśród pustyni, powiada mu, że nie jest sam, i że, w tych samych miejscach, inni czuli, myśleli i cierpieli jak on. A jeżeli napis ten jest dziełem jakiegoś starożytnego narodu, który już nie istnieje, wówczas przenosi duszę naszą w nie-

http://rcin.org.pl

skończone przestwory i daje jej poczucie własnej nieśmiertelności, świadcząc, iż myśl przetrwała nawet ruiny cesarstwa.

Nakreśliłem zatem, na małym maszcie dźwigającym flagę Pawła i Wirginji, te wiersze Horacego:

... Fratres Helenae, lucida sidera,
Ventorumque regat pater,
Obstrictis aliis, praeter lapyga.

„... bracia Heleny, urocze gwiazdy jak ty, i ojciec wiatrów niech cię prowadzą i niech ci zsyłają jeno samo tchnienie zefiru".

Ten znów wiersz Wergilego wyryłem na korze tatamaku, w cieniu którego siadywał niekiedy Paweł, przyglądając się w dali burzliwemu morzu:

Fortunatus et ille deos qui novit agrestes!

„Szczęśliwy, synu mój, kto zna jeno sielskie bóstwa".

I ten jeszcze, nad drzwiami domu pani La Tour, będącego codziennem miejscem zebrania gromadki:

At secura quies, et nescia fallere vita.

„Tu panuje czyste sumienie i życie nie znające kłamstwa".

Ale Wirginja nie smakowała w mojej łacinie; mówiła, że to co napisałem u stóp chorągwi jest zbyt długie i zbyt uczone. „Wolałabym raczej, rzekła: WCIĄŻ MIOTANA BURZAMI, A JEDNAK NIEZŁOMNA. — Ta dewiza, odparłem, jeszcze lepiej nadawałaby się cnocie". Uwaga moja przyprawiła ją o rumieniec.

Szczęśliwe te rodziny napawały tkliwością swych dusz wszystko co je otaczało. Dały najsłodsze imiona najobojętniejszym napozór przedmiotom. Krąg pomarańcz, bananów i dzikich róż zasadzonych dokoła trawnika, na którym Paweł i Wirginja tańczyli niekiedy, nazywał się ZGODĄ. Stare drzewo, w cieniu którego pani La Tour i Małgorzata opowiedziały sobie swe nieszczęścia,

http://rcin.org.pl

zwało się OTARTE ŁZY. Imiona BRETANJI i NORMANDJI dano skrawkom ziemi, gdzie zasiali zboże, groszek i jagody. Domingo i Marja, pragnąc za przykładem państwa przypomnieć sobie miejsca swego urodzenia w Afryce, nazwali mianem ANGOLA i FOULLEPOINTE dwie okolice, gdzie rosła trawa z której sporządzali koszyki i gdzie zasadzili tykwę. Tak, zapomocą produktów swoich stref, wskrzeszały te rodziny wygnańców słodkie obrazy kraju i koiły tęsknotę za nim na obcej ziemi. Ach! patrzałem na to, jak dzięki nim ożywiały się tysiącem uroczych nazw drzewa, źródła, skały tego obecnie tak zdziczałego miejsca, na którem dziś, jak na polach Grecji, zostały jedynie ruiny i wzruszające miana.

Ale z wszystkich miejsc jakie zamykała ta kotlina, nie było milszego nad to, które nazywano SPOCZYNKIEM WIRGINJI. U stóp ODKRYCIA PRZYJAŹNI znajduje się kotlinka, z której wypływa źródło, tworzące, zaraz z początku swego biegu, małą sadzawkę wśród łąki porosłej miękką trawą. Kiedy Małgorzata wydała Pawła na świat, ofiarowałem jej w podarku indyjski kokos, który mnie znowuż darowano wprzódy. Małgorzata zasadziła owoc nad sadzawką, iżby drzewo które wyda ten owoc stało się kiedyś pamiątką narodzin syna. Pani de La Tour, za jej przykładem i z podobną myślą, zasadziła znowuż inne tuż po urodzeniu Wirginji. Z tych dwóch owoców weszły dwa kokosy, które tworzyły całe archiwum obu rodzin: jeden zwał się drzewem Pawła, drugi Wirginji. Rosły oba, równolegle z wzrastaniem swych państwa, nierówne nieco wysokością, ale po upływie dwunastu lat przewyższające wysokość obu chatek. Już zaplatały z sobą wierzchołki i zwieszały młode grona kokosów nad sadzawką i źródełkiem. Z wyjątkiem tych dwu szczepionek, zostawiono to zagłębienie w skale tak jak natura je stworzyła. Na brunatnych i wilgotnych zboczach błyszczały, w zielonych i czarnych gwiazdach, rozłożyste kapilory, bujały na wolę wiatrów pęki stonogowca, zawieszone niby długie zielone wstążki nakrapiane purpurą. W pobliżu, rosły kępki barwinka, którego kwiaty tak przypominają czerwoną lew-

http://rcin.org.pl

konję, oraz pieprz, którego krwawe stręki żywsze są od koralu. Opodal, zioła balsamu, o listkach w kształcie serca, i wasiłek o zapachu lewkonji, wydawały najsłodsze zapachy. Z urwiska zwisały ljany, podobne do bujających draperyj, tworząc na skalistych ścianach bogate opony zieleni. Ptaki morskie, znęcone tem spokojnem ustroniem, przybywały tam na nocleg. O zachodzie słońca widywało się korbigosy i jaskółki morskie; wysoko zaś w powietrzu, czarną fregatę, wraz z białem podzwrotnikowem ptactwem, które opuszczało, wraz z gwiazdą dnia, puste przestworza indyjskiego oceanu. Wirginja lubiła odpoczywać nad brzegami tego źródełka, strojnego wspaniałym i dzikim wraz przepychem. Często przychodziła prać bieliznę w cieniu dwóch kokosów. Niekiedy, pędziła tam kozy na paszę. Podczas gdy przyrządzała ser z ich mleka, lubiła się przyglądać, jak szczypią kapilory na stromych zboczach, jak wiszą w powietrzu, wsparte na gzymsie urwiska niby na piedestale. Paweł, widząc iż Wirginja upodobała sobie to miejsce, naznosił doń z sąsiedniego lasu gniazd wszelakiego ptactwa. Stare ptaki pośpieszyły wnet za młodemi i zagospodarowały się w nowej kolonji. Wirginja sypała im, od czasu do czasu, ryż, kukurydzę i proso. Z chwilą gdy się pojawiła, szpaki, zięby bengalskie szczebiocące tak słodko, kardynały o piórach koloru płomienia, opuszczały zarośla; zielone jak szmaragd papugi sfruwały z sąsiednich palm; kuropatwy przybiegały wśród traw, wszystko cisnęło się bezładnie, niby kury, do jej stóp. Paweł, wraz z siostrą, rozbawieni, przyglądali się z zachwytem ich łakomstwu, igraszkom i miłostkom.

Tak, lube dziatki, spędzaliście w niewinności pierwsze dni, zaprawiając się do dobrych uczynków! Ileż razy, w tem miejscu, tuląc was, matki błogosławiły niebo za pociechę jaką gotujecie ich starości, i za to iż patrzą jak wstępujecie w życie pod tak szczęśliwą wróżbą! Ileż razy, w cieniu tych skał, dzieliłem, wraz z niemi, wasze sielskie posiłki, których nie opłacało życiem żadne zwierzę! Tykwy pełne mleka, świeże jajka, ryżowe ciastka na liściach ba-

http://rcin.org.pl

nanu, koszyki pełne ziemniaków, mang, pomarańcz, granatów, bananów, daktyli, ananasów, oto były wasze potrawy, zdrowe, barwne i soczyste.

Rozmowa była równie miła i niewinna jak te uczty. Paweł opowiadał chętnie o pracach dokonanych w ciągu dnia i o tych które czekały go nazajutrz. Obmyślał zawsze coś użytecznego dla całej gromadki. Tu, ścieżki były mu nie dość wygodne; tam siedzenie nie dość miękkie; nowa altanka nie dawała dość cienia; Wirginji lepiej będzie tam a tam.

W dżdżystej porze, spędzali wszyscy dni w chacie, razem państwo i słudzy, sporządzając maty z trawy oraz koszyki z bambusu. Pod ścianą, stały w największym porządku grabie, siekiery, łopaty; obok zaś tych narzędzi rolniczych wytwory będące ich owocem; worki ryżu, snopy zboża i grona bananów. Wykwint kojarzył się zawsze z dostatkiem. Wirginja, nauczona przez matkę i Małgorzatę, przyrządzała sorbety i kordjały z trzciny cukrowej, cytryn i cedratu.

Skoro wieczór zapadł, wieczerzali przy blasku lampy; następnie, pani de La Tour lub Małgorzata opowiadały jakąś historję o podróżnych zbłąkanych w nocy w zaludnionych rabusiami lasach Europy, lub o rozbiciu statku rzuconego burzą na skały bezludnej wyspy. Pod wpływem tych opowiadań, tkliwe dusze dzieci rozpłomieniały się. Błagały niebios, aby im pozwoliły kiedy przyjść z pomocą takim nieszczęśliwym. Wreszcie, obie rodziny udawały się na spoczynek, z niecierpliwością ujrzenia się znowu nazajutrz. Niekiedy, usypiały przy szmerze deszczu, który strumieniami lał się na dach, lub wśród szumu wiatrów, przynoszących odległy pomruk fal rozbijających się na brzegu. Błogosławiły niebo za spokój którego zażywały, a którego świadomość wzmagała się poczuciem odległego niebezpieczeństwa.

Od czasu do czasu, pani de La Tour czytała gromadce jakąś wzruszającą opowieść ze starego lub nowego Testamentu. Niewiele

http://rcin.org.pl

rozumowali nad temi świętemi księgami: cała ich teologja tkwiła w uczuciu, jak teologja natury, moralność zaś była cała w czynie, jak moralność Ewangelji. Nie mieli szczególnych dni poświęconych uciechom, innych znowóż smutkowi. Każdy dzień był dla nich świętem, a wszystko, co ich otaczało, boską świątynią, w której bez ustanku podziwiali Rozum nieskończony, wszechmocny i życzliwy ludziom. To uczucie zaufania w najwyższą potęgę stawało się im pociechą za przeszłość, źródłem hartu na chwilę obecną i nadziei na przyszłość. Oto, w jaki sposób te kobiety, zmuszone przez nieszczęścia schronić się na łono natury, rozwinęły w sobie samych i w dzieciach uczucia jakie zsyła natura, aby nam nie pozwolić popaść w nieszczęście.

Ale, ponieważ nawet w duszy najbardziej zrównoważonej wznoszą się niekiedy chmury, które ją mącą, zdarzało się, iż ten lub ów z gromadki wydawał się smutny: wówczas, wszyscy kupili się koło niego i starali się go oderwać od gorzkich myśli, raczej siłą uczucia niż rozumowania. Każdy używał w tym celu swych naturalnych darów: Małgorzata wesołości i życia; pani de La Tour łagodnej perswazji; Wirginja tkliwych pieszczot; Paweł szczerości i serdeczności; Marja i Domingo nawet śpieszyli z pomocą. Wszyscy smucili się, gdy widzieli czyjeś strapienie; płakali, gdy widzieli łzy. Tak, wątłe rośliny zaplatają się wzajem o siebie, aby stawić czoło burzom.

W pogodnej porze roku chodzili co niedzielę na mszę do kościoła w Pomarańczach, którego wieżę widać oto na równinie. Zachodzili tam okoliczni bogacze w lektykach: niejednokrotnie silili się zawrzeć znajomość z dwiema rodzinami tak uderzającemi swą harmonją i prosić je na jakieś zabawy. Ale nasza gromadka, z uszanowaniem i grzecznie, oddalała zawsze te propozycje, przeświadczona, że ludzie możni szukają towarzystwa biednych jedynie poto, aby znaleźć w nich dworaków; dworakiem zaś można być jedynie o tyle, o ile się schlebia czyimś namiętnościom, złym czy dobrym. Z drugiej strony, nie mniej troskliwie unikali zetknięcia z pospól-

http://rcin.org.pl

stwem, zazwyczaj zawistnem, skłonnem do obmowy i grubiaństwa. Pierwsi winili ich o zbytnią nieśmiałość, drudzy o dumę; ale, trzymając się na uboczu, łagodzili swą niechęć do towarzystwa tak ujmującą uprzejmością, zwłaszcza dla biedaków, iż nieznacznie zdobyli sobie poważanie bogaczy a ufność ubogich.

Po mszy, odwoływano się często do ich pomocy w jakimś dobrym uczynku. To osoba tknięta strapieniem szukała u nich rady; to dziecię prosiło aby zaszli do chorej matki w odleglejszej dzielnicy. Mieli zazwyczaj z sobą jakieś środki pomocne w zwyczajnych chorobach, a łączyli do nich życzliwość, która tyle ceny dodaje drobnym usługom. Umieli zwłaszcza skutecznie płoszyć troski, tak dolegliwe w samotności i podczas choroby. Pani de La Tour mówiła z taką ufnością o Bogu, że chory, słuchając jej, miał uczucie Jego przytomności. Wirginja wracała często z oczyma wilgotnemi od łez, ale z sercem pełnem radości: miała sposobność czynić dobrze! Ona to przygotowywała zawczasu lekarstwa i podawała je z niewymownym wdziękiem. Dopełniwszy tych dzieł miłosierdzia, puszczali się niekiedy doliną aż do mojej siedziby, gdzie ich czekałem z obiadem nad pobliską rzeczułką. Wydobywałem na tę uroczystość parę butelek starego wina, pragnąc pomnożyć wesołość naszej indyjskiej uczty zapomocą tych lubych i ożywczych produktów Europy. Innym razem, naznaczaliśmy sobie schadzkę nad morzem, koło ujścia jakiejś rzeczki, nie przekraczającej — jak większość tutejszych rzek — rozmiarów dużego strumienia. Przynosiliśmy z domu zapas jarzyn i owoców; reszty dostarczało poddostatkiem morze. Łowiliśmy na brzegu kaboty, polipy, langusty, krewetki, kraby, ursyny, ostrygi, małże wszelakiego rodzaju. Najdziksze okolice użyczały nam nieraz najbardziej lubych wywczasów. Niekiedy, siedząc na skale, w cieniu drzewa aksamitu, patrzyliśmy jak fale rozbijają się u naszych stóp ze straszliwym hałasem. Paweł, który pływał zresztą jak ryba, wysuwał się niekiedy na rafę naprzeciw fal i następnie, za ich zbliżeniem, umykał na brzeg przed pieniącymi się i ryczącymi wałami, które ścigały go daleko

http://rcin.org.pl

na wybrzeże. Ale Wirginja, na ten widok, wydawała rozdzierające krzyki, mówiąc iż takie zabawy zanadto ją przejmują.

Po posiłku, następowały zazwyczaj śpiewy i tańce dwojga młodych. Wirginja opiewała słodycz wiejskiego życia i niedole żeglarzy, którym chciwość każe się puszczać na wściekłe żywioły, zamiast uprawiać ziemię, dającą bez niebezpieczeństw tyle słodyczy. Niekiedy, na sposób czarnych, wykonywała z Pawłem pantominę. Pantomina jest pierwszym językiem człowieka; znana jest wszystkim narodom. Jest tak naturalna i wymowna, że dzieci białych przyswajają ją sobie niebawem, z chwilą gdy widziały czarnych rówieśników oddających się tej zabawie. Wirginja, przypominając sobie z opowiadań i czytań matki historje które najbardziej ją wzruszyły, oddawała z wielką prostotą ich główne wydarzenia. To znów, przy dźwięku *tam-tam* Dominga, ukazywała się na trawniku niosąc dzbanek na głowie; posuwała się trwożliwie ku pobliskiemu źródłu, aby zaczerpnąć wody. Domingo i Marja, odgrywający pasterzy z Madian, bronili jej przystępu i udawali że ją odpędzają. Paweł przybiegał na pomoc, bił pasterzy, napełniał dzbanek Wirginji, i umocowując go jej na głowie, kładł jej zarazem wianek z czerwonych barwinków, podnoszących białość cery. Wówczas, biorąc udział w zabawie, podejmowałem się roli Raguela i oddawałem Pawłowi córkę Seforę w zamężcie.

Innym razem, Wirginja grała nieszczęśliwą Ruth wracającą, jako biedna wdowa, do kraju, gdzie, po długiej nieobecności, zjawia się jako obca. Domingo i Marja przedstawiali żniwiarzy. Wirginja, idąc ich śladem, udawała że zbiera nieco kłosów. Paweł, przybierając powagę patrjarchy, wypytywał ją; odpowiadała drżąc cała na jego pytania. Niebawem zdjęty litością użyczał schronienia niewinności oraz przytułku nieszczęściu; napełniał fartuszek Wirginji wszelakiemi zapasami i prowadził ją przed nas, niby przed starszyznę miasta, oświadczając iż, mimo jej ubóstwa, bierze ją za żonę. Na widok tej sceny, pani de La Tour, przypominając sobie opuszczenie w jakiem zostawiła ją własna rodzina, przypominając so-

http://rcin.org.pl

bie swoje wdowieństwo, dobre przyjęcie którego doznała u Małgorzaty i wślad którego zaświtała obecnie nadzieja szczęśliwego związku ich dzieci, nie mogła wstrzymać się od łez; a to wspomnienie szczęścia wraz i niedoli wyciskało nam wszystkim z oczu łzy bólu i radości.

Dramaty te oddane były z taką prawdą, iż ten kto na nie patrzał, czuł się jakby przeniesiony w pola Syrji albo Palestyny. Nie brak było zresztą dekoracji, oświetlenia i orkiestry do tego widowiska. Scena znajdowała się zazwyczaj na polanie; wyrąbane w lesie ulice tworzyły dokoła nas liczne arkady zieleni. Schronienie to ubezpieczało nas przez cały dzień od upału; kiedy zaś słońce opuściło się na horyzont, promienie jego, łamane pniami drzew, snuły się w cieniach lasu długiemi smugami światła, wywołując wręcz majestatyczne wrażenie. Niekiedy, pełny krąg słońca ukazywał się na końcu alei, tak iż cała jaśniała od blasku. Liście, oświecone z pod spodu szafranowo-żółtemi promieniami, lśniły się niby topazy i szmaragdy. Omszałe i brunatne pnie mieniły się w kolumny starożytnego bronzu; ptaki zaś, już wtulone w milczeniu pod ciemny gąszcz aby w nim spędzić noc, zdumione widokiem tej drugiej jutrzenki, chórem witały tysiącznemi pieśniami gwiazdę dnia.

Noc zaskakiwała nas często wśród tych sielskich zabaw; ale czystość powietrza i łagodny klimat pozwalały się ułożyć do snu pod cieniem ajuby, w pełnym lesie. Nie potrzebowaliśmy się zresztą dręczyć obawą złodziei, ani zdaleka ani zbliska. Każdy, nazajutrz, wracał do chaty i zastawał ją tak jak ją opuścił. Na tej wyspie, nie zepsutej handlem, panowała wówczas taka uczciwość i prostota, iż nikt nie zamykał drzwi na klucz, a zamek był osobliwością dla wielu kreolów.

Ale były w roku dnie, które stawały się dla Pawła i Wirginji dniami największej uciechy: były to imieniny matek. Wirginja nie zapominała nigdy już poprzedniego dnia umiesić i upiec ciasta z pszennej mąki. Przysmak ten posyłała biednym rodzinom białych urodzonych na wyspie, które nigdy nie jadły europejskiego

http://rcin.org.pl

chleba i które, wśród lasów, pozbawione pomocy czarnych, zmuszone były żywić się maniokiem. Biedaków tych nie wspomagała w znoszeniu ubóstwa ani tępość zwyczajna niedoli, ani hart płynący z wychowania. Ciasta te były jedynym darem, jaki Wirginja mogła uczynić z dobytku małej osady; ale czyniła go z serdecznością, która zdwajała cenę podarku. Pawłowi przypadał trud zaniesienia kołaczy ubogim rodzinom; przyjmując podarek, obiecywały przyjść nazajutrz na cały dzień. Jakoż, zjawiała się niebawem matka rodziny, w towarzystwie paru wynędzniałych córek, żółtych, wyschłych i tak lękliwych, iż nie śmiały wręcz podnieść oczu. Wirginja umiała je rychło ośmielić; podawała orzeźwiające napoje, których wartość podnosiła jakąś szczególną okolicznością dodającą im, jej zdaniem, smaku: ten napój przyrządzała Małgorzata; ten znów jej matka: ten owoc sam brat jej uszczknął na wierzchołku drzewa. Zachęcała Pawła, aby prosił biedne dziewczęta do tańca. Nie opuściła ich póty, póki nie ujrzała ich sytych i zadowolonych; chciała, aby się czuły szczęśliwe ich uciechą. „Własne szczęście, mawiała, osiągamy jedynie zajmując się szczęściem drugich". Kiedy już rówieśnice miały odejść, zachęcała je, aby zabrały z sobą to co się im szczególniej podobało, usprawiedliwiając namowę nowością lub osobliwością podarku. Jeżeli zauważyła, iż suknie ich są nazbyt zużyte, wybierała, za pozwoleniem matki, coś ze swoich, i zlecała tajemnie Pawłowi aby je złożył u progu ich chat. Tak świadczyła dobro na wzór Bóstwa, kryjąc rękę a jawiąc samo dobrodziejstwo.

Wy, Europejczycy, których umysł nasiąka od dzieciństwa wrogiemi dla szczęścia przesądami, wy nie możecie pojąć aby natura mogła dać tyle światła i rozkoszy. Dusza wasza, zamknięta w ciasnej sferze ludzkich wiadomości, sięga niebawem kresu sztucznych uciech; ale natura i serce są niewyczerpane. Paweł i Wirginja nie mieli zegarów, ani kalendarzy, ani ksiąg poświęconych chronologji, historji i filozofji. Bieg ich życia miarkował się wedle biegu natury. Poznawali godziny wedle cienia drzew; pory

http://rcin.org.pl

roku wedle czasu o jakim drzewa te dają kwiaty lub owoce; lata z liczby żniw. Te słodkie obrazy barwiły ich rozmowy najmilszym urokiem. „Czas na obiad, mówiła Wirginja, cienie bananów przypadły już do drzewa"; albo: „Noc zbliża się, tamaryszek zwija liście". — Kiedy zajdziesz nas odwiedzić? pytały przyjaciółki z sąsiedztwa. — W porze trzciny cukrowej, odpowiadała Wirginja. — Odwiedziny twoje będą nam jeszcze słodsze i milsze, powtarzały dziewczęta. Kiedy pytano ją o wiek, jak również o wiek Pawła: „Brat, mówiła, rówieśny jest z wielkim kokosem przy źródle, ja z mniejszym. Mangi dwanaście razy wydały owoce, pomarańcze zaś dwadzieście cztery razy okryły się kwiatem, od czasu jak jestem na świecie". Życie ich zdawało się splecione z życiem drzew, jak życie faunów i drjad. Nie znali innych historycznych epok, prócz dziejów życia matek, innej chronologji niż własnego sadu, i innej filozofji prócz tej aby dobrze czynić i zdać się na wolę Boga.

Ostatecznie, na cóżby się zdały tym dwojgu młodym uczoność i bogactwo pojęte na nasz sposób? Potrzeby ich i nieświadomość przymnażały im jeszcze szczęścia. Nie było dnia, by sobie nie udzielili jakiejś pomocy lub nauki; tak, nauki; a gdyby się w nią nawet wmieszały błędy, człowiekowi czystemu nie są one zbyt niebezpieczne. Tak rosło tych dwoje dzieci natury. Żadna troska nie sfałdowała ich czoła; żadne nadużycie nie skaziło ich krwi; żadna złowroga namiętność nie skalała serca; miłość, niewinność, pobożność rozwijały z każdym dniem piękność ich duszy w niewymowne uroki, malujące się w rysach, postawie i ruchach. Będąc w poranku życia, zachowali całą jego świeżość. Takimi w ogrodzie Edenu musieli być pierwsi rodzice, kiedy, wychodząc z rąk Boga, ujrzeli się, zbliżyli i obcowali zrazu jak brat i siostra: Wirginja, słodka, skromna, ufna jak Ewa; Paweł, podobny do Adama, o postawie mężczyzny, a prostocie dziecka.

Niekiedy, Paweł (opowiadał mi to tysiąc razy) mówił do Wirginji, kiedy, we dwoje tylko, wracali z pracy: „Gdy jestem znu-

http://rcin.org.pl

żony, widok twój jest dla mnie wypoczynkiem. Kiedy, ze szczytu góry widzę cię w kotlinie, wydajesz mi się pośród tych sadów niby pączek róży. Kiedy posuwasz się ku domowi, kuropatwa biegnąca ku młodym nie dorównywa ci urokiem kibici i lekkością chodu. Mimo iż tracę cię z oczu gdy skryjesz się za drzewami, nie potrzebuję widzieć, aby cię odnaleźć; coś z ciebie, czego nie umiem nazwać, zostaje w powietrzu kędy przechodzisz, na trawie gdzie siędziesz. Kiedy zbliżam się do ciebie, czarujesz wszystkie me zmysły. Lazur nieba mniej jest piękny niż niebo twych oczu, śpiew bengali mniej słodki niż dźwięk głosu. Skoro dotknę cię jeno końcem palca, całe me ciało drży z rozkoszy. Pamiętasz ów dzień, w którym przechodziliśmy rzekę po usuwających się kamieniach? Dotarłszy do brzegu, byłem już bardzo znużony, ale, kiedy wziąłem cię na plecy, zdawało mi się że mam skrzydła jak ptak. Powiedz mi, przez jakie czary zdołałaś mnie urzec? Rozumem? ależ nasze matki mają go więcej niż my oboje. Pieszczotą? toć one ściskają mnie częściej niż ty. Sądzę, że twoją dobrocią. Nie zapomnę nigdy, jak szłaś boso aż do Czarnej Rzeki, błagać o łaskę dla zbiegłej niewolnicy. Masz, ukochana, weź tę kwitnącą cytrynową gałąź, którą zerwałem w lesie; umieścisz ją na noc koło łóżka. Zjedz ten plaster miodu: zdobyłem go dla ciebie na urwisku. Ale przedtem odpocznij na mem łonie, a nabiorę świeżych sił".

Wirginja odpowiadała: „O, bracie, ranne promienie słońca, padające na szczyty skał, dają mi mniej radości niż twoja obecność! Kocham serdecznie mą matkę, kocham i twoją; ale, kiedy cię zwą synem, kocham je więcej jeszcze. Pieszczoty, któremi cię obsypują, milsze mi są niż te których sama od nich doznaję. Pytasz, czemu mnie kochasz; ależ wszystko co wzrosło i chowało się razem, kocha się między sobą. Patrz na te ptaszki: wychowane w jednem gniazdku, kochają się jak my; są zawsze razem jak my. Słuchaj jak się wołają i odpowiadają sobie, z drzewa do drzewa. Tak samo, kiedy echo przynosi mi melodje twojej fujarki ze szczytu gór, i ja powtarzam ich słowa w dolinie. Jesteś mi drogi, zwła-

http://rcin.org.pl

szcza od czasu gdy chciałeś bić się za mnie z panem owej niewolnicy. Od tej pory, powtarzałam sobie nieraz: „Och, brat mój ma dobre serce; gdyby nie on, byłabym umarła z przerażenia". Modlę się codzień do Boga za moją matkę, za twoją, za ciebie, za nasze poczciwe sługi: ale, kiedy wymawiam twoje imię, zdaje mi się, że czynię to goręcej. Tak usilnie proszę Boga, aby ci się nie zdarzyło nic złego! Czemu chodzisz tak daleko i tak wysoko szukać dla mnie kwiatów i owoców? czyż nie mamy ich dosyć w ogrodzie? Jakiś ty zmęczony! cały zlany jesteś potem". I białą chusteczką wycierała Pawłowi czoło i policzki, obsypując go pocałunkami.

Jednakże, od pewnego czasu, Wirginja czuła, iż trawi ją jakieś nieznane cierpienie. Piękne niebieskie oczy podkrążyły się ciemną obwódką; cera zżółkła, jakaś omdlałość zmagała jej ciało. Pogoda nie kwitła już na czole, ni uśmiech na wargach. Naprzemian, ulegała napadom wesołości i smutku bez przyczyny. Stroniła od niewinnych gier, od lubych zajęć, towarzystwa ukochanej rodziny. Błądziła tu i tam po najustronniejszych okolicach, szukając wszędzie spoczynku i nie znajdując go nigdzie. Niekiedy, na widok Pawła, biegła ku niemu w wesołych podskokach: naraz, gdy się znalazła tuż przy nim, chwytało ją nagłe zakłopotanie, żywy rumieniec barwił blade lica, oczy tonęły w jego oczach. Paweł mówił: „Zieloność okrywa skały; ptaszki śpiewają kiedy cię widzą; wszystko weseli się dokoła; ty jedna jesteś smutna". To mówiąc, starał się ją ożywić tkliwemi pieszczotami, ale Wirginja odwracała głowę i drżąca uciekała ku matce. Pieszczoty brata przejmowały nieszczęśliwą niepokojem. Paweł nie pojmował zgoła tych tak nowych i dziwnych kaprysów.

Nieszczęście nie przychodzi nigdy samo.

Nadmiernie skwarne lato, jakie od czasu do czasu nawiedza ziemie między zwrotnikami, zesłało na nas swoje klęski. Było to pod koniec grudnia, kiedy słońce, w znaku Koziorożca, praży przez trzy tygodnie wyspę prostopadłemi promieniami. Południowo-wschodni wiatr, który panuje tu prawie cały rok, ustał. Długie

http://rcin.org.pl

tumany kurzu wznosiły się po drogach, wisząc w powietrzu ciężkimi kłębami. Ziemia pękała ze wszystkich stron, trawa była spalona, gorące wyziewy wychodziły z łona gór, strumienie wyschły. Żadnej chmurki od strony morza. Jedynie, w dzień, rude opary wznosiły się nad równinami, i zapalały się o zachodzie słońca, niby płomienie pożaru. Noc nawet nie odświeżała rozpalonej atmosfery. Krąg księżyca, cały czerwony, niezwykle wielki, wznosił się na zamglonym horyzoncie. Bydło, pokładłszy się na zboczu gór, z szyją wyciągniętą ku niebu, wdychając powietrze, napełniało dolinę smutnem beczeniem. Kafr nawet, który je pędził, kładł się na ziemi szukając ochłody, ale grunt był spieczony, a dławiące powietrze rozbrzmiewało brzęczeniem owadów, które starały się ugasić pragnienie we krwi ludzi i bydląt.

Podczas takiej upalnej nocy, Wirginja uczuła, iż objawy jej choroby zdwoiły się. Zrywała się, siadała, kładła się znowu, w żadnej pozycji nie mogła znaleźć snu ani spoczynku. Biegnie, przy blasku księżyca, do strumyka. Widzi źródło, które, mimo suszy, spływało jeszcze srebrną nitką po brunatnej skale. Zanurza się w sadzawce. Zrazu, chłód wody orzeźwia jej zmysły; tysiąc lubych wspomnień oblega jej myśli. Przypomina sobie, iż, w dzieciństwie, matka jej i Małgorzata lubiły kąpać ją wraz z Pawłem w tem właśnie jeziorku; że następnie, Paweł, sposobiąc dla niej to miejsce dla dogodniejszej kąpieli, pogłębił łożysko, wysypał dno piaskiem, i zasiał na brzegach aromatyczne zioła. Widzi w wodzie, na swoich nagich ramionach i na piersiach, odblask dwóch palm, zsadzonych w porze narodzin brata i własnych, jak zaplatają nad jej głową zielone gałęzie i młode kokosy. Myśli o przyjaźni Pawła, słodszej niż te wonie, czystszej niż woda źródlana, mocniejszej niż splot tych palm; wzdycha. Uprzytamnia sobie noc, samotność, ogarnia ją gorący płomień. Wraz wychodzi, przestraszona, z niebezpiecznych mroków i z wody bardziej palącej niż słońce równika. Biegnie ku matce, szukać ochrony przeciw sobie samej. Wiele razy, chcąc jej opowiedzieć swoje męki, tuliła jej dłonie w swych rękach; wiele

http://rcin.org.pl

razy miała na ustach imię Pawła, ale ściśnięte serce odmówiło słów językowi; kładąc głowę na matczynem łonie, dzieweczka zdolna była jedynie zrosić je łzami.

Pani de La Tour rozumiała dobrze przyczynę cierpień córki, ale nie śmiała sama mówić z nią o tem. „Moje dziecko, mówiła, zwróć się do Boga, który, wedle woli, rozrządza zdrowiem twem i życiem. Doświadcza cię dziś, aby nagrodzić jutro. Pomyśl, że jesteśmy na ziemi jedynie poto, aby wytrwać w cnocie".

Tymczasem, nadmierne gorąca podniosły ocean mgieł, które okryły wyspę niby olbrzymiem sklepieniem. Szczyty gór skupiały się dokoła siebie; od czasu do czasu długie smugi ognia wychodziły z zasnutych mgłą cyplów. Niebawem, przeraźliwe grzmoty napełniły brzmieniem lasy, doliny i równie; straszliwe deszcze, podobne wodospadom, lunęły z nieba. Spienione potoki spływały po zboczach; kotlina zmieniła się w morze; wyniosłość, na której znajdują się te chaty, w wysepkę; wejście zaś do doliny w wodospad, którym, wraz z huczącemi wodami, płynęły, skłębione razem, ziemia, drzewo i skały.

Cała rodzina, drżąca, zebrana w chacie pani de La Tour, modliła się. Dach trzeszczał straszliwie pod naporem wichru. Mimo iż drzwi i okienice były szczelnie zamknięte, wewnątrz chaty było niemal widno od żywych i częstych błyskawic. Nieustraszony Paweł, w towarzystwie Dominga, biegł, mimo szalejącej burzy, od jednej chaty do drugiej, tu umacniając ścianę dylem, tu wbijając pal; wracał jedynie poto, aby pokrzepić rodzinę nadzieją rychłej pogody. W istocie, nad wieczorem, deszcz ustał, stały południowowschodni wiatr zaczął wiać na nowo, chmury brzemienne burzą odpłynęły na północny zachód i słońce bliskie skłonu ukazało się na widnokręgu.

Pierwszem pragnieniem Wirginji było zobaczyć ulubione miejsce spoczynku. Paweł zbliżył się nieśmiało, i podał ramię aby jej pomóc iść. Przyjęła z uśmiechem, wyszli razem. Powietrze było świeże i czyste. Białe dymy unosiły się nad grzbietami góry, po-

http://rcin.org.pl

przerzynanej tu i ówdzie strumieniami tryskającemi ze wszystkich stron. Ogród poorany był cały straszliwemi wyrwami, drzewa owocowe sterczały przeważnie korzeniami do góry; wielkie pokłady piasku pokrywały szmaty łąk i zasypały sadzawkę Wirginji. Oba drzewa kokosowe stały prosto, okryte wdzięczną zielonością, ale w pobliżu nich oko nie widziało ani trawników, ani altany, ani ptaków, wyjąwszy kilku zięb bengalskich, które na cyplu skał, obwieszczały żałosnemi melodjami stratę młodych.

Na widok tego spustoszenia, Wirginja rzekła: „Przyniosłeś tutaj ptaszki, huragan je pozabijał. Zasadziłeś ten ogród, burza go zniszczyła. Wszystko ginie na ziemi; jedynie niebo się nie zmienia". Paweł odparł: „Czemu nie mogę ci dać czegoś z nieba! ale nie posiadam nic, nawet na ziemi". Wirginja odrzekła, rumieniąc się: „Masz obrazek św. Pawła". Ledwie rzekła te słowa, już pobiegł po obrazek do chaty matczynej. Małgorzata miała doń wielkie nabożeństwo. Nosiła długo ten obrazek będąc panną, następnie, zostawszy matką, zawiesiła go na szyi dziecka. Zdarzyło się nawet, iż, nosząc w łonie syna, opuszczona od całego świata, tak usilnie wpatrywała się w oblicze błogosławionego samotnika, iż owoc nabrał pewnego doń podobieństwa; to ją skłoniło aby dziecku nadać jego imię i dać mu za patrona owego świętego, co spędził życie zdala od ludzi, ludzi którzy ją samą zwiedli, a potem opuścili. Wirginja, biorąc obrazek z rąk Pawła, rzekła wzruszona: „Mój bracie, nie odbierze mi go nikt, póki będę żyła, i nigdy nie zapomnę, iż dałeś mi jedyną rzecz, jaką posiadasz na świecie". Słysząc te serdeczne słowa, ten niespodziany powrót zaufania i tkliwości, Paweł chciał ją uściskać; ale, lekka jak ptak, wymknęła się i zostawiła go w osłupieniu, niezdolnego pojąć tego niezwykłego postępowania.

Tymczasem Małgorzata mówiła do pani de La Tour: „Dlaczego nie miałybyśmy połączyć naszych dzieci? Pałają do siebie bezgraniczną miłością, z której syn mój nie zdaje sobie jeszcze sprawy. Skoro natura się w nim odezwie, próżno czuwałybyśmy nad nimi; wszystkiego trzeba się obawiać". Pani de La Tour odparła: „Za

http://rcin.org.pl

młodzi są i zanadto biedni. Cóż za zgryzota dla nas, gdyby Wirginja wydała na świat nieszczęśliwe dzieci, których nie miałaby może siły wychować! Twój czarny Domingo jest bardzo podeszły wiekiem, Marja nie ma zdrowia. Ja sama, droga przyjaciółko, od piętnastu lat czuję się bardzo upadła na siłach. Człowiek starzeje się prędko w tym gorącym klimacie, a jeszcze bardziej w strapieniu. Paweł jest naszą jedyną nadzieją. Czekajmy, aż wyrośnie na mężczyznę i aż będzie nas mógł utrzymać swą pracą. Obecnie, wiesz o tem, posiadamy jedynie tyle, ile wymagają najcodzienniejsze potrzeby. Wyprawimy Pawła na jakiś czas do Indji, handel dostarczy mu środków do nabycia paru niewolników, i, skoro wróci, ożenimy go z Wirginją; nie sądzę w istocie, aby ktokolwiek mógł zapewnić mej kochanej córce tyle szczęścia, co twój Paweł. Pomówimy o tem z sąsiadem".

W istocie, te panie prosiły mnie o radę; podzielałem ich zdanie. „Morza Indyjskie są spokojne, rzekłem. Skoro się obierze pomyślną porę do przeprawy, jest to podróż conajmniej sześciotygodniowa; tyleż trzeba liczyć na powrót. Zgromadzimy w okolicy zapas towarów dla Pawła, znam bowiem sąsiadów którzy go bardzo kochają. Gdybyśmy mu dali bodaj surową bawełnę, z której nie mamy żadnego użytku dla braku młynków do czyszczenia, dalej heban, tutaj tak pospolity iż służy na opał, i nieco żywicy, która marnieje w lasach, wszystko to sprzedaje się wcale dobrze w Indjach, a tu nam jest zupełnie bezpożyteczne".

Podjąłem się uzyskać u pana de La Bourdonnais pozwolenie na tę podróż; przedewszystkiem zaś, chciałem o niej uwiadomić Pawła. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy młody człowiek odparł, z rozsądkiem o wiele nad lata: „Dlaczego pan żąda, abym opuszczał rodzinę dla jakichś tam nadziei zdobycia majątku? Czy istnieje na świecie przemysł zyskowniejszy niż uprawa roli, która daje niekiedy pięćdziesięcio i stokrotne zbiory? Jeśli zechcemy bawić się handlem, czyż nie możemy czynić tego nosząc to co nam zbędne do miasta, nie goniąc w tym celu do Indji? Matki powia-

http://rcin.org.pl

dają, że Domingo jest stary i zmęczony; ale ja jestem młody i rosnę w siły z każdym dniem. Trzebaby jeszcze, aby im się trafił, podczas mej nieobecności, jakiś wypadek: zwłaszcza Wirginji, która już i tak jest cierpiąca! Och, nie, nie! nie umiałbym się zdobyć na to aby je opuścić".

Odpowiedź Pawła wprawiła mnie w wielkie zakłopotanie; pani de La Tour bowiem nie ukrywała mi stanu Wirginji, i tego, iż pragnęłaby zyskać parę lat, rozdzielając czasowo młodych. Były to pobudki, których nie śmiałem nawet dać się domyślać Pawłowi.

Wśród tych okoliczności, okręt z Francji przyniósł pani de La Tour list od ciotki. Obawa śmierci, bez której twarde serca nigdy nie dałyby dostępu tkliwszym uczuciom, zaczęła ją nawiedzać. Przebyła świeżo ciężką chorobę, pociągającą za sobą upadek sił; podeszły wiek nie pozwalał żywić nadziei. Polecała siostrzenicy, aby wróciła do Francji, lub też, gdyby zdrowie nie pozwalało jej na tak długą podróż, aby wysłała Wirginję, której zapewni staranne wychowanie, małżeństwo na dworze i dziedzictwo wszystkich dóbr. Powrót swych łask czyni zależnym (pisała) od posłuszeństwa jej rozkazom.

Ledwie ten list odczytano w rodzinie, powstał zamęt nie do opisania. Domingo i Marja zaczęli płakać. Paweł, zmartwiały ze zdumienia, zdawał się bliski wybuchu. Wirginja, z oczami utkwionemi w matkę, nie śmiała wyrzec słowa. „Czy mogłabyś nas opuścić teraz? — rzekła Małgorzata do pani de La Tour. — Nie, droga przyjaciółko, nie, moje dzieci, odparła pani de La Tour; nie opuszczę was. Żyłam z wami, i z wami pragnę umrzeć. Poznałam szczęście jedynie w waszej przyjaźni. Jeżeli zdrowie moje podupadło, dawne zgryzoty są tego powodem. Nieludzkość rodziny i zgon drogiego małżonka złamały mi serce. Ale, później, zakosztowałam z wami w ubogich chatkach więcej pociechy i szczęścia, niż kiedykolwiek bogactwa krewnych pozwalały mi się ich spodziewać w ojczyźnie".

Na te słowa, łzy radości popłynęły ze wszystkich oczu. Paweł,

http://rcin.org.pl

ściskając panią de La Tour, rzekł: „I ja także was nie opuszczę. Nie pojadę do Indji; będziemy pracować wszyscy dla ciebie, droga mamusiu; na niczem ci nie będzie zbywać przy nas". Ale, z całego towarzystwa, osobą, która najmniej objawiła radości a czuła jej najwięcej, była Wirginja. Przez resztę dnia promieniowała łagodną wesołością, a wracający jej spokój dopełnił miary ogólnego zadowolenia.

Nazajutrz, o wschodzie słońca, kiedy właśnie, wedle zwyczaju, dokończyli wspólnej modlitwy przed śniadaniem, Domingo przyniósł wiadomość, iż pan jakiś na koniu zbliża się, w orszaku dwóch niewolników do zagrody. Był to pan de La Bourdonnais. Wszedł do domu, gdzie cała rodzina znajdowała się przy stole. Wirginja podawała właśnie, wedle krajowego zwyczaju, kawę i ryż na wodzie. Dodała do tego posiłku nieco gorących kartofli i świeżych bananów. Za całą zastawę służyły naczynia z tykwy, za obrus liście bananów. Gubernator okazał zrazu nieco zdumienia na widok panującego w chacie ubóstwa. Następnie, zwracając się do pani de La Tour, rzekł, iż ogólne sprawy nie pozwalają mu niekiedy dosyć pamiętać o poszczególnych osobach, ale że jest we wszystkiem na jej usługi. „Ma pani, dodał, w Paryżu ciotkę wielkiego rodu i bardzo bogatą, która przeznacza ci swój majątek i oczekuje cię". Pani de La Tour odparła, iż stan jej zdrowia nie pozwala jej podjąć tak dalekiej podróży. „Mam nadzieję, odparł p. da La Bourdonnais, że, bodaj przez wzgląd na córkę, tak młodą i powabną, nie zechce jej pani uczynić tej krzywdy, aby ją pozbawić tak znacznego dziedzictwa. Nie taję, iż ciotka pani odwołała się do pomocy rządu, aby ją sprowadzić do siebie. Minister polecił mi użyć w tej mierze, gdyby było trzeba, mojej władzy; ale, ponieważ posługuję się nią jedynie dla szczęścia mieszkańców kolonji, mam nadzieję, iż zgodzi się pani dobrowolnie poświęcić tych kilka lat, od których zależy los córki i dobrobyt całego waszego życia. Poco udają się ludzie na wyspy? czy nie poto, aby tu zrobić majątek? czy nie milej odzyskać go w ojczyźnie?

http://rcin.org.pl

Mówiąc to, położył na stole worek piastrów, przyniesiony przez jednego z czarnych. „Oto, rzekł, pieniądze przeznaczone przez ciotkę na podróż szanownej córeczki". Następnie, gubernator, z wielką dobrocią, uczynił pani de La Tour wymówkę, iż nie odwołała się doń w kłopotach, chwaląc ją równocześnie za szlachetną dumę. Wówczas, Paweł zwrócił się do gubernatora i rzekł: „Panie, matka zwracała się do pana, ale pan ją źle przyjął. — Czy pani ma drugie dziecko? rzekł p. de La Bourdonnais do pani de La Tour. — Nie, panie, to syn mojej przyjaciółki; ale on i Wirginja to wspólne nasze dzieci i jednako nam drogie. — Młodzieńcze, rzekł gubernator do Pawła, kiedy nabędziesz w życiu więcej doświadczenia, poznasz niedole ludzi na naczelnych stanowiskach; dowiesz się, jak łatwo ich wprowadzić w błąd, jak snadnie oddają intrydze i niegodziwości to, co przynależy tającej się cnocie".

Pan de La Bourdonnais, zaproszony przez panią La Tour, usiadł do stołu. Przyjął śniadanie, złożone, obyczajem kreolów, z kawy pomieszanej z ryżem gotowanym na wodzie. Zachwycony był statkiem i schludnością chaty, zgodą i miłością obu zacnych rodzin, nawet gorliwością starych służących. „Widzę, rzekł, sprzęty drewniane; ale w zamian pogodne twarze i złote serca". Paweł, ujęty prostotą gubernatora, rzekł: „Pragnę być pańskim przyjacielem, zacny z pana człowiek". Pan de La Bourdonnais przyjął z zadowoleniem serdeczność młodego wyspiarza. Uściskał Pawła podając mu rękę, i upewnił że może liczyć na jego przyjaźń.

Po śniadaniu, gubernator wziął panią de La Tour na bok i rzekł, iż nastręcza się sposobność wysłania córki do Francji na okręcie odjeżdżającym niedługo: poleciłby ją pewnej damie, swojej krewnej, znajdującej się w liczbie podróżnych; dodał, iż nie należy dla chwilowego zadowolenia wyrzekać się olbrzymiej fortuny. „Ciotka, dodał żegnając się, nie pociągnie dłużej niż dwa lata: przyjaciele jej donoszą mi o tem. Zastanów się pani. Los nie uśmiecha się dwa razy w życiu. Poradź się kogo. Wszyscy rozsądni ludzie będą mojego zdania". Odparła, iż, nie pragnąc już na świe-

http://rcin.org.pl

cie innego szczęścia prócz szczęścia córki, zostawia wyjazd do Francji zupełnie jej woli.

Pani de La Tour nie była nierada rozdzielić na jakiś czas Wirginję i Pawła, aby, w zamian, zapewnić kiedyś ich zobopólne szczęście. Wzięła tedy córkę na bok i rzekła: „Moje dziecko, słudzy nasi są starzy; Paweł bardzo młody; Małgorzacie też idą lata, ja nie mam już sił: gdybym umarła, cóżbyś poczęła tutaj, bez środków, w tem pustkowiu? Zostałabyś sama, nie mając nikogo ktoby ci był pomocą; aby żyć, musiałabyś pracować bezustanku na roli jak najemnica. Ta myśl przepełnia mnie boleścią". Wirginja odparła: „Bóg skazał nas na pracę; ty, matko, nauczyłaś mnie pracować i błogosławić Mu codzień. Dotąd, nie opuścił nas: nie opuści może i nadal. Opatrzność jego czuwa osobliwie nad nieszczęśliwymi. Powtarzałaś mi to tyle razy, mamo! Nie mogłabym przemóc na sobie, aby się rozstać z tobą". Pani de La Tour, wzruszona, odparła: „Nie mam innego zamiaru jak tylko zapewnić ci szczęście i wydać cię kiedyś za Pawła, który nie jest twoim bratem. Pomyśl teraz, że jego los zależy od ciebie".

Młoda dziewczyna, która kocha, myśli że nikt o tem nie wie. Wdziewa na oczy opaskę, którą ma na sercu; ale, kiedy przyjacielska ręka podniesie tę zasłonę, wówczas tajemne cierpienia miłosne wymykają się niby przez otwartą zaporę, i słodki wylew ufności następuje po dawnych ostrożnościach i tajemnicach. Wirginja, tkliwa na nowe świadectwo matczynej dobroci, opowiedziała swoje walki, które nie miały innego świadka prócz Boga; wyznała, iż widzi pomoc Opatrzności w dobroci tkliwej matki, która pochwala jej skłonność i kieruje ją swemi radami; że obecnie, skoro zyskała to oparcie, wszystko skłania ją tembardziej aby pozostała przy niej, bez niepokojów o chwilę obecną i bez obawy o przyszłość.

Pani de La Tour, widząc iż otwartość jej wywarła skutek przeciwny niż się spodziewała, rzekła: „Moje dziecko, nie chcę ci się sprzeciwiać; zastanów się dowoli, ale ukrywaj swą miłość przed

http://rcin.org.pl

Pawłem. Kiedy młoda dziewczyna oddała się sercem, kochanek rychło uzyska od niej wszystko czego pragnie".

Nad wieczorem, gdy pani de La Tour znalazła się sama z Wirginją, wszedł do chaty wysoki mężczyzna w niebieskiej sutannie. Był to duchowny, misjonarz tutejszy, spowiednik pani de La Tour i Wirginji. Przybył z polecenia gubernatora. „Moje dzieci, rzekł wchodząc, Bogu niech będzie chwała! oto jesteście bogate. Będziecie mogły iść za głosem zacnego serca i czynić dobrze ubogim. Wiem, co wam zwiastował pan de La Bourdonnais i coście odpowiedziały. Co do mamusi, zdrowie zniewala ją zostać tutaj; ale ty, młoda panienko, nie masz wymówki. Trzeba być posłusznym Opatrzności, jak również starszym krewnym, nawet niesprawiedliwym. Jest to poświęcenie, ale taki rozkaz Boga. On poświęcił się za nas; trzebaż, za jego przykładem, poświęcić się dla rodziny. Twoja podróż do Francji wyda szczęśliwe owoce. I cóż, czy nie chcesz jechać, drogie dziecko?"

Wirginja, ze spuszczonemi oczami, odparła z drżeniem: „Jeśli to rozkaz Boga, nie sprzeciwiam się. Niech się stanie wola boska!" rzekła, płacząc.

Misjonarz wyszedł i udał się do gubernatora zdać sprawę ze swego zlecenia. Tymczasem, pani de La Tour posłała do mnie Dominga, z prośbą bym zaszedł naradzić się co do wyjazdu Wirginji. Nie byłem zdania, aby ją wyprawiać w tę podróż. Uważam jako niezłomną zasadę szczęścia, iż trzeba przekładać dobrodziejstwa przyrody nad wszystkie przywileje fortuny i że nie powinniśmy zgoła szukać poza sobą tego, co możemy znaleźć u siebie. Rozciągam te zasady na wszystko bez wyjątku. Ale co mogły moje umiarkowane rady przeciw ponętom wielkiego losu, jak również naturalne racje wobec przesądów świata i wobec świętej dla pani de La Tour powagi? Radziła się mnie jedynie dla formy, nie wahała się już bowiem od wyroku spowiednika. Nawet Małgorzata, która, mimo korzyści jakich spodziewała się dla syna w majątku Wirginji, silnie sprzeciwiała się odjazdowi, nie czyniła już trudności. Co do

http://rcin.org.pl

Pawła, który nie wiedział na jaką stronę przechyliła się decyzja, zdziwiony tajemnemi rozmowami pani de La Tour i jej córki, zapadł w posępny smutek. „Knują coś przeciw mnie, myślał, skoro się kryją przedemną".

Tymczasem rozeszła się po wyspie pogłoska, że fortuna nawiedziła to skaliste ustronie; zaczęli się tam piąć kupcy rozmaitego gatunku. Rozwinęli w tych lichych chatkach najbogatsze materje Indyj: wspaniałe wełny Gudelurskie, chusty z Paliakaty i Mazulipatanu, muśliny dackie, gładkie, prążkowane, haftowane, przejrzyste jak dzień; surackie hafty cudnej białości, cycowe bławaty wszelakich kolorów, oraz najrzadsze wśród nich, o czarnem tle i zielonych gałęziach. Rozwinęli wspaniałe, misternie strzyżone duńskie, białe i lśniące jak atłas, adamaszki, inne żywo szkarłatne; różowe tafty, pekiny puszyste jak sukno, białe i żółte nankiny, nawet zapaski madagaskarskie.

Pani de La Tour zezwoliła, aby córka zakupiła wszystko co się jej podoba; czuwała jedynie nad ceną i jakością towaru, z obawy, by kupcy jej nie oszukali. Wirginja wybrała to, co mniemała iż miłem będzie matce, Małgorzacie i Pawłowi. „To, mówiła, będzie dobre na meble, to dla Marji i Dominga". Woreczek wyczerpał się a ona jeszcze nie pomyślała o swoich potrzebach. Trzeba było wyznaczyć jej cząstkę z podarków jakie rozdzieliła między gromadkę.

Paweł, przejęty boleścią na widok tych darów losu, które zwiastowały odjazd Wirginji, zjawił się u mnie w kilka dni później. Przygnębionym tonem rzekł: „Siostra odjeżdża; czyni już przygotowania do podróży. Przyjdź pan do nas, proszę. Użyj swego wpływu na matkę, aby ją zatrzymać". Poddałem się prośbom Pawła, przekonany wszakże, że perswazje moje będą bez skutku.

Jeżeli Wirginja zdawała mi się urocza w niebieskiem bengalkim płótnie, w czerwonej chustce koło głowy, wydała mi się jeszcze wcale inna, kiedy ją ujrzałem ustrojoną na sposób miejscowych dam. Była ubrana w biały muślin, podszyty różową taftą. Lekka i smukła kibić rysowała się kształtnie pod stanikiem; sple-

http://rcin.org.pl

cione we dwa warkocze blond włosy, cudownie stroiły dziewiczą główkę. Piękne niebieskie oczy zamglone były melancholją; serce, wstrząsane hamowaną namiętnością, barwiło jej płeć żywym kolorem, głos zaś dźwiękiem pełnym wzruszenia. Sam kontrast wykwintnego stroju, który nosiła jakgdyby mimo woli, czynił smętek jej tem wymowniejszym. Nikt nie mógł patrzeć na nią i słyszeć jej, iżby się nie czuł przejęty. Smutek Pawła wzrastał. Małgorzata, zmartwiona stanem syna, wzięła go na bok: „Poco, synu, karmić się złudnemi nadziejami, które czynią zawód jeszcze boleśniejszym? Czas, bym ci odsłoniła sekret twego i mego życia. Panna de La Tour należy, przez matkę, do bogatej i możnej rodziny; gdy ty jesteś synem ubogiej wieśniaczki, a co więcej, nieprawem dzieckiem".

To słowo *nieprawe dziecko* zdziwiło wielce Pawła. Nigdy go jeszcze nie słyszał; spytał o wytłumaczenie. Matka rzekła: „Nie miałeś ślubnego ojca. Kiedy byłam młodą dziewczyną, młodość pchnęła mnie do błędu, którego jesteś owocem. Błąd mój pozbawił cię rodziny po ojcu; skrucha zaś moja mej własnej rodziny. Nieszczęśliwy, nie masz na świecie nikogo prócz mnie!" Paweł, tuląc ją, rzekł: „O, matko! skoro nie mam na świecie nikogo prócz ciebie, tem więcej będę cię kochał. Ale jakąż tajemnicę mi odsłoniłaś! Widzę teraz powód, jaki od dwóch miesięcy oddala odemnie pannę de La Tour i skłania ją teraz do odjazdu. Ha! z pewnością, pogardza mną!"

Nadeszła godzina wieczerzy. Wszyscy siedli do stołu; ale biesiadnicy, miotani odmiennemi uczuciami, jedli mało i nie odzywali się wcale. Wirginja wstała pierwsza i wyszła aby usiąść w tem oto miejscu gdzie teraz jesteśmy. Paweł wstał również niebawem i przyszedł siąść obok. Oboje trwali jakiś czas w milczeniu. Była to jedna z owych rozkosznych nocy, tak częstych pod zwrotnikiem, których piękności nie umiałby odmalować najzdatniejszy pendzel. Księżyc błyszczał na firmamencie, otoczony zasłoną chmur, pierzchających stopniowo pod jego promieniami. Światło miesięczne roz-

http://rcin.org.pl

lewało się łagodnie po górach i ich cyplach, błyszczących zielonem srebrem. Wiatry wstrzymały oddech. W lasach, w dolinach, na wierzchołkach skał, słychać było stłumione krzyki, słodkie szmery ptaków, które pieściły się w gniazdach, upojone światłością nocy i słodyczą atmosfery. Nawet owady szemrały pod trawą. Gwiazdy błyszczały na niebie i odbijały się w łonie morza, które powtarzało ich drżące obrazy.

Wirginja przebiegła roztargnionem spojrzeniem szeroki i ciemny widnokrąg, odcinający się od brzegu czerwonemi ogniami rybaków. Spostrzegła, u wnijścia do portu, światło i cień: była to latarnia morska i kadłub statku, na którym miała odpłynąć, i który, gotów rozwinąć żagle, czekał na kotwicy wiatru. Na ten widok serce się jej ścisnęło: odwróciła głowę, aby Paweł nie widział, że płacze.

Pani de La Tour, Małgorzata i ja siedzieliśmy o kilka kroków dalej, pod bananami. W ciszy nocnej słyszeliśmy wyraźnie ich rozmowę, która nie uleciała mi z pamięci.

Paweł rzekł: „Jedziesz, Wirginjo, mówią, już za trzy dni. Nie obawiasz się niebezpieczeństw morza... morza, które zawsze było ci tak strasznem? — Trzeba, odparła Wirginja, trzeba mi być posłuszną krewnym, obowiązkom. — Opuszczasz nas, podjął Paweł, dla dalekiej krewniaczki, której nigdy w życiu nie widziałaś! — Ach, rzekła Wirginja, byłabym pragnęła zostać tu całe życie: matka nie chciała. Spowiednik rzekł, iż wolą Boga jest abym jechała; że życie jest próbą.... Och! bardzo ciężka to próba!

— Jakto! rzekł Paweł, tyle przyczyn skłoniło cię, a nie było ni jednej, którąby cię wstrzymała! Ha! jest jeszcze inna, której nie wymieniasz. Bogactwo ma wielkie ponęty. Znajdziesz niebawem w tym nowym świecie kogoś, komu dasz miano brata, miano którego mnie już nie dajesz. Wybierzesz tego brata między ludźmi równymi ci urodzeniem i majątkiem, którego ja nie mogę ofiarować. Ale, jeżeli chodzi o szczęście, gdzie pragniesz go szukać? Do ja-

http://rcin.org.pl

kiej ziemi chcesz zawinąć, któraby ci była droższą niż ta, w której się zrodziłaś? Gdzie stworzysz sobie rodzinę milszą, niż ta która ciebie kocha? Jak zdołasz żyć bez pieszczot matki, do których tak przywykłaś? Co stanie się z nią samą, już podeszłą w lata, skoro nie ujrzy cię u swego boku, przy stole, w domu, na przechadzce, podczas której opierała się o ciebie? Co stanie się z mą matką, która kocha cię jak własna? Co powiem obu, gdy będę widział że leją łzy za tobą? Okrutna! nie mówię ci o sobie; ale co stanie się ze mną, kiedy, rano, nie zobaczę cię wśród nas, i kiedy zapadnie wieczór nie gromadząc nas razem; kiedy ujrzę te dwie palmy, zasadzone w czas naszych narodzin, tak długo patrzące na naszą wzajemną przyjaźń? Ach! skoro nowy los cię nęci, skoro szukasz innych krain poza ziemią ojczystą, innych dóbr niż owoce mej pracy, pozwól bym ci towarzyszył. Będę ci dodawał odwagi w czas burzy, która tak cię przeraża już na lądzie. Złożę głowę twoją na mem łonie, będę ogrzewał twe serce na mojem; we Francji zaś, dokąd jedziesz szukać majątku i wielkości, będę ci służył jak niewolnik. Szczęśliwy jedynie twem szczęściem, w pałacach gdzie będziesz żyła otoczona i ubóstwiana, będę jeszcze dość bogatym i szczodrym, aby ci uczynić największe z poświęceń, umierając u twych stóp".

Szlochania zdławiły wybuch Pawła; usłyszeliśmy głos Wirginji, która rzekła te słowa, przerywane westchnieniami: „Dla ciebie tylko jadę... dla ciebie, któregom widziała zgiętego każdego dnia pracą dla wyżywienia dwóch ubogich rodzin. Jeśli poddałam się pokusom bogactw, to aby ci oddać tysiąckrotnie dobrodziejstwa, które nam świadczysz. Czy jest majątek godny twej przyjaźni? Co mi ty mówisz o urodzeniu? Och, gdyby było jeszcze w mej mocy przybrać sobie brata, czyż wybrałabym kogo prócz ciebie? O Pawle! Pawle! tyś mi droższy o wiele niż brat! Ile mnie kosztowało odepchnąć cię! Chciałam, abyś mi pomógł oderwać się od siebie samej, do czasu aż niebo będzie mogło pobłogosławić nasz związek. Teraz zostaję, jadę, żyję, umieram; czyń ze mną co zechcesz. O ja

http://rcin.org.pl

nieszczęsna, występna dziewczyna! umiałam oprzeć się twym pieszczotom, a nie umiem znieść twojej boleści!"

Na te słowa, Paweł chwycił Wirginję w ramiona; i, trzymając ją w kurczowym uścisku, wykrzyknął straszliwym głosem: „Jadę wraz z nią, nic nie zdoła mnie oderwać". Podbiegliśmy wszyscy. Pani de La Tour rzekła: „Synu, jeśli ty nas opuścisz, cóż się z nami stanie?"

Powtórzył, drżący, te słowa: „Synu... mój synu... Pani, moją matką, pani która rozdzielasz brata z siostrą! Oboje ssaliśmy twoje mleko; oboje, wychowani na twych kolanach, nauczyliśmy się od ciebie kochać się wzajem; oboje powiedzieliśmy to sobie tysiąc razy: i teraz oddalasz ją odemnie! Posyłasz ją do Europy, do tego barbarzyńskiego kraju, który odmówił ci schronienia, do okrutnej rodziny, która opuściła ciebie samą! Powiesz mi pani: „Nie masz praw nad nią, nie jest twą siostrą". Jest wszystkiem dla mnie, mem bogactwem, rodziną, urodzeniem, całem mem dobrem. Nie znam nic poza nią. Mieliśmy jeden tylko dach, jedną kołyskę, będziemy mieli jeden tylko grób. Jeżeli Wirginja odjedzie, ja muszę jechać za nią. Gubernator nie pozwoli? Nie pozwoli, bym rzucił się w morze? Podążę za nią wpław. Morze nie zdoła być mi bardziej okrutne niż ziemia. Nie mogąc tu żyć przy niej, umrę bodaj na jej oczach, zdala od pani. Matko wyrodna! kobieto bez litości! oby ten ocean, na który ją rzucasz, nigdy ci jej nie oddał zpowrotem! oby jego fale mogły przynieść ci moje ciało, i, tocząc je wraz z jej ciałem po kamykach nadbrzeżnych, oby mogły, przez utratę obojga dzieci, skarać cię wiekuistą zgryzotą!"

Na te słowa, podbiegłem i objąłem go; rozpacz odejmowała mu rozum. Oczy Pawła błyszczały, pot spływał kroplami po rozpłomienionej twarzy, kolana drżały; czułem, jak, w rozpalonej piersi, serce bije ze zdwojoną szybkością.

Wirginja, przerażona, rzekła: „O mój przyjacielu! klnę się na rozkosze naszych najmłodszych lat, na twoje i moje cierpienia i wszystko co powinno na zawsze zespolić dwoje nieszczęśliwych,

http://rcin.org.pl

iż, jeśli zostanę, będę żyła jedynie dla ciebie; jeśli pojadę, wrócę kiedyś aby być twoją. Biorę was za świadków, was wszystkich, którzy chowaliście mnie od dziecka, którzy rozrządzacie mem życiem i widzicie moje łzy. Przysięgam na niebo, które mnie słyszy, na to morze, które mam przebyć, na powietrze, którem oddycham i którego nigdy nie splamiłam kłamstwem".

Jak słońce topi i strąca lodową skałę ze szczytu Apeninów, tak, na głos ukochanej istoty, opadł nagle szalony gniew młodzieńca. Dumna jego głowa pochyliła się i potok łez popłynął z oczu. Małgorzata, mieszając własne łzy do szlochów syna, trzymała go w uścisku nie mogąc wymówić słowa; pani de La Tour, wpół nieprzytomna, mówiła do mnie: „Nie mam już sił, dusza mi się rozdziera. Ta nieszczęśliwa podróż nie przyjdzie do skutku. Sąsiedzie, staraj się wziąć stąd mego syna. Już od tygodnia nikt nie spał w tym domu".

Rzekłem do Pawła: „Mój przyjacielu, siostra twoja zostanie. Jutro pomówimy z gubernatorem; pozwól spocząć rodzinie i chodź spędzić tę noc u mnie. Późno jest, już północ; krzyż południowy stoi prosto nad horyzontem".

Dał się uprowadzić nie mówiąc słowa; po nocy bardzo niespokojnej, wstał o świcie i wrócił do domu.

Ale naco ciągnąć dłużej opowiadanie tych dziejów? zawsze tylko jedna strona miła jest do poznania w życiu ludzkiem. Podobny globowi, na którym się kręcimy, nasz szybki obrót trwa jeno jeden dzień: aby jedna część tego dnia mogła cieszyć się światłem, druga musi być wydana ciemnościom.

„Mój ojcze, rzekłem, zaklinam cię, dokończ opowiadania, które rozpocząłeś w tak wzruszający sposób. Obrazy szczęścia są lube, ale obrazy nieszczęścia uczą nas. Co się stało, powiedz, proszę, z biednym Pawłem?

Pierwszym przedmiotem, jaki ujrzał Paweł wracając do mieszkania, była murzynka Marja, która, wdrapawszy się na skałę, patrzała na pełne morze. Ledwie ją spostrzegł, krzyknął zdaleka:

http://rcin.org.pl

„Gdzie Wirginja?“ Marja obróciła głowę ku młodemu panu i zaczęła płakać. Paweł, wpół przytomny, zawrócił w miejscu i pobiegł do portu. Dowiedział się, że Wirginja wsiadła na pokład o świcie, że okręt natychmiast rozwinął żagle i że go już nie widać. Wrócił do zagrody, którą minął nie odzywając się do nikogo.

Mimo iż ta obręcz skał za nami wydaje się niemal prostopadła, zielone płaszczyzny przecinające je poziomo stanowią szereg pięter, przez które, przy pomocy urwistych ścieżek, można dotrzeć aż do stóp podciętego i niedostępnego skalistego stożka, który nazywa się Kciukiem. U stóp tej skały znajduje się terasa, pokryta bujnemi drzewami, ale tak wysoka i urwista, że jest niby wielki las w powietrzu, otoczony straszliwemi przepaściami. Chmury, jakie szczyt Kciuka stale gromadzi dokoła siebie, podsycają tam parę strumyków, które spadają z tak wysoka w dolinę po drugiej stronie góry, iż z wyżyny nie słyszy się szmeru ich spadku. Z tego miejsca widać znaczną część wyspy, wzgórza pokryte mnóstwem skalistych cyplów, między innemi Pieterbooth i Trzy Wymiona, oraz zamknięte wśród nich i porosłe lasem doliny: dalej pełne morze i, o czterdzieści mil ku zachodowi, wyspę Bourbon. Z tej-to wyżyny, ujrzał Paweł okręt, który unosił Wirginję. Ujrzał go więcej niż o dziesięć mil od brzegu, jak czarny punkt na Oceanie. Przetrwał tam prawie cały dzień, wpatrując się bez wytchnienia; okręt już znikł, a jemu zdawało się że widzi go jeszcze. Kiedy okręt zgubił się wreszcie we mgłach, Paweł usiadł w tem dzikiem miejscu, wciąż smaganem przez wiatry, które kołyszą bezustanku wierzchołkami palm i tatamaków. Ich głuchy i jękliwy szmer podobny jest do odległego dźwięku organów i napełnia głęboką melancholją. Tam-to zastałem Pawła, z głową wspartą o skałę, z oczyma utkwionemi w ziemię. Szedłem w jego ślad od wschodu słońca; z trudem zdołałem go namówić aby zeszedł i wrócił do domu. Doprowadziłem go wreszcie do zagrody; kiedy ujrzał panią La Tour, pierwszym jego odruchem były gorzkie wyrzuty iż go oszukała. Pani La Tour opowiedziała nam, iż, gdy wiatr podniósł się około

http://rcin.org.pl

trzeciej rano i okręt gotował się do odjazdu, gubernator, w otoczeniu licznej świty i w towarzystwie misjonarza, przybył w palankinie po Wirginję; i mimo jej własnych perswazyj, mimo łez jej i Małgorzaty, wszyscy, krzycząc iż to jest szczęście dla całej rodziny, uprowadzili Wirginję wpół żywą. „Gdybym przynajmniej, rzekł Paweł, mógł się z nią pożegnać, byłbym teraz spokojny. Byłbym jej rzekł: Wirginjo, jeśli, przez czas który żyliśmy razem, wymknęło mi się jakie słowo, które cię obraziło, powiedz, nim mnie opuścisz na zawsze, powiedz że mi przebaczasz. Byłbym jej rzekł: Skoro nie jest mi już przeznaczone cię oglądać, żegnaj, droga Wirginjo, żegnaj! Żyj zdala odemnie, zadowolona i szczęśliwa!“ Widząc, że matka i pani de La Tour płaczą, dodał: „Szukajcie teraz kogo innego nie mnie, aby osuszył wasze łzy!“ Następnie, oddalił się jęcząc, i zaczął błądzić po całem obejściu. Przebiegał wszystkie miejsca, które najbardziej lubiła Wirginja. Mówił do jej kóz i koźlątek, które chodziły za nim becząc: „Czego chcecie odemnie? nie ujrzycie już przy mnie tej, która dawała wam jeść z ręki“. Zaszedł do *Spoczynku Wirginji;* na widok ptaków, które bujały dokoła, wykrzyknął: „Biedne ptaszyny, nie wyfruniecie już naprzeciw tej, która była waszą karmicielką“. Widząc Wiernego, który węszył tam i sam i szedł przed nim szukając, westchnął i rzekł: „Och, nie odnajdziesz jej już nigdy“. Wkońcu, usiadł na skale, na której rozmawiał z nią wczoraj; na widok morza, na którem oglądał statek unoszący Wirginję, zalał się obfitemi łzami.

Szliśmy za nim krok w krok, lękając się opłakanych następstw tego wzruszenia. Matka i pani La Tour prosiły najczulszemi słowy, aby nie pomnażał ich boleści swą rozpaczą. Wreszcie, pani La Tour zdołała go uspokoić, obsypując go imionami zdolnemi najżywiej obudzić jego nadzieje. Nazywała go swoim synem, swoim drogim synem, swoim zięciem, przyszłym mężem jej córki. Ubłagała go, by wrócił do domu i posilił się nieco. Usiadł do stołu wraz z nami, obok miejsca gdzie siadała towarzyszka jego dziecięctwa; i, jakgdyby siedziała tam jeszcze, mówił do niej, podsuwał potra-

http://rcin.org.pl

wy, o których wiedział, że jej są najmilsze; ale skoro tylko spostrzegł swą omyłkę, zaczynał płakać. Następnych dni, zebrał wszystko co służyło do osobistego użytku Wirginji, ostatnie wiązanki kwiatów jakie nosiła, filiżankę z kokosu, z której zwykła pijać; oglądał te relikwje po przyjaciółce niby najkosztowniejszy skarb, całował je i tulił. Ambra nie rozlewa bardziej lubego zapachu, niż przedmioty dotknięte przez tę którą się kocha. Wreszcie, widząc że żale jego pomnażają smutek matki i pani La Tour, i że potrzeby rodziny wymagają ustawicznej pracy, zabrał się wraz z Domingiem do robót w ogrodzie.

Niebawem, ów młody człowiek, obojętny jak kreol na wszystko w świecie, poprosił mnie, bym go nauczył czytać i pisać, iżby mógł korespondować z Wirginją. Następnie, zapragnął się zapoznać z geografją, aby mieć pojęcie o kraju gdzie ukochana wyląduje; z historją, aby poznać społeczeństwo, w którem ma żyć. Tak, niegdyś, dzięki uczuciu miłości, wydoskonalił się w uprawie ziemi i sztuce wyzyskania w najpowabniejszy sposób najoporniejszego gruntu. Z pewnością tej-to żarliwej, niespokojnej namiętności, oraz rozkoszom jakich sobie szuka, zawdzięczają ludzie większość sztuk i nauk; jak znowu z jej wyrzeczeń urodziła się filozofja, która uczy jak się pocieszyć po wszystkiem. Tak natura, uczyniwszy z miłości węzeł między wszystkimi istotami, zrobiła ją pierwszą sprężyną społeczeństw, twórczynią oświaty i innych naszych uciech.

Paweł nie smakował zbytnio w nauce geografji, która, miast opisywać przyrodę kraju, przedstawia nam jedynie jego podziały polityczne. Historja, zwłaszcza nowożytna, również nie więcej go zajęła. Widział w niej jedynie powszechne i perjodyczne nieszczęścia, których nie dostrzegał przyczyn; wojny bez celu i przedmiotu; ciemne intrygi; narody bez charakteru i władców bez serca. Nad tę naukę przekładał powieści, które, zajmując się więcej interesami i uczuciami ludzi, nastręczały mu niekiedy sytuacje podobne do jego własnej. Toteż, żadna książka nie sprawiła mu takiej przyjemności, jak *Telemak*, malujący obrazy życia wiejskiego i uczucia

http://rcin.org.pl

wrodzone ludzkiemu sercu. Odczytywał matce i pani La Tour ustępy, które go szczególnie przejęły; głos jego, wzruszony tkliwemi wspomnieniami, drżał, łamał się, i łzy płynęły mu z oczu. Zdawało mu się, że odnajduje w Wirginji godność i mądrość Antiopy, wraz z nieszczęściami i tkliwością Eucharydy. Z drugiej strony, wstrząsnęła go lektura naszych modnych romansów, ich wyuzdanych zasad i obyczajów; kiedy zaś się dowiedział, że te romanse zawierają prawdziwy obraz Europy, uląkł się, nie bez pozorów słuszności, aby Wirginja nie skaziła się ich wpływem i nie zapomniała o swym bracie.

W istocie, upłynęło więcej niż półtora roku, nim pani de La Tour otrzymała wiadomość od ciotki i córki; dowiedziała się jedynie, pośrednią drogą, że przybyła szczęśliwie do Francji. Wreszcie, okręt jadący do Indji, doręczył jej zawiniątko, oraz list kreślony własną ręką Wirginji. Mimo całej oględności słodkiej i powabnej panienki, matka osądziła, iż musi być bardzo nieszczęśliwa. List ten tak dobrze malował położenie i charakter Wirginji, że zapamiętałem go niemal słowo po słowie.

„Najdroższa, ukochana mamusiu!

„Pisałam już kilka razy do ciebie własną ręką; ponieważ ani razu nie otrzymałam odpowiedzi, mam przyczyny obawiać się że listy moje was nie doszły. Więcej nadziei mam co do tego listu, a to dzięki ostrożnościom które podjęłam aby przesłać wiadomości o sobie i otrzymać je wzajem.

„Wylałam wiele łez od czasu naszego rozłączenia, ja, która wprzódy płakałam jedynie nad nieszczęściami drugich! Skoro przybyłam, babka była bardzo zdumiona, kiedy, wziąwszy mnie na egzamin z mych talentów, przekonała się, że nie umiem czytać ani pisać. Spytała, czego się tedy uczyłam od czasu jak żyję na świecie; kiedy odpowiedziałam, że pracować około gospodarstwa i pełnić twą wolę, odparła, że to wychowanie dobre dla służącej. Umieściła mnie, zaraz nazajutrz, na pensji w klasztorze blisko Paryża,

http://rcin.org.pl

gdzie mam nauczycieli wszelkiego rodzaju: uczą mnie, między innemi, historji, geografji, matematyki, jazdy konnej; ale mam tak słabe zdolności do nauk, że niewiele chyba skorzystam od tych panów. Czuję, że jestem biedną istotką, mało wyposażoną dowcipem, jak mi to zresztą dają do poznania. Mimo to, przychylność ciotki nie stygnie. Daje mi nowe suknie na każdą porę roku. Przydała mi do usług dwie garderobiane, wystrojone jak wielkie damy. Kazała mi przybrać tytuł hrabianki, ale, równocześnie, rzucić moje nazwisko *de La Tour*, które było mi równie drogie jak tobie samej, dzięki temu co mi opowiedziałaś o niedolach jakie mój ojciec przeszedł aby cię zaślubić. Twoje ślubne nazwisko zastąpiła rodowem, które jednak też mi jest drogie, jako twoje panieńskie miano. Widząc się otoczoną takim zbytkiem, błagałam babkę, aby ci przesłała jakąś pomoc. Jak powtórzyć ci jej odpowiedź? Ale nauczyłaś mnie, aby ci zawsze mówić prawdę. Odpowiedziała tedy, że mała suma nie zdałaby się na nic, większa zaś, wobec skromnego trybu twego życia, byłaby ci tylko kłopotem. Zrazu, nie mogąc sama, starałem się przesłać ci wiadomości obcą ręką. Ale, nie znając tutaj nikogo, do kogo mogłabym mieć zaufanie, przykładałam się dzień i noc, aby się nauczyć pisać i czytać: Bóg użyczył mi tej łaski, iż uporałam się z tem w niedługim czasie. Poleciłam wysłanie pierwszych listów damom które mam do towarzystwa; sądzę że raczej oddały je ciotce. Tym razem, uciekłam się do pomocy pensjonarki, z którą jestem w przyjaźni: pod jej też adresem, dołączonym do listu, proszę o odpowiedź. Ciotka zabroniła mi wszelkiej styczności ze światem, gdyż toby mogło, jak mówi, skrzyżować wielkie zamiary z jakiemi się dla mnie nosi. Jedynie ona może mnie odwiedzać w rozmownicy, jak również pewien starszy pan, należący do jej przyjaciół, który ma, jak ciotka mówi, wiele skłonności do mej osoby. Aby rzec prawdę, nie czuję jej wcale do niego, nawet gdybym wogóle mogła ją czuć do kogokolwiek.

„Żyję wśród blasków fortuny, a nie rozporządzam ani szelągiem. Powiadają, że, gdybym miała pieniądze, mogłoby to być dla

http://rcin.org.pl

mnie niebezpieczne. Nawet suknie moje należą do pokojowych, które spierają się o nie nim je jeszcze porzucę. Na łonie bogactw, jestem biedniejszą niż byłam przy tobie: nie mam nic do rozdania! Kiedy ujrzałam, że wielkie talenty w jakich mnie ćwiczą nie dają mi możności świadczenia bodaj najmniejszego dobra, uciekłam się do igły, którą, na szczęście, nauczyłaś mnie się posługiwać. Posyłam ci tedy kilka par pończoch swojej roboty dla ciebie i dla mamusi Małgorzaty, czapkę dla Dominga i czerwoną chustkę dla Marji. Do tej paczki dołączam pestki i ziarnka owoców, zachowane z podwieczorków, wraz z nasionami wszelakich drzew: uzbierałam je w parku klasztornym, w godzinach rekreacyj. Dołączam też nasiona fiołków, stokroci, jaskru, maków, bławatków, skabiozy, które zebrałam w polach. Na łąkach w tym kraju rosną kwiaty ładniejsze niż u nas; ale nikt się o nie nie troszczy. Jestem pewna, że ty i mama Małgorzata bardziej będziecie rade z tego woreczka nasion, niż z worka piastrów, który był przyczyną naszego rozłączenia i moich łez. Wielka to radość dla mnie, jeżeli będziecie kiedyś mieli tę uciechę, aby widzieć jabłonie wschodzące koło naszych bananów i buki rosnące z naszemi kokosami. Będzie ci się zdawało, że jesteś w Normandji, którą tak kochasz.

„Zaleciłaś mi, aby ci się spowiadać z moich radości i utrapień. Niema już dla mnie radości zdala od ciebie; co do utrapień, koję je, powtarzając sobie, że zajmuję stanowisko, na które ty mnie posłałaś z woli Boga. Ale największa przykrość to to, że nikt ze mną nie mówi o tobie i ja nie mogę o tem mówić z nikim. Pokojówki moje, a raczej mej ciotki (bo bardziej jej są oddane niż mnie), odpowiadają, kiedy staram się sprowadzić rozmowę na przedmioty, które mi są tak drogie: „Niech jaśnie panienka pamięta, że jest Francuzką i że powinna zapomnieć o kraju dzikich". Ach, raczej zapomniałabym samej siebie, niżbym miała zapomnieć miejsca gdzie się urodziłam i gdzie ty żyjesz! Ten kraj raczej jest dla mnie krajem dzikich; żyję w nim bowiem samotna, nie mając nikogo, z kimbym się mogła podzielić miłością, jaką zachowa dla

http://rcin.org.pl

ciebie aż do grobu, najmilsza, najukochańsza mamusiu, twoja posłuszna i przywiązana córka

„WIRGINJA de LA TOUR".

„Polecam twej dobroci Marję i Dominga, którzy tyloma staraniami otoczyli me dzieciństwo; popieść też za mnie Wiernego, który odnalazł mnie w lesie".

Paweł był bardzo zdziwiony, że Wirginja nie rzekła nic o nim, ona, która, w swoich wspominkach, nie przepomniała domowego psa; nie wiedział, że, choćby list kobiety był najdłuższy, zawsze swą najdroższą myśl pomieści ona na samym końcu.

W dopisku, Wirginja polecała osobliwie Pawłowi dwa rodzaje nasion: fiołki i skabiozy. Przesyłała mu nieco wskazówek co do natury tych roślin i miejsc najwłaściwszych dla ich zasiania. „Fiołek, pisała, wydaje mały kwiatek ciemno-fioletowego koloru, lubi kryć się pod krzewami; ale jego uroczy zapach zdradzi go rychło". Polecała Pawłowi, aby je posiał nad źródełkiem, u stóp kokosu. „Skabioza, dodawała, rodzi ładny kwiatek, blado-niebieski, z czarnem biało nakrapianem dnem. Możnaby myśleć, że jest w żałobie. Z tej przyczyny, nazywają ją też kwiatem wdowim. Lubi rosnąć na miejscach stromych i smaganych przez wiatry". Prosiła go, aby posiał te kwiaty na skale gdzie rozmawiali z sobą ostatniej nocy, i aby, przez miłość dla niej, nazwał tę skałę SKAŁĄ POŻEGNANIA.

Włożyła te nasiona do woreczka, uszytego z bardzo prostej materji; ale woreczek ów wydał się Pawłowi bez ceny, skoro ujrzał na nim splecione litery P i W, wyszyte włosami, w których, po ich piękności poznał włosy Wirginji.

List serdecznej i cnotliwej panienki wycisnął z oczu łzy całej rodzinie. Matka odpisała imieniem całej gromadki, aby została lub wróciła, wedle woli, upewniając, iż, od chwili jej wyjazdu, wszyscy stracili najlepszą cząstkę swego szczęścia, i że, co się jej zwłaszcza tyczy, jest niepocieszona.

http://rcin.org.pl

Paweł napisał bardzo długi list, w którym upewniał, że uczyni ogród godnym jej, i że połączy w nim rośliny Europy i Afryki, jak ona splotła imiona ich obojga w swem dziele. Przesyłał Wirginji owoce kokosu z nad jej źródła, zupełnie już dojrzałe. Nie dołącza (dodawał) żadnego z tutejszych nasion, iżby pragnienie ujrzenia ich owoców skłoniło ją do rychłego powrotu. Błagał, by się poddała corychlej gorącym życzeniom całej rodziny a jego w szczególności, gdyż niepodobna mu kosztować żadnej radości zdala od niej.

Paweł zasiał, z największą starannością, europejskie ziarna, zwłaszcza fiołki i skabiozy. Kwiaty owe zdawały się mieć podobieństwo z charakterem i losem Wirginji, która mu je tak szczególnie poleciła. Ale, czy to zwietrzały w ciągu drogi, czy może raczej klimat nie był odpowiedni, wykiełkowało ich tylko niewiele, a i te nie rozwinęły się pełno.

Tymczasem zawiść, która skwapliwie uprzedza nawet szczęście ludzi, zwłaszcza w kolonjach francuskich, stała się na wyspie źródłem pogłosek wielce bolesnych dla Pawła. Majtkowie, którzy przynieśli list, upewniali że Wirginja niebawem wychodzi zamąż. Wymieniali magnata, który ma ją zaślubić; niektórzy mówili nawet, że rzecz już się stała i że byli jej świadkami. Zrazu Paweł lekceważył wiadomości przyniesione przez handlowy statek, który często rozpuszcza fałszywe nowiny w miejscach kędy przejeżdża. Ale, ponieważ wielu mieszkańców, przez obłudną litość, śpieszyło mu wyrażać współczucie z powodu tego wydarzenia, zaczął dawać niejaką wiarę tym plotkom. Zresztą, w wielu romansach które czytał, widział iż zdradę uważa się za żart; że zaś wiedział iż książki te zawierają dość wierny obraz obyczajów Europy, lękał się, by córka pani de La Tour nie zepsuła się w tym kraju i nie zapomniała dawnych ślubów. Wiedza, jakiej nabył, już go czyniła nieszczęśliwym. Co zaś dopełniło miary jego obaw, to iż później, przez pół roku, wiele statków zawinęło z Europy, a żaden nie przyniósł wiadomości o Wirginji.

http://rcin.org.pl

Nieszczęśliwy młodzian, wydany na pastwę wszystkich burz serca, zachodził często do mnie, aby, przy pomocy mojej znajomości świata, utwierdzić lub rozpraszać swe niepokoje.

Mieszkam, jak panu mówiłem, o półtorej mili stąd, nad rzeczką, która płynie wzdłuż Długiej Góry. Tam pędzę życie, sam, bez żony, dzieci i niewolników.

Po rzadkiem szczęściu znalezienia dobranej towarzyszki, najmniej nieszczęśliwym stanem jest niewątpliwie żyć samemu. Każdy człowiek, który dużo ucierpiał od ludzi, szuka samotności. Bardzo nawet godnem uwagi jest, że wszystkie ludy nieszczęśliwe przez swoje wierzenia, obyczaje lub ustrój, wydały liczne klasy obywateli zupełnie oddanych samotności i bezżeństwu. Do takich należeli Egipcjanie w dobie upadku, Grecy z epoki cesarstwa, takimi są, za naszych dni, Hindusi, Chińczycy, nowożytni Grecy, Włosi i większość wschodnich i południowych ludów Europy. Samotność sprowadza częściowo człowieka do naturalnego szczęścia, oddalając odeń niedole społeczne. W naszych krajach rozszczepionych tyloma przesądami, dusza znajduje się w ciągłym niepokoju; bez przerwy toczy sama w sobie tysiące burzliwych i sprzecznych mniemań, zapomocą których członkowie ambitnego i lichego społeczeństwa starają się ujarzmić jedni drugich. Ale, w samotności, dusza odrzuca te obce omamy, które ją mącą, i wraca do prostego poczucia samej siebie, natury i Stwórcy. Tak, błotnista woda wartkiego strumienia pustoszącego wioski, rozlawszy się w małej kotlince oddalonej od jej biegu, osadza męty na dnie łożyska, odzyskuje pierwotną jasność, i znów przejrzysta, odbija, wraz z własnemi brzegami, zieleń ziemi i światło nieba. Samotność wraca równie dobrze harmonję ciała jak duszy. Wśród samotników znajdują się ludzie, którzy osiągnęli najdłuższy bieg życia: tak bramini Hinduscy. Wreszcie, uważam samotność za tak potrzebną do szczęścia, nawet wśród świata, że zdaje mi się niepodobnem móc kosztować trwałej rozkoszy jakiegoś uczucia, lub też miarkować swe postępowanie wedle jakiejś stałej zasady, jeżeli się sobie nie stworzy wewnętrz-

http://rcin.org.pl

nej samotności, z której myśl nasza wynurza się bardzo rzadko, a do której obcy sąd nie wchodzi nigdy. Nie chcę rzec wszakże, że człowiek powinien żyć zupełnie sam; jest on związany z całym rodzajem ludzkim przez swoje potrzeby; winien jest tedy swą pracę ludziom; winien jest również siebie samego reszcie przyrody. Ale, jak Bóg dał każdemu z nas narządy doskonale dostrojone do składników globu na którym żyjemy, nogi dla gruntu, płuca dla powietrza, oczy dla światła, bez możności zamiany tych zmysłów i ich użytku, tak zachował dla siebie, jako dla twórcy życia, serce, które jest głównym tego życia organem.

Pędzę zatem dni zdala od ludzi, którym chciałem służyć, a którzy odpłacili mi prześladowaniem. Przebiegłszy prawie całą Europę oraz część Ameryki i Afryki, osiedliłem się na tej mało zamieszkałej wyspie, znęcony jej łagodnym klimatem i samotnością. Chatka, jaką zbudowałem u stóp drzewa w lesie, półko wykarczowane własnemi rękami, potok płynący opodal wrót, starczą dla moich potrzeb i przyjemności. Dodaję do tych uciech rozkosz paru dobrych książek, które uczą mnie stawać się lepszym. Sprawiają one, iż nawet ów świat, który porzuciłem, jeszcze służy do pomnożenia mego szczęścia: przedstawiają mi obrazy namiętności, które mieszkańców jego czynią tak godnymi współczucia; przez porównanie ich losu z moim, dają mi cieszyć się negatywnem szczęściem. Jak człowiek, który, ocaliwszy się z rozbicia, schronił się na skałę, patrzę z mej samotności na szalejące dokoła nawałnice. Odległy pomruk burzy zdwaja nawet poczucie mego spokoju. Od czasu jak ludzie nie znajdują się na mojej, ani ja na ich drodze, nie nienawidzę już: żałuję ich. Jeśli spotkam jakiego nieszczęśliwego, staram się przyjść mu z pomocą memi radami, tak jak nad brzegiem strumienia przechodzień wyciąga rękę do biedaka, który tonie. Ale przekonałem się, iż jedynie niewinność powolna jest memu głosowi. Natura próżno woła ludzi do siebie; każdy, tworząc sobie jej obraz, stroi go własnemi żądzami. Ściga całe życie ten czczy majak, który sprowadza go na bezdroża, i skarży się

http://rcin.org.pl

później niebu na błąd, którego sam jest sprawcą. Wśród mnóstwa nieszczęśliwych, których próbowałem sprowadzić do natury, nie znalazłem ani jednego, któryby się nie upajał własną nędzą. Słuchali mnie zrazu z uwagą, w nadziei, że im pomogę zdobyć sławę i majątek; ale, widząc że chcę ich jeno nauczyć jak obchodzić się bez tych zdobyczy, uważali mnie samego za nędzarza, iż nie upędzam się za ich opłakanem szczęściem. Ganili me samotne życie; twierdzili iż oni jedynie użyteczni są ludziom i silili się wciągnąć mnie w swój wir. Ale, o ile chętnie udzielam się całemu światu, nie wpuszczam nikogo do mego wnętrza. Często wystarczy mi siebie, aby samemu sobie służyć za naukę. Przechodzę, w obecnym spokoju, minione wzruszenia własnego życia, do których przywiązywałem tyle wagi: stosunki, majątek, rozgłos, rozkosze i wierzenia jakie zmagają się z sobą na całej ziemi. Porównuję tylu ludzi których widziałem walczących zajadle o te chimery, ludzi których już niema, z falami tej rzeki które rozbijają się, tocząc pianę, o skały i giną aby nie wrócić nigdy. Co do mnie, daję się nieść w pokoju rzece czasu ku oceanowi przyszłości, który nie ma już brzegów; przez widowisko ziemskich harmonji natury wznoszę się ku jej twórcy, i spodziewam się w innym świecie szczęśliwszych losów.

Mimo iż z mojej pustelni wśród lasu widok nie jest równie bogaty co z wyniosłości na której się znajdujemy, i tam są rzeczy ciekawe, zwłaszcza dla człowieka, który, jak ja, raczej woli wchodzić w siebie niż dążyć nazewnątrz. Rzeka, która płynie pod memi wrotami przebiega w linji prostej przez las, tak iż przedstawia mi się jako długi kanał, ocieniony wszelakiemi drzewami. Są tam tatamaki, drzewa gumowe, hebany, oliwki i trzcina cukrowa. Gaje palm wznoszą tu i ówdzie swoje kolumny, nagie, długie na więcej niż sto stóp, uwieńczone bukietem liści, i wydają się, nad innemi drzewami, niby las zasadzony na drugim lesie. Wśród tego, plączą się ljany o rozmaitym liściu, które, rzucając się z drzewa na drzewo, tworzą arkady kwiatów, to znów długie opony zieleni. Aroma-

http://rcin.org.pl

tyczne zapachy wydzielają się z gąszczu drzew, a woń ich wnika tak silnie nawet w odzież, iż człowieka który przeszedł przez las poznaje się jeszcze w kilka godzin po zapachu. W porze gdy drzewa kwitną, rzekłbyś iż napoły są okryte śniegiem. Z końcem lata, różne gatunki cudzoziemskich ptaków przylatują niewytłumaczonym instynktem z nieznanych okolic, z za szerokich mórz, zbierać ziarna tej wyspy, i blaskiem swego upierzenia ożywiają zieleń drzew, poczerwienioną od słońca. Tak między innemi, rozmaite rodzaje papug i niebieskie gołębie zwane tu holenderskimi. Małpy, zadomowione mieszkańce tych lasów, igrają w ciemnym gąszczu, od którego odcinają się szaro-zielonkawą sierścią i twarzą zupełnie czarną. Niektóre wieszają się za ogon i kołyszą w powietrzu; inne skaczą z gałęzi na gałąź nosząc w ramionach młode. Nigdy morderczа strzelba nie przeraziła tych spokojnych dzieci natury. Słychać tu jeno krzyki radości, świegot i nieznane narzecza jakichś południowych ptaków, powtarzane w oddali przez echo. Rzeka, która, tocząc pianę, płynie skalnem łożyskiem drzew, odbija tu i ówdzie w przejrzystych wodach poważne gmachy zieleni i cienia, jak również igraszki ich szczęśliwych mieszkańców; o tysiąc kroków dalej, wali się ze skały, łamiąc się w kilka pięter, i tworzy, przed swoim spadkiem, powierzchnię gładką jak kryształ, która spadając, kłębi się w war piany. Tysiące głosów płyną z tych burzących się wód; rozprószone po lesie wiatrem, głosy to uciekają w dal, to skupiają się naraz i ogłuszają niby dźwięk katedralnych dzwonów. Powietrze, bezustanku odświeżane przepływem wód, utrzymuje na brzegach rzeki mimo skwarów letnich zieloność i świeżość, rzadko spotykane na tej wyspie, nawet na wyżynach.

W pewnej odległości znajduje się skała, dość oddalona od siklawy aby hałas spadających wód nie działał ogłuszająco, a dość bliska aby się można było napawać ich widokiem, świeżością i szmerem. Zachodziliśmy niekiedy w czas wielkich upałów obiadować w cieniu tej skały: pani de La Tour, Małgorzata, Wirginja, Paweł i ja. Wirginja, która, nawet w najpowszedniejszych czynno-

http://rcin.org.pl

ściach, miała zawsze na myśli dobro drugich, nie zjadła w polu owocu, iżby nie zasadziła w ziemię jądra albo pestek. „Wyrosną z nich, mówiła, drzewa, które uraczą swym owocem jakiegoś wędrowca, lub bodaj ptaszka". Jednego dnia tedy, spożywszy owoc papaju u stóp tej skały, zasadziła nasiona tej rośliny. Niebawem, wyrosły śliczne papajasy, między którymi znajdował się krzew żeński, to znaczy dający jagody. Kiedy Wirginja odjeżdżała, drzewko nie sięgało jej ani do kolan: ale, że rośnie ono szybko, miało w dwa lata później dwadzieścia stóp, a pień jego dźwigał niedaleko szczytu kilka rzędów dojrzałych owoców. Paweł, zaszedłszy przypadkiem w to miejsce, ucieszył się niezmiernie widząc wielkie drzewo wyrosłe z małego ziarnka, które ukochana sadziła w jego oczach; zarazem, zdjął go głęboki smutek na widok tego świadectwa jej długiej nieobecności. Przedmioty które widujemy zwyczajnie, nie pozwalają nam uświadomić sobie chyżości naszego życia; starzeją się wraz z nami nie dając tego uczuć; ale, skoro ujrzymy je nagle straciwszy je na kilka lat z oczu, ostrzegają nas o szybkości z jaką upływa rzeka naszych dni. Paweł uczuł się tak zdumiony i wzruszony na widok tego wielkiego papajasa obciążonego owocami, jak wzruszonym czuje się podróżny, iż, po długiej nieobecności, nie znajduje swoich rówieśników, i widzi dzieci ich, które zostawił przy piersi, a które zkolei stały się ojcami rodzin. To miał ochotę ściąć drzewo, ponieważ mu przypominało zbyt dotkliwie czas jaki upłynął od wyjazdu Wirginji; to znów, patrząc na nie jako na pomnik jej dobrego serca, całował pień i zwracał doń słowa miłości i żalu. O, drzewo, którego potomstwo istnieje jeszcze w tych lasach, ja sam patrzałem na ciebie z większem przejęciem i czcią niż na tryumfalne łuki Rzymian! Oby natura, która co dnia w pył kruszy pomniki ambicji królów, mogła rozmnożyć w naszych lasach pamiątki dobroczynności młodej i ubogiej dziewczyny!

U stóp tego owego papajasa pewien byłem iż spotkam Pawła, kiedy zachodził do mej dziedziny. Jednego dnia, zastałem go tam

http://rcin.org.pl

pogrążonego w melancholji; mieliśmy z sobą rozmowę, którą powtórzę, o ile nie przykrzą się panu moje przydługie gawędy, które można wszakże wybaczyć wiekowi i wspominkom ostatniej przyjaźni. Opowiem tę rozmowę w formie dialogu, iżbyś pan mógł ocenić wrodzony rozsądek młodzieńca; łatwo będzie panu odróżnić rozmawiające osoby, wedle treści pytań i odpowiedzi. Paweł rzekł:

„Jestem bardzo zmartwiony. Oto już dwa lata i dwa miesiące jak panna La Tour wyjechała; przeszło zaś ośm miesięcy nie dała wiadomości o sobie. Jest bogata, ja biedny; zapomniała o mnie. Mam ochotę wsiąść na okręt: popłynę do Francji, wstąpię w służby króla, zdobędę majątek: wówczas, skoro zostanę wielkim panem, ciotka panny La Tour odda mi może siostrzenicę za żonę.

S t a r z e c. Mój przyjacielu, wszak sam mówiłeś, że brak ci urodzenia?

P a w e ł. Matka mi tak mówiła; co do mnie nie wiem co to *urodzenie*. Nigdy nie zauważyłem, abym go miał mniej niż ktobądź inny, lub aby inni mieli go więcej odemnie.

S t a r z e c. Brak urodzenia zamyka ci we Francji drogę do naczelnych stanowisk. Więcej jeszcze: nie możesz być nawet dopuszczony do żadnej wyższej korporacji.

P a w e ł. Mówił mi pan wiele razy, że jedną z przyczyn wielkości Francji jest to, iż najlichszy poddany może w niej dojść do wszystkiego; przytaczałeś mi znakomitych ludzi, którzy, wyszedłszy z niskiego stanu, stali się chlubą swego kraju. Czemu silisz się tedy mrozić mój zapał?

S t a r z e c. Mój synu, nigdybym tego nie czynił. To co ci mówiłem, było prawdą w minionych czasach; ale obecnie, rzeczy wielce się odmieniły. Wszystko stało się sprzedajne we Francji; wszystko jest tam dziś dziedzictwem garstki rodzin, lub przywilejem stanów. Król jest słońcem, które możni panowie i stany otaczają niby chmury; prawie niepodobieństwem jest, aby bodaj promyczek jego padł na ciebie. Niegdyś, gdy zarząd kraju mniej był zło-

http://rcin.org.pl

żony, widywano takie cuda. Wówczas, talent i zasługa rozwijały się wszędzie, jak te nowizny, które, ledwie wykarczowane pod uprawę, rodzą wszystkim swoim sokiem. Ale wielcy królowie, umiejący poznawać i wybierać ludzi, są rzadcy. Ogół królów powoduje się jeno wpływami możnych i stanów stojących w ich pobliżu.

P a w e ł. Ale może wśród tych możnych znajdę kogoś, kto mi użyczy poparcia?

S t a r z e c. Aby znaleźć poparcie u możnych, trzeba służyć ich ambicjom albo uciechom. Nie zdołasz tego nigdy, ponieważ brak ci urodzenia, a jesteś uczciwy.

P a w e ł. Dokonam czynów tak dzielnych, będę tak wierny w słowie, tak ścisły w obowiązkach, tak dzielny i stały w przyjaźni, że zasłużę, by mnie który z nich przybrał za syna. Widziałem, że tak dzieje się niekiedy w dawnych historjach, które mi pan dawał do czytania.

S t a r z e c. O, mój przyjacielu, u Greków i Rzymian, nawet za ich upadku, wielcy mieli szacunek dla cnoty. My mieliśmy mnóstwo mężów sławnych we wszelakiej sprawie, wyrosłych z ludu, a nie znam ani jednego wśród nich, któregoby jaki możny dom przybrał za swoje dziecko. Gdyby nie nasi królowie, cnota byłaby we Francji skazana na to aby być wieczną plebejuszką. Jak ci już mówiłem, monarchowie stroją ją, niekiedy w zaszczyty skoro ją spostrzegą; ale dziś, zaszczyty niegdyś przeznaczone dla niej rozdaje się tylko za pieniądze.

P a w e ł. Jeśli nie znajdę możnego pana, będę się starał poświęcić jakiemuś stronnictwu. Przyswoję sobie jego ducha i poglądy; pozyskam jego miłość.

S t a r z e c. Uczynisz zatem jak inni ludzie; zaprzesz się sumienia, aby dojść do fortuny?

P a w e ł. Och, nie! będę szukał zawsze tylko prawdy.

S t a r z e c. Zamiast tedy zyskać miłość, snadnie możesz ściągnąć na siebie nienawiść. Zresztą, stronnictwa bardzo mało się

http://rcin.org.pl

troszczą o prawdę. Ambitnym wszelkie poglądy są obojętne, byle oni utrzymali się przy rządzie.

Paweł. Jakiż ja nieszczęśliwy! wszystko mnie odtrąca. Jestem tedy skazany na to, aby strawić życie w jałowej pracy, zdala od Wirginji! I westchnął głęboko.

Starzec. Niech Bóg będzie twym jedynym opiekunem, a rodzaj ludzki twoim stronnictwem. Bądź niezłomnie oddany jednemu i drugiemu. Rodziny, stany, ludy, królowie, mają swoje przesądy i namiętności; służąc im, trzeba często popadać w występki: Bóg i ludzkość żądają od nas jedynie cnót.

„Ale dlaczego chcesz się wyróżniać od ogółu? To uczucie nie jest naturalne, skoro, gdyby każdy je posiadał, każdy toczyłby wojnę z sąsiadem. Zadowól się pełnieniem swego obowiązku w stanie w jakim Opatrzność cię postawiła; błogosław los, który pozwala ci mieć własne sumienie i nie zmusza cię, byś, jak wielcy, pokładał swoje szczęście w opinji małych; ani, jak mali, czołgał się przed wielkimi aby mieć z czego żyć. Znajdujesz się w kraju i warunkach, gdzie, aby istnieć, nie potrzebujesz ani oszukiwać ani pochlebiać ani podlić się, jak czyni większość tych, którzy szukają fortuny w Europie; gdzie stan twój nie wzbrania ci żadnej cnoty, gdzie możesz bezkarnie być dobrym, uczciwym, szczerym, światłym, ciepliwym, wstrzemięźliwym, czystym, wyrozumiałym, pobożnym, i gdzie żadne szyderstwo nie skazi twej roztropności będącej dopiero w kwiecie. Niebo dało ci swobodę, zdrowie, czyste sumienie i przyjaciół: królowie, o których łasce marzysz, nie są tak szczęśliwi.

Paweł. Ach! brak mi Wirginji! Bez niej, niemam nic; z nią, miałbym wszystko. Ona jedna jest mem urodzeniem, mą sławą i fortuną. Ale, skoro krewniaczka chce dla niej męża z wielkiem nazwiskiem, wszak, przez naukę i talenty, można stać się uczonym i sławnym: wezmę się do nauki. Zdobędę wiedzę; będę służył pożytecznie ojczyźnie mym rozumem, nie szkodząc nikomu i nie za-

http://rcin.org.pl

leżąc od nikogo; stanę się sławnym, a sława moja będzie jedynie mem własnem dziełem.

Starzec. Mój synu, talent to rzecz rzadsza niż urodzenie i bogactwo. Jest on bezwątpienia jeszcze większem dobrem, skoro go nic nie może odjąć i skoro wszędzie jedna nam publiczny szacunek. Ale kosztuje drogo; nabywa się go jedynie drogą wszelakich wyrzeczeń, przez najczulszą wrażliwość, która czyni nas nieszczęśliwymi na zewnątrz i wewnątrz, narażając na prześladowania. Sędzia nie zazdrości we Francji sławy żołnierza, ani żołnierz sławy marynarza: ale w tym zawodzie każdy stanie ci na drodze, ponieważ, w tym kraju, każdy rości sobie prawo do rozumu i dowcipu. Będziesz służył ludziom, powiadasz; ale ten kto dobywa z ziemi jeden snop zboża więcej, służy im lepiej niż ten który daje im książkę.

Paweł. Och! ta, która zasadziła to drzewo papayasu, uczyniła mieszkańcom tych lasów podarek bardziej użyteczny i luby, niż gdyby im dała całą bibljotekę". Mówiąc, okolił drzewo ramionami i ucałował je z zapałem.

Starzec. Najlepsza z książek, która głosi jeno równość, miłość, ludzkość i zgodę, Ewangelja, służyła przez wieki całe za płaszczyk niegodziwościom mieszkańców Europy. Ileż prześladowań i ucisku praktykuje się jeszcze w jej imię! Wobec tego, któż może się łudzić, iż zdoła być użyteczny ludziom zapomocą książki? Przypomnij sobie, jaki był los większości filozofów, którzy głosili mądrość. Homer, który oblekł ją w tak piękne wiersze, żebrał jałmużny przez całe swe życie. Sokrates, który udzielał Ateńczykom tak lubych nauk przez swe rozmowy i obyczaje, został z ich wyroku otruty. Jego wzniosłego ucznia, Platona, wydał w niewolę rozkaz tegoż samego księcia który się nim opiekował, przed nimi zaś, Pitagorasa, który rozciągał ludzkość nawet na zwierzęta, Kreteńczycy spalili żywcem. Co mówię? większość nawet tych znamienitych imion doszła do nas zniekształcona przez jakieś szpetne i złośliwe rysy, którymi niewdzięczność ludzka starała się je obni-

http://rcin.org.pl

żyć; a jeśli sława niektórych zachowała się jasna i czysta, to dlatego, iż ci, którzy nosili te imiona, żyli zdala od społeczeństwa. Tak posągi, które dobywamy dziś nietknięte z pól Grecji i Italji, uszły wściekłości barbarzyńców, dzięki temu jeno iż pogrzebano je w łonie ziemi.

„Widzisz tedy, iż, aby zdobyć pełną burz sławę pisarską, trzeba wiele hartu, trzeba być gotowym nawet na ofiarę własnego życia. Czy sądzisz zresztą, że ta sława obchodzi co we Francji bogaczy? Dużo się oni troszczą o pisarzy, którym wiedza nie daje w ojczyźnie ani godności, ani władzy, ani wstępu na dwór! Mało jest prześladowań w tym wieku, obojętnym na wszystko z wyjątkiem bogactw i rozkoszy; ale wiedza i cnota nie prowadzą do niczego, ponieważ wszystko w państwie nabywa się za cenę pieniądza. Niegdyś, talenty znajdowały niezawodną nagrodę w godnościach kościelnych, w urzędach i stanowiskach; dziś, służą jedynie do pisania książek. Ale ten owoc, mało ceniony przez ludzi używających świata, zawsze jest godny swego boskiego początku. Książkom przeznaczone jest osobliwie dawać blask ukrytej cnocie, pocieszać nieszczęśliwych, oświecać narody i mówić prawdę nawet królowi. Jest to, bez zaprzeczenia, najdostojniejsza funkcja, jaką niebo może uczcić śmiertelnika na ziemi. Jakiż człowiek nie pocieszyłby się po niesprawiedliwości i wzgardzie tych którzy rozrządzają fortuną, kiedy pomyśli, że jego dzieło będzie, z wieku na wiek i z narodu w naród, służyć za zaporę błędom i tyranom; i że sława jego, tryskając z mroków w jakich pędził życie, zatrze sławę wielu królów, których posągi giną w zapomnieniu, wbrew usiłowaniom i chwalbom pochlebców?

Paweł. Och! pragnąłbym tej sławy jedynie poto, aby nią opromienić Wirginję i uczynić ją drogą całemu światu. Ale pan, który wiesz tyle rzeczy, powiedz, czy my się pobierzemy? Chciałbym być uczonym bodaj poto, aby znać przyszłość.

Starzec. Któż chciałby żyć, mój synu, gdyby znał przyszłość? Jedno przewidywane nieszczęście daje tyle próżnych nie-

http://rcin.org.pl

pokojów! Widok nieszczęścia pewnego zatrułby nam wszystkie dni, które je poprzedzają. Nie trzeba nawet zanadto zgłębiać tego co nas otacza; niebo, które dało nam rozum, abyśmy mogli czynić zadość naszym potrzebom, dało nam potrzeby, aby zakreślić granice rozumowi.

P a w e ł. Za pieniądze, powiada pan, można nabyć w Europie godności i zaszczyty. Pojadę więc do Bengalu zrobić majątek a potem zaślubić Wirginję w Paryżu. Puszczę się w podróż.

S t a r z e c. Jakto! opuściłbyś matkę jej i twoją?

P a w e ł. Pan sam doradzał, abym się udał do Indji.

S t a r z e c. Wirginja była wówczas tutaj. Ale obecnie jesteś jedyną podporą obu matek.

P a w e ł. Wirginja będzie pamiętała o nich, dzięki bogatej krewnej.

S t a r z e c. Bogaci dbają jedynie o tych, którymi mogą się poszczycić w świecie. Mają krewnych o wiele nieszczęśliwszych niż pani La Tour, którzy, nie mogąc znaleźć pomocy u rodziny, poświęcają wolność aby zyskać chleb, i trawią życie w klasztorach.

P a w e ł. Cóż za kraj, ta Europa! Och! niechże Wirginja wraca tutaj. Nacóż jej tej bogatej ciotki? Była taka zadowolona żyjąc w tych chatkach, taka ładna i strojna w czerwonej chusteczce lub kwiatach na głowie! Wróć, Wirginjo! porzuć swoje pałace i wielkości. Wróć do tych skał, do cienia tych drzew i kokosów. Ach! może teraz jesteś tam nieszczęśliwa...!“ I Paweł zaczął płakać. „Mój ojcze, nie ukrywaj mi nic: jeśli nie możesz powiedzieć czy Wirginja będzie moją, powiedz przynajmniej czy ona kocha mnie jeszcze, wśród tych wielkich panów którzy widują króla i którzy ją otaczają.

S t a r z e c. Tak, przyjacielu, pewien jestem że cię kocha, dla wielu przyczyn, ale przedewszystkiem dlatego że jest cnotliwa.“. Na te słowa, Paweł, nie posiadając się z radości, rzucił mi się na szyję.

P a w e ł. A czy wierzy pan, że kobiety w Europie są fałszy-

http://rcin.org.pl

we, tak jak je przedstawiają w książkach i komedjach których mi pan użyczył?

Starzec. Kobiety są fałszywe tam, gdzie mężczyźni są tyranami. Wszędzie gwałt rodzi zdradę.

Paweł. W jaki sposób można być tyranem dla kobiet?

Starzec. Wydając je za mąż bez troski o ich zdanie: kojarząc młodą dziewczynę ze starcem, kobietę tkliwą z mężczyzną obojętnym.

Paweł. Czemu nie łączyć z sobą tych, którzy sobie odpowiadają, młodego z młodą, kochanka z ukochaną?

Starzec. Dlatego iż większość młodych ludzi we Francji nie posiada dość majątku aby się żenić, i dochodzi doń dopiero na starość. Za młodu, ściągają na manowce żony bliźnich; na starość, nie umieją utrzymać serca własnych. Oszukiwali sami gdy byli młodzi; inni oszukują znowuż ich, skoro się zestarzeli. Jest to jeden z objawów powszechnej sprawiedliwości, która włada światem: nadużycie rodzi zawsze drugie nadużycie. To też, większość Europejczyków pędzi życie w tym podwójnym nierządzie; a wzrasta on w miarę jak bogactwa skupiają się na szczuplejszej liczbie głów. Państwo podobne jest ogrodowi, w którym małe drzewka nie mogą wzrosnąć, jeśli jest zbyt wiele dużych które zabierają im światło; z tą różnicą, że piękność ogrodu może płynąć z małej ilości wielkich drzew, pomyślność zaś państwa zależy zawsze od mnogości i równości poddanych, a nie od małej ilości bogaczy.

Paweł. A naco trzeba bogactwa aby się móc żenić?

Starzec. Aby pędzić dni w dostatku, nic nie robiąc.

Paweł. A czemuż nie pracować? Toć ja pracuję przecież!

Starzec. Dlatego, że w Europie praca rąk jest hańbą: nazywa się rękodziełem. Praca nawet koło ziemi najbardziej jest wzgardzona ze wszystkich. Rzemieślnik o wiele więcej zażywa szacunku od rolnika.

Paweł. Jakto! pracą która żywi ludzi, pogardzają w Europie? Nie rozumiem!

http://rcin.org.pl

Starzec. Och! człowiekowi wychowanemu w naturze niepodobna zrozumieć obłędu społeczeństw. Można sobie stworzyć jasne pojęcie ładu, ale nie bezładu. Piękność, cnota, szczęście, mają swój umiar; szpetota, grzech, nieszczęście nie mają żadnego.

Paweł. Ludzie bogaci są tedy bardzo szczęśliwi! nie znajdują przeszkody w niczem; mogą obsypywać przyjemnościami tych których kochają.

Starzec. Są, po największej części, zmierżeni wszystkiemi przyjemnościami, przez to właśnie iż nie kosztują ich żadnego trudu. Czy nie doświadczyłeś tego, iż przyjemność odpoczynku kupuje się znużeniem; przyjemność jedzenia, głodem; przyjemność picia, pragnieniem? Otóż, to szczęście aby kochać i być kochanym, nabywa się jedynie mnóstwem wyrzeczeń i poświęceń. Bogactwa pozbawiają bogatych wszystkich tych przyjemności, uprzedzając ich potrzeby. Do nudy, która idzie w ślad sytości, dodaj pychę która rodzi się z bogactwa i którą najmniejsza przeciwność rani, gdy największe zadowolenia nie robią jej przyjemności. Zapach tysiąca róż głaszcze powonienie jedynie chwilę: ale ból, jaki sprawia jeden cierń, trwa długo po ukłuciu. Jedna przykrość wśród rozkoszy jest dla bogaczy tym cierniem wśród kwiatów. Dla biednych, przeciwnie, jedna przyjemność wśród niedoli jest kwiatem wśród cierni; smakują żywo jej rozkosz. Wszelkie działanie wzmaga się przez swe przeciwieństwo. Natura zrównoważyła wszystko. Jaki stan, ogółem wziąwszy, wydaje ci się lepszy, czy niczego prawie się nie spodziewać a wszystkiego obawiać, czy niczego prawie się nie obawiać a spodziewać wszystkiego? Pierwszy, to stan bogatych, drugi, ubogich. Ale takie ostateczności są w równym stopniu przykre dla ludzi, których szczęście polega na umiarkowaniu i cnocie.

Paweł. Co pan rozumie przez cnotę?

Starzec. Mój synu, ty, który utrzymujesz rodzinę swą pracą, nie potrzebujesz bym ci ją określał. Cnota, to wysiłek nad sa-

http://rcin.org.pl

mym sobą podjęty dla dobra drugich, w zamiarze spodobania się jedynie Bogu.

P a w e ł. Och! jaka Wirginja jest cnotliwa! Dla cnoty chciała być bogatą, aby móc czynić dobrze. Przez cnotę opuściła tę wyspę i cnota przywiedzie ją zpowrotem".

Myśl o rychłym powrocie tak rozpaliła wyobraźnię młodzieńca, iż wszystkie jego niepokoje pierzchły. Wirginja nie pisze, bo ma przybyć. Tak niewiele czasu trzeba, aby przy pomyślnym wietrze zapłynąć z Europy! Zaczął wyliczać okręty, które dokonały tej przeprawy przebywszy cztery tysiące pięćset mil w niespełna trzy miesiące. Okręt, na którym się puściła Wirginja, przybędzie w niespełna dwa: inżynierowie są dziś tak przemyślni a marynarze tak zręczni! Rozgadał się o przygotowaniach jakie podejmie na jej przyjęcie, o nowym domu jaki chce zbudować, o uciechach i niespodziankach jakie czekają ją każdego dnia skoro będzie jego żoną. Jego żoną!... Ta myśl upajała go. „Przyrzeknij mi, ojcze, mówił, że nie będziesz już pracował, chyba dla przyjemności. Wirginja jest bogata; kupimy czarnych, którzy będą się trudzili za nas. Będziesz zawsze z nami, bez innej troski jak tylko aby bawić się i zażywać wczasu". I pobiegł wpół przytomny zanieść rodzinie radość która go rozsadzała.

Niebawem, wielkie obawy nastąpiły po wielkich nadziejach. Gwałtowna namiętność wtrąca zawsze duszę w ostateczności. Często, od tego dnia, Paweł zachodził mnie odwiedzać, smutny, przybity. Mówił: „Wirginja nie pisze. Gdyby opuściła Europę, byłaby mnie uwiadomiła o wyjeździe. Ach! pogłoski jakie dochodziły o niej, były z pewnością aż nadto usprawiedliwione! Ciotka wydała ją za wielkiego pana. Miłość bogactw zgubiła ją, jak tyle innych. Wedle książek, które tak dobrze malują kobiety, cnota zdarza się jedynie w romansach. Gdyby Wirginja rządziła się cnotą, nie byłaby opuściła własnej matki i mnie. Gdy ja myślę o niej w każdej chwili, ona zapomina o mnie. Ja się trapię, a ona się bawi. Ach, ta myśl doprowadza mnie do rozpaczy. Wszelka praca

http://rcin.org.pl

mnie mierzi, wszelkie towarzystwo nudzi. Dałby Bóg, aby w Indjach wybuchła wojna! poszedłbym zginąć.

— Mój synu, odparłem, odwaga, która nas pędzi na śmierć, jest jeno odwagą chwili. Często, pobudką jej są czcze oklaski. Istnieje inne męstwo, rzadsze i potrzebniejsze, to, które, każdego dnia, bez świadków i pochwał, daje nam znosić utrapienia życia: wytrwanie. Opiera się ono nie na cudzem mniemaniu lub bodźcach namiętności, ale na woli Boga. Wytrwanie jest odwagą cnoty.

— Ach, wykrzyknął, nie jestem więc cnotliwy! Wszystko gnębi mnie i przywodzi do rozpaczy.

— Cnota, podjąłem, zawsze równa, stała, niezmienna, nie jest udziałem człowieka. Wśród tylu namiętności które nami miotają, rozum mąci się i zaciemnia; ale jest wielka latarnia od której możemy zapalić jego pochodnię: to nauka.

„Nauka, mój synu, jest pomocą nieba. Jest to promień tej mądrości, która włada wszechświatem, a którą człowiek, natchniony duchem niebios, nauczył się ściągać na ziemię. Podobna promieniom słońca, oświeca, raduje, grzeje: to iście boski ogień. Jak ogień, przekształca całą przyrodę do naszego użytku. Przez nią skupiamy dokoła siebie rzeczy, miejsca, ludzi i czas. Ona to przywołuje nas do prawideł ludzkiego życia. Ona uśmierza namiętności, ukróca występki, ona zagrzewa do cnoty dostojnym przykładem zacnych ludzi których sławi i których nam ukazuje w wiecznie czcigodnych obrazach. Jest to córa nieba, która zstępuje na ziemię, aby koić niedole rodzaju ludzkiego. Wielcy pisarze, których darzy swem natchnieniem, zjawiali się zawsze w najcięższych czasach, czasach barbarzyństwa i zepsucia. Mój synu, Muzy pocieszyły bezlik ludzi nieszczęśliwszych od ciebie: Xenofonta, wygnanego z ojczyzny dla której ocalił dziesięć tysięcy Greków; Scypiona Afrykańskiego, znużonego potwarzami Rzymian; Lukullusa, znękanego ich knowaniami, Katynata zmierżonego niewdzięcznością dworu. Grecy, tak przemyślni, wyznaczyli każdej z Muz cząstkę naszego rozumu aby nad nim panowała; winniśmy tedy poddać ich

http://rcin.org.pl

władzy swoje namiętności, iżby im nałożyły jarzmo i wędzidło. Im-to przystało pełnić względem potęg naszej duszy te same funkcje co Hory, które zaprzęgały i powoziły rumaki słońca.

„Czytaj tedy, mój synu. Mędrcy, którzy pisali przed nami, to podróżni, którzy poprzedzali nas na ścieżkach niedoli: wyciągają do nas rękę i zapraszają abyśmy się trzymali ich towarzystwa, kiedy wszystko nas opuszcza. Dobra książka, to dobry przyjaciel.

— Ach! wykrzyknął Paweł, nie dbałem o to aby umieć czytać kiedy Wirginja była tutaj. Ona niewięcej była uczona ode mnie; ale, kiedy spojrzała na mnie zowiąc mnie swym miłym, niepodobna mi było być smutnym.

— Bezwątpienia, rzekłem, niema przyjaciela równie miłego jak kochanka która nam sprzyja. Jest w kobiecie jakaś lekka wesołość, która rozprasza smutek mężczyzny. Urok jej rozpędza czarne majaki dumań. Na jej twarzy mieszka słodki powab ufności. Jakaż radość nie staje się żywszą przez jej radość? Jakież czoło nie rozchmurzy się od jej uśmiechu? Jakiż gniew oprze się jej łzom? Wirginja wróci bogatsza duchem od ciebie. Będzie bardzo zdziwiona, iż nie zastanie ogrodu w zupełnym porządku, ona, która, mimo prześladowań ciotki, zdala od matki i od ciebie, myśli jedynie o tem aby go upiększyć".

Myśl o rychłym powrocie Wirginji krzepiła na nowo zapał Pawła i wiodła go ku wiejskim zatrudnieniom. Wśród swych utrapień czuł się szczęśliwy iż może naznaczyć pracy swojej cel, czerpany w uczuciu.

Pewnego ranka, o świcie (było to 24 grudnia 1744), Paweł, wstając, ujrzał białą flagę zatkniętą na górze Odkrycia. Był to znak, że na morzu ukazał się okręt. Paweł pobiegł do miasta, aby się dowiedzieć czy statek nie przynosi wiadomości od Wirginji. Został tam aż do powrotu majtka, który wsiadł na łódź aby rozpoznać okręt, jak zwyczaj morski nakazuje. Majtek wrócił aż wieczór. Oznajmił gubernatorowi, iż oznajmiany statek jest to *Saint-Géran*, o siedmiuset tonach, pod dowództwem kapitana nazwi-

http://rcin.org.pl

skiem Aubin; znajduje się o cztery mile na pełnem morzu i zawinie do Portu Ludwika dopiero nazajutrz popołudniu, jeśli wiatr będzie pomyślny. W tej chwili panowała cisza. Majtek oddał gubernatorowi listy, jakie statek przywiózł z Francji. Był między niemi list do pani La Tour, pismem Wirginji. Paweł pochwycił go natychmiast, ucałował z zapałem, ukrył na łonie i pobiegł ku domowi. Już zdala, widząc rodzinę która czekała jego powrotu na skale Pożegnania, podniósł list w górę, nie mogąc mówić; natychmiast wszyscy zgromadzili się u pani La Tour, aby wysłuchać czytania. Wirginja donosiła matce, że zniosła wiele utrapień od ciotki, która chciała ją wydać za mąż wbrew jej woli, później wydziedziczyła, wreszcie wypędziła, w porze, w której niepodobna jej było przybyć do *Ile-de-France* inaczej jak tylko w okresie huraganów. Próżno usiłowała ją zmiękczyć, przedstawiając wszystko co jest winna matce i wspomnieniom dziecięctwa; ciotka nazwała ją głupią dziewczyną, która przewróciła sobie głowę romansami. Obecnie, żyje jedynie szczęściem ujrzenia i uściskania ukochanej rodziny; byłaby uczyniła zadość swemu gorącemu pragnieniu tegoż samego dnia, gdyby kapitan pozwolił jej przeprawić się na szalupie; ale sprzeciwił się temu z przyczyny oddalenia od portu i z powodu wielkich fal, jakie, mimo braku wiatru, toczy pełne morze.

Zaledwie ukończono czytanie, cała rodzina, uniesiona radością, wykrzyknęła: „Wirginja przyjechała!“ Państwo i służba, wszystko padło sobie w objęcia. Pani La Tour rzekła do Pawła: „Mój synu, idź uprzedzić sąsiada o przyjeździe Wirginji“. Natychmiast Domingo zapalił pochodnię i obaj z Pawłem podążyli w stronę mej osady.

Mogło być około dziesiątej. Zgasiłem właśnie lampę i miałem się położyć, kiedy, poprzez palisadę, spostrzegłem światło w lesie. Niebawem usłyszałem głos Pawła. Wstałem; ledwie zdołałem się odziać, kiedy Paweł, wpół przytomny, zdyszany, skacze mi na szyję, mówiąc: „Chodźmy, chodźmy, Wirginja przyjechała. Chodźmy do portu, okręt zawinie tam o świcie“. Zaczem, puści-

http://rcin.org.pl

liśmy się w drogę. Kiedyśmy szli przez lasy Długiej Góry i byli już na drodze która prowadzi z Pomarańcz do portu, usłyszałem że ktoś idzie za nami. Był to czarny, który podążał w nasz ślad wielkim krokiem. Skoro nas doścignął, spytałem skąd idzie i dokąd dąży tak spiesznie. Odpowiedział: „Idę z okolicy wyspy nazwanej *Złoty Proch:* posyłają mnie do portu, abym uwiadomił gubernatora, iż okręt francuski zarzucił kotwicę koło Ambry. Biją z dział aby prosić o pomoc; morze jest bardzo niespokojne". To rzekłszy, czarny puścił się w drogę, nie zatrzymując się dłużej.

Rzekłem wówczas: „Chodźmy w stronę Złotego-Prochu naprzeciw Wirginji; to nie dalej niż o trzy mile". Puściliśmy się tedy w drogę ku północnej stronie wyspy. Panowało dokuczliwe gorąco. Księżyc wyszedł; dokoła niego widniały trzy wielkie czarne kręgi. Niebo było przerażająco czarne. Przy częstym blasku błyskawic, mogliśmy rozróżnić długie pasma chmur, gęstych, ciemnych, wiszących nisko, które gromadziły się ku środkowi wyspy i ciągnęły od morza z wielką szybkością, mimo że na ziemi nie czuć było najlżejszego wiatru. Po drodze, zdawało się nam że słyszymy grzmot; ale, gdyśmy baczniej wytężyli ucho, poznaliśmy, że to strzały armatnie powtarzane przez echo. Te oddalone strzały, wraz z widokiem nieba zwiastującego burzę, przyprawiły mnie o drżenie. Nie mogłem wątpić, że są to rozpaczliwe sygnały okrętu wzywającego pomocy. W pół godziny później, strzały umilkły zupełnie; milczenie to zdało mi się jeszcze groźniejsze niż żałosny hałas jaki je poprzedzał.

Przyśpieszyliśmy kroku, nie mówiąc słowa i nie mając odwagi udzielić sobie swoich niepokojów. Około północy, przybyliśmy, cali w pocie, nad Złoty-Proch. Fale rozbijały się o brzeg ze straszliwym łoskotem, pokrywając skały i mielizny olśniewająco białą pianą oraz iskierkami ognia. Mimo ciemności, mogliśmy przy tych fosforycznych blaskach rozróżnić czółna rybackie, które wciągnięto daleko na piasek.

W pewnej odległości, ujrzeliśmy u wejścia do lasu ogień, koło

http://rcin.org.pl

którego zebrała się gromada mieszkańców. Podeszliśmy aby odpocząć, w oczekiwaniu dnia. Gdy siedzieliśmy koło ognia, jeden z mieszkańców opowiedział, iż, tego popołudnia, widział na pełnem morzu okręt, niesiony prądami ku wyspie, aż wreszcie noc przesłoniła go oczom. W dwie godziny po zachodzie słońca, usłyszał strzały armatnie na trwogę; ale morze było tak niespokojne, że nie można było spuścić statku aby podążyć na ratunek. Niedługo później, zdawało mu się, że widzi zapalone latarnie: otóż, jest obawa, czy okręt, zbliżywszy się do brzegu, nie wcisnął się między wyspę i małą wysepkę Ambrę, biorąc tę ostatnią za *Coin de Mire*, koło którego przepływają okręty zawijające do Portu Ludwika. Jeżeli tak się stało (czego nie może twierdzić), okręt znajduje się w największem niebezpieczeństwie. Ktoś inny ozwał się twierdząc że nieraz przebywał kanał dzielący Ambrę od brzegu; sondował go: grunt jest bardzo podatny do zarzucenia kotwicy i okręt jest tam zupełnie bezpieczny, jak w najlepszym porcie. „Złożyłbym na nim cały swój majątek, dodał, i spałbym tak spokojnie jak na ziemi". Trzeci rzekł, iż niepodobieństwem jest aby okręt wpłynął w tę cieśninę, po której ledwie szalupy mogą żeglować. Upewniał, że widział jak zarzuca kotwicę poza Ambrą; tak iż, gdyby wiatr zerwał się rano, statek mógłby swobodnie wypłynąć na pełne morze, albo też zawinąć do portu. Inni mieszkańcy mówili znowuż co innego. Gdy tak spierali się między sobą, wedle zwyczaju próżnujących kreolów, Paweł i ja zachowaliśmy głębokie milczenie. Zostaliśmy przy ogniu do pierwszego brzasku; ale niebo zbyt było pochmurne, aby można było coś dojrzeć. W dodatku, morze pokryte było mgłą. Ujrzeliśmy na horyzoncie ciemną chmurę; powiedziano nam, że to jest Ambra, położona o ćwierć mili od brzegu. Widać było, w tem mrocznem świetle, jedynie cypel wybrzeża na któremśmy się znajdowali, oraz wierzchołki ukazujące się od czasu do czasu wśród chmur krążących dokoła.

Około siódmej rano, usłyszeliśmy w lesie głos bębnów: był to gubernator, pan de La Bourdonnais, który przybywał na koniu, na

http://rcin.org.pl

czele oddziału żołnierzy uzbrojonych w strzelby, oraz wielkiej ilości krajowców i czarnych. Umieścił żołnierzy na brzegu i kazał dać ognia ze wszystkiej broni naraz. Ledwie oddali salwę, ujrzeliśmy na morzu błysk, po którym natychmiast nastąpił wystrzał armatni. Osądziliśmy, iż okręt znajduje się w niewielkiej odległości i pobiegliśmy wszyscy w stronę sygnału. Spostrzegliśmy wówczas, przez mgłę, kadłub i maszty wielkiego okrętu. Byliśmy tak blisko, iż, mimo zgiełku fal, słyszeliśmy gwizdawkę kapitana, który kierował obrotami, i krzyki majtków, którzy zawołali trzykrotnie: *Niech żyje król!* Jestto zwyczajny okrzyk Francuzów w największem niebezpieczeństwie, jak również w wielkiej radości; jakgdyby w niebezpieczeństwie, wzywali monarchę na pomoc, lub też pragnęli zaświadczyć że gotowi są zginąć dla niego.

Od chwili gdy *Saint-Géran* spostrzegł że jesteśmy w odległości z której możemy udzielić mu pomocy, nie przestawał bić z dział niemal co trzy minuty. Pan de La Bourdonnais kazał, w pewnych odstępach, rozpalić wielkie ognie i posłał do wszystkich mieszkańców w sąsiedztwie po żywność, deski, liny i próżne beczki. Niebawem zjawiła się ciżba ludzi, za nimi zaś czarni niosący zapasy i liny. Jeden z najstarszych mieszkańców zbliżył się i rzekł: „Ekscelencjo, słychać było całą noc głuche pomruki wewnątrz góry. W lesie, liście na drzewach drżą, chociaż niema wiatru. Ptaki morskie chronią się na ziemię: niewątpliwie wszystkie te znaki zapowiadają huragan. — Ha, cóż! moi przyjaciele, odparł gubernator, jesteśmy na to przygotowani, a z pewnością okręt również".

W istocie, wszystko zwiastowało bliskie nadejście huraganu. Chmury, które jawiły się na zenicie, były w samym środku przeraźliwie czarne, miedziane zaś po brzegach. Powietrze rozbrzmiewało krzykami mew, fregat, latawców i mnóstwa innych ptaków morskich, które, mimo ciemności, ściągały ze wszystkich krańców widnokręgu szukać schronienia na wyspie.

Około dziewiątej rano, dały się słyszeć od morza przeraźliwe odgłosy, jakbgdyby strumienie wody zmieszane z piorunami toczy-

http://rcin.org.pl

ły się z gór. Wszyscy krzyknęli: „Idzie huragan!“ i, w tejże samej chwili, przeraźliwy mąt wiatru uniósł mgłę która okrywała Ambrę i jej kanał. *Saint-Géran* ukazał się wówczas zupełnie wyraźnie, z pomostem pełnym ludzi, z masztami i rejami ściągniętemi na pokład, ze zwiniętą flagą, czterema linami z przodu i jedną w tyle. Stał na kotwicy między Ambrą a lądem w pierścieniu raf, który okala *Ile-de-France;* przebył go w miejscu, którem nigdy przed nim statek się nie przecisnął. Wystawiał dziób na fale idące od pełnego morza. Za każdą falą która waliła się w kanał, przód okrętu podnosił się cały, tak iż widać było dno jego w powietrzu; w tejże zaś chwili, tył, zanurzony w wodzie, znikał aż do parapetu, jakgdyby już tonął. W tem położeniu, statek, party wiatrem i falą ku brzegowi, ani nie miał sposobu wrócić którędy przybył, ani też przecinając liny zawinąć do wybrzeża od którego dzieliły go jeżące się rafy. Fala, łamiąc się o brzeg, wdzierała się z rykiem aż w samą przystań, i miotała w nią kamienie więcej niż na pięćdziesiąt stóp; następnie, cofając się, odsłaniała łożysko, po którem przetaczała głazy z chrapliwym i okropnym hałasem. Morze, wzdęte wiatrem, rosło z każdą chwilą; cały kanał między tą wyspą a Ambrą był jeno szeroką płachtą białych pian żłobionych czarnemi i głębokiemi bruzdami. Piany te piętrzyły się w zatoce na więcej niż sześć stóp; a wiatr, który zamiatał ich powierzchnię, niósł je ponad szkarpy wybrzeża przeszło na pół mili w głąb lądu. Widząc ich białe i niezliczone kłęby, płasko pędzone aż do stóp gór, rzekłbyś iż to śnieg sypiący się z morza. Widnokrąg jawił wszystkie znaki długotrwałej burzy; morze zlewało się z niebem. Bez przerwy odrywały się odeń chmury o przeraźliwym kształcie, które przebiegały zenit z chyżością ptaków, gdy inne wisiały nieruchomo niby wielkie skały. Na firmamencie nie widać było ani śladu błękitu; jedynie nikły żółtawy poblask oświecał ziemię, morze i niebo.

Wśród chybotania statku, stało się to czego się obawiano. Liny na przedzie okrętu trzasły; że zaś trzymał się już tylko na jednej pętlicy, fala rzuciła go na skały o jakie sześćdziesiąt sążni od

http://rcin.org.pl

brzegu. Jeden krzyk boleści rozległ się wśród nas. Paweł miał rzucić się w morze, kiedy chwyciłem go za ramię. „Synu, rzekłem, chcesz zginąć? — Przyjść jej z pomocą, wykrzyknął, lub umrzeć!“ Ponieważ rozpacz odebrała mu wszelką rozwagę, przeto, aby go uchronić od zguby, przywiązaliśmy mu z Domingiem do pasa długi sznur, który trzymaliśmy za koniec. Paweł zbliżył się do statku, to płynąc, to idąc po skałach. Chwilami miał nadzieję iż zdoła doń dotrzeć; morze bowiem, w swem niesłychanem falowaniu, zostawiało chwilami okręt prawie na suchem dnie, tak iż możnaby go obejść pieszo; ale wnet potem, wracając ze zdwojoną wściekłością, pokrywało je olbrzymimi sklepami wody które podnosiły cały przód statku i odrzucały daleko ku brzegowi nieszczęśliwego Pawła, z nogami zbroczonemi krwią, piersią zdławioną, wpół zemdlonego. Ledwie chłopiec wracał do zmysłów, podnosił się i parł z nowym zapałem ku statkowi, który morze druzgotało tymczasem straszliwymi ciosami.

Cała załoga, zwątpiwszy w ocalenie statku, rzucała się tłumnie w morze, na rejach, deskach, klatkach, stołach i beczkach. Ujrzano wówczas obraz godny wiekuistej litości: młoda panieka ukazała się na pokładzie, wyciągając ramiona ku temu który czynił tyle wysiłków aby do niej dotrzeć. Była to Wirginja. Poznała ukochanego po jego nieustraszonej odwadze. Widok tej słodkiej istoty, wystawionej na tak straszne niebezpieczeństwo, napełnił nas bólem i rozpaczą. Wirginja, zachowując szlachetną i spokojną postawę, dawała nam znaki ręką jakgdyby na wieczne pożegnanie. Wszyscy majtkowie rzucili się w morze. Został na pokładzie tylko jeden; był zupełnie nagi i muskularny jak Herkules. Zbliżył się z szacunkiem do Wirginji: ujrzeliśmy jak padł do jej kolan i silił się nawet zdjąć z niej suknie, ale ona, odpychając go z godnością, odwróciła skromnie oczy. Rozległy się zdwojone krzyki patrzących: „Ocal ją! nie opuszczaj jej!“ Ale, w tej samej chwili, góra wody przeraźliwych rozmiarów wdarła się między wysepkę a brzeg i sunęła z rykiem ku statkowi grożąc mu swemi czarnemi kłębami i spie-

http://rcin.org.pl

nionym grzbietem. Na ten straszliwy widok, majtek skoczył w morze; Wirginja, widząc nieuniknioną śmierć, położyła rękę na sukni, drugą na sercu, i, podnosząc w górę jasne oczy, zdawała się aniołem który ma ulecieć ku niebu.

O dniu straszliwy! Niestety! wszystko zapadło się w odmętach. Fala odrzuciła daleko w ląd mieszkańców, których odruch współczucia popchnął ku Wirginji, zarówno jak majtka który chciał ją ocalić. Człowiek ten, uszedłszy niemal pewnej śmierci, ukląkł na piasku mówiąc: „O mój Boże, ocaliłeś mi życie; ale byłbym je chętnie oddał za tę zacną panienkę, która za nic nie chciała rozebrać się jak ja". Obaj z Domingiem wyciągnęliśmy z fal nieszczęśliwego Pawła, bez zmysłów, oddającego krew przez usta i uszy. Gubernator kazał go złożyć w ręce chirurgów; my zaś szukaliśmy na brzegu, czy morze nie przyniesie ciała Wirginji; ale, ponieważ wiatr odmienił się nagle, jak się to zdarza podczas huraganu, myśleliśmy już ze smutkiem, że nie będziemy mogli oddać nieszczęsnej dziewczynie ostatniej posługi. Oddaliliśmy się z tego miejsca, nękani zgryzotą. Wśród rozbicia, w którem tyle osób uległo zagładzie, wszyscy mieli w pamięci wyłącznie jedną zgubę. Wobec żałosnego końca tak cnotliwej dzieweczki, niejeden zwątpił o istnieniu Opatrzności; bywają bowiem nieszczęścia tak straszliwe i nieuzasadnione, że nawet mędrzec chwieje się w swych nadziejach.

Tymczasem, zaniesiono Pawła, który zaczynał przychodzić do siebie, do sąsiedniego domu, w oczekiwaniu aż stan jego pozwoli go przenieść do własnej zagrody. Co do mnie, udałem się z Domingiem przygotować matkę Wirginji i jej przyjaciółkę na tę żałosną wiadomość. Kiedyśmy się znaleźli u wejścia do kotliny, czarni donieśli nam, iż morze wyrzuciło szczątki statku na brzeg sąsiedniej zatoki. Udaliśmy się tam; jednym z pierwszych przedmiotów, jakie ujrzałem, było ciało Wirginji. Leżała wpół przykryta piaskiem, w postawie w jakiej widzieliśmy ją w chwili śmierci. Rysy były ledwie nieznacznie zmienione; oczy miała zamknięte,

http://rcin.org.pl

ale pogoda rozlewała się po jej czole, jedynie blade fiołki śmierci mięszały się na licach z różami zawstydzenia. Jedną ręką przytrzymywała odzież, druga, którą przyciskała do serca, była silnie zaciśnięta i sztywna. Wyjąłem z niej z trudem małe puzderko, ale jakież było me zdumienie, kiedy ujrzałem że to portret Pawła, z którym przyrzekła nie rozstawać się póki życia! Widząc ten ostatni znak stałości i uczucia nieszczęsnej dziewczyny, zapłakałem gorzko. Domingo bił się w piersi i rwał powietrze krzykami. Zanieśliśmy ciało Wirginji do chaty rybackiej i poleciliśmy czuwać nad niem biednym malabarkom, które zakrzątnęły się koło jego obmycia.

Gdy się zajęły tą smutną usługą, udaliśmy się, drżąc od grozy, do osady: zastaliśmy panią La Tour i Małgorzatę w modłach i oczekiwaniu. Skoro tylko pani La Tour mnie spostrzegła, wykrzyknęła: „Gdzie moja córka, najdroższa córka, moje dziecko?“ Nie mogąc, wobec moich łez i milczenia, wątpić o nieszczęściu, popadła naraz w dusznicę i straszliwe spazmy; z krtani ledwie zdołały się wydostać westchnienia i szlochy. Małgorzata wykrzyknęła: „Gdzie syn? Nie widzę syna!“ i zemdlała. Podbiegliśmy ku niej; skorośmy ją przywiedli do przytomności, upewniłem ją że Paweł żyje i że gubernator polecił mieć o nim pieczę. Odzyskała zmysły jedynie poto aby spieszyć z pomocą przyjaciółce, która, raz po razu, popadała w omdlenie. Pani La Tour spędziła całą noc w okrutnych cierpieniach; patrząc na ich gwałtowność i wytrwałość, poznałem że żadna boleść nie równa się boleści matki. Kiedy odzyskiwała przytomność, obracała ku niebu martwe, błędne spojrzenie. Próżno Małgorzata i ja tuliliśmy jej ręce, próżno wołaliśmy ją najtkliwszemi imionami; zdawała się nieczuła na te objawy przywiązania; ze zdławionej piersi dobywały się jeno głuche jęki.

Wczesnym rankiem, przyniesiono Pawła złożonego w palankinie; odzyskał świadomość, ale nie mógł wyrzec ani słowa. Widzenie z matką i panią La Tour, którego zrazu obawiałem się, wywarło lepszy skutek niż wszystkie dotychczasowe starania. Pro-

http://rcin.org.pl

mień pociechy padł na twarz obu nieszczęśliwych matek; rzuciły się ku Pawłowi, chwyciły go w ramiona, obsypały pocałunkami; łzy, tamowane dotąd nadmiarem cierpienia, zaczęły płynąć z oczu. Paweł dołączył do tych łez niebawem i własne. Wreszcie, natura, dawszy sobie w ten sposób nieco upustu, zesłała na troje nieszczęśliwych wyczerpanie, które nastąpiło po konwulsjach bólu i sprowadziło letargiczny sen, podobny zaiste do snu śmierci.

Pan de La Bourdonnais przesłał mi poufnie wiadomość, iż ciało Wirginji sprowadzono z jego rozkazu i że stamtąd mają je przenieść do kościoła w Pomarańczach. Pospieszyłem natychmiast do Portu Ludwika, gdzie zastałem mieszkańców wszystkich dzielnic, zgromadzonych dla wzięcia udziału w pogrzebie, jakgdyby cała wyspa straciła co miała najdroższego. W porcie okręty skrzyżowały reje, opuściły flagi na znak żałoby, i co jakiś czas oddawały strzały armatnie. Grenadjerzy otwierali kondukt; szli z opuszczonemi fuzjami; okryte gęstą krepą bębny wydawały jeno żałobne dźwięki. Widać było przygnębienie w rysach tych wojowników, którzy tyle razy w bitwach patrzyli w oczy śmierci ze spokojną twarzą. Ośm młodych panienek z najznaczniejszych miejscowych rodzin, ubranych biało, z palmami w dłoniach, niosło ciało swej cnotliwej towarzyszki, okryte kwieciem. Chór małych dzieci szedł za niem śpiewając hymny; po nich wszystko co wyspa miała najznamienitszego. Za swoim sztabem postępował gubernator, wiodąc ciżbę ludu.

Oto co zarządziły władze aby oddać należne honory cnocie Wirginji. Ale, kiedy ciało przybyło do stóp góry, na widok tych chatek których tak długo była szczęściem a które śmierć jej napełniła obecnie rozpaczą, cały porządek żałobnej uroczystości zmącił się. Hymny i śpiewy ustały; słychać było w dolinie jedynie westchnienia i szlochy. Gromadki dziewcząt z sąsiednich zagród cisnęły się aby otrzeć o trumnę Wirginji chustki, szkaplerze i wiązanki kwiatów, wzywając jej imienia jak świętej. Matki modliły się do Boga o córkę taką jak ona; chłopcy o równie stałe bogdan-

http://rcin.org.pl

ki; biedni o równie tkliwą opiekunkę; niewolnicy o tak dobrą panią.

Skoro orszak przybył w miejsce gdzie miano chować zwłoki, murzynki z Madagaskaru i Kafrowie z Mozambiki złożyli dokoła kosze pełne owoców i zawiesili na pobliskich drzewach sztuki materji, zgodnie z krajowym obyczajem. Indyjki z Bengalu i z malabarskich wybrzeży przyniosły klatki pełne ptaków, które wypuściły na wolność na jej ciele. Tak bardzo strata lubego przedmiotu dotyka wszystkie narody, i tak wielką jest potęga nieszczęśliwej cnoty, iż skupia wszystkie religje przy jej grobie!

Trzeba było postawić straż dokoła rowu i usunąć kilka ubogich dziewczyn, które chciały się rzucić w żałobny dół, powiadając iż nie mają już żadnej pociechy i nadziei na świecie i że zostaje im jeno umrzeć wraz z tą, która była ich jedyną dobrodziejką.

Pogrzebano Wirginję koło kościoła w Pomarańczach, na zachodniem zboczu, u stóp bambusowego gaiku, gdzie, idąc na mszę wraz z matką i Małgorzatą, lubiła spoczywać w drodze obok tego którego nazywała wówczas swoim bratem.

Wracając z uroczystości pogrzebowej, pan de La Bourdonnais wstąpił tutaj, w otoczeniu kilku osób ze świty. Ofiarował pani de La Tour i jej przyjaciółce wszelką pomoc jaka była w jego mocy. Oświadczył się w krótkich słowach ale z oburzeniem przeciw wyrodnej ciotce; poczem, zbliżywszy się do Pawła, zwrócił się doń z wyrazami serdecznej pociechy. „Pragnąłem, rzekł, szczęścia twego i twojej rodziny; Bóg mi świadkiem. Mój przyjacielu, najlepiej zrobisz udając się do Francji; postaram się tam dla ciebie o służby. W czasie twej nieobecności będę troszczył się o twoją matkę jak o własną". To mówiąc, wyciągnął doń rękę; ale Paweł cofnął dłoń i odwrócił się.

Co do mnie, zostałem w siedzibie nieszczęśliwych przyjaciółek, aby im, zarówno jak Pawłowi, nieść wszelką pomoc do jakiej będę zdolny. Po upływie trzech tygodni, Paweł zaczął wstawać; ale zgryzota jego zdawała się rosnąć w miarę jak ciało odzyskiwa-

http://rcin.org.pl

ło siły. Był nieczuły na wszystko; patrzał przed siebie martwo i nie odpowiadał na żadne pytania. Pani La Tour, bliska już wówczas śmierci, mawiała doń często: „Mój synu, póki ciebie widzę, zdaje mi się że widzę mą drogą Wirginję". Słysząc to imię, Paweł wstrząsał się i uciekał mimo wołań matki która wzywała go do łoża przyjaciółki. Chronił się w ogrodzie i siadał u stóp kokosu Wirginji, z oczyma wlepionemi w źródło. Chirurg gubernatora, który otoczył najtroskliwszą opieką Pawła jak również obie panie, powiadał, iż, aby go wyrwać z tej czarnej melancholji, trzeba mu pozwolić robić wszystko co mu się spodoba, nie sprzeciwiając się w niczem; jestto (mówił) jedyny sposób, aby przełamać milczenie w jakiem się zapiera.

Postanowiłem iść za jego radą. Z chwilą gdy Paweł odzyskał nieco sił, natychmiast skorzystał z nich w ten sposób, iż opuścił osadę. Ponieważ nie spuszczałem go z oczu, ruszyłem w jego ślady, poleciwszy Domingowi aby wziął zapas żywności i udał się za nami. W miarę jak młody człowiek zstępował z tej góry, siły jego i ochota zdawały się wzmagać. Zrazu, skierował się drogą do Pomarańcz; kiedy zaś znalazł się w bambusowej alei, w pobliżu kościoła, poszedł prosto ku miejscu gdzie spostrzegł świeżo poruszoną ziemię; tam ukląkł i wznosząc oczy ku niebu odmówił długą modlitwę. Sądziłem, iż z tego czynu można dobrze wróżyć na przyszłość. Ten objaw poddania się najwyższej Istocie świadczył, że dusza odzyskuje swoje naturalne funkcje. Obaj z Domingiem uklękliśmy za przykładem Pawła i pomodliliśmy się wraz z nim. Następnie, podniósł się i skierował ku północnej stronie wyspy, nie zwracając na nas zbytniej uwagi. Ponieważ wiedziałem iż nietylko nie wie gdzie złożono ciało Wirginji, ale nawet czy je wydobyto z morza, spytałem czemu przyszedł modlić się u stóp tych bambusów; odpowiedział: „Siadywaliśmy tam tak często".

Szedł dalej aż do skraju lasu, gdzie nas zastała noc. Zachęciłem chłopca przykładem aby się nieco pokrzepił; następnie, siedliśmy na trawie, u stóp drzewa. Nazajutrz, sądziłem iż zechce

http://rcin.org.pl

wrócić do domu. W istocie, patrzał jakiś czas w dolinę, na kościół w Pomarańczach i długie bambusowe aleje i uczynił parę kroków jakgdyby do powrotu; ale nagle zapuścił się w las, kierując się wciąż ku północy. Przejrzałem zamiar, ale próżno starałem się skłonić Pawła aby go poniechał. Przybyliśmy, około południa, na wybrzeże zwane Złoty Proch. Paweł zeszedł pospiesznie na brzeg, tuż naprzeciw miejsca gdzie rozbił się *Saint-Géran*. Na widok Ambry i jej cieśniny, wówczas gładkiej jak zwierciadło, wykrzyknął: „Wirginjo! o moja Wirginjo!“ To mówiąc, zemdlał. Zanieśliśmy go z Domingiem w głąb lasu, gdzie, z wielkim trudem, zdołaliśmy go ocucić. Z chwilą gdy odzyskał zmysły, chciał wrócić na brzeg; ale póty błagaliśmy aby nie odświeżał okrutnemi wspomnieniami swojej i naszej boleści, aż wreszcie skierował się w inną stronę. Tak, w ciągu tygodnia, odwiedził kolejno wszystkie miejsca, w których bywał ze swą towarzyszką. Przebiegł ścieżkę, którą udała się błagać zmiłowania dla niewolnicy z Czarnej Rzeki; ujrzał następnie brzegi strumienia Trzech Wymion, gdzie Wirginja siadła nie mogąc iść dalej, jak również część lasu w której zabłądziła. Wszystkie miejsca które przypominały mu niepokoje, zabawy, posiłki, miłosierdzie ukochanej, rzeka Długiej Góry, mój mały domek, sąsiednia siklawa, papayas który zasadziła, polanki po których lubiła biegać, leśne poręby gdzie rozlegał się jej śpiew, wszystkie te miejsca wycisnęły kolejno łzy z oczu Pawła; też same echa które rozbrzmiewały tylekroć okrzykami wspólnego wesela, powtarzały teraz jedynie bolesne słowa: „Wirginjo! droga Wirginjo!“

W tem dzikiem i wędrownem życiu, oczy Pawła podkrążyły się, cera zżółkła, zdrowie zaczęło coraz więcej podupadać. Przekonany iż wspomnienia dawnego szczęścia zdwajają poczucie obecnej niedoli i że namiętność silniej drąży serce w samotności, postanowiłem oderwać nieszczęśliwego chłopca od miejsc które uprzytomniały mu wspomnienie straty. Próbowałem pociągnąć go w jakąś okolicę pełną życia i wrażeń. W tym celu, zaprowadziłem go na zamieszkałe wyżyny dzielnicy Williams, gdzie Paweł nigdy

http://rcin.org.pl

jeszcze nie był. Rolnictwo i handel użyczają tej okolicy wiele ruchu i rozmaitości. Były tam gromadki cieślów, obrabiających drzewo; inni krajali je w deski; pełno wozów ciągnęło gościńcem w jedną i drugą stronę, stada wołów i koni pasły się na rozległych pastwiskach, a pola roiły się od ludzkich siedzib. Warunki gruntu pozwalały w wielu miejscach na uprawę wszelkich europejskich roślin. Widać było, tu i ówdzie, zboże zżęte na równinie, dywany poziomkowych krzaków na leśnych wyrębach, krzewy róż wzdłuż drogi. Miły chłód, smagający nieco nerwy, zbawiennie oddziaływał na zdrowie białej ludności. Z tych wyżyn, położonych ku środkowi wyspy i otoczonych wielkimi lasami, nie widać było ani morza, ani Portu Ludwika, ani kościoła w Pomarańczach, ani nic coby mogło przywodzić Pawłowi wspomnienie Wirginji. Góry nawet, które, od Portu Ludwika, wypuszczają liczne odnogi, tu przedstawiają jeno długi grzebień ciągnący się prostą i prostopadłą linją i strzelający w górę wyniosłemi piramidami skał, które skupiają wkoło siebie chmury.

W te równie tedy zaprowadziłem Pawła. Utrzymywałem go bezustanku w ruchu, krocząc, wraz z nim, po deszczu i słońcu, w dzień i w nocy, wodząc go umyślnie po lasach, karczowiskach, polach, aby rozerwać jego umysł znużeniem ciała, i przygłuszyć jego refleksje troską o szukanie drogi którą rozmyślnie gubiłem. Ale kochająca dusza wszędzie odnajdzie ślady ukochanego przedmiotu. Noc czy dzień, spokój pustelni czy zgiełk siedzib ludzkich, czas nawet, który unosi tyle wspomnień, nic nie zdołało go rozprószyć. Tak, igłą potartą magnesem daremnie siliłbyś się kręcić i poruszać: z chwilą gdy odzyska spokój, zwraca się ku biegunowi który ją pociąga. Kiedy pytałem Pawła, zbłąkanego wśród równin Williams: „Którędyż pójdziemy teraz?“ obracał się ku północy i mówił: „Oto nasze góry; wróćmy tam“.

Przekonałem się wreszcie, iż wszystkie środki jakich próbowałem aby go rozerwać są bezużyteczne. Nie stało mi innego sposobu, jak zaatakować jego namiętność w samem źródle, używając ku

http://rcin.org.pl

temu wszystkich sił mego słabego rozumu. Odparłem tedy: „Tak, oto góry, gdzie mieszkała twa droga Wirginja, a oto portret który jej dałeś: umierając, miała go na sercu, którego ostatnie bicia biły jeszcze dla ciebie". Zaczem, ukazałem Pawłowi portrecik, który dał Wirginji nad źródłem kokosów. Na ten widok, bolesna radość błysła w jego spojrzeniach. Pochwycił chciwie portret osłabłemi rękami i poniósł go do ust. Równocześnie, pierś jego ledwie zdolna była oddychać, a w oczach, wpół nabiegłych krwią, łzy zatrzymały się nie mogąc wytrysnąć.

Rzekłem: „Synu, posłuchaj mnie. Jestem twoim przyjacielem; byłem przyjacielem Wirginji. W chwilach gdy jeszcze przyświecała ci nadzieja, starałem się często krzepić twego ducha przeciw nieprzewidzianym wypadkom. Nad czem ty płaczesz tak gorzko? nad swojem nieszczęściem? czy nad nieszczęściem Wirginji?

„Twoje nieszczęście? Tak, niewątpliwie, jest ono wielkie. Straciłeś najbardziej lubą dziewczynę, która byłaby się stała najgodniejszą kobietą. Poświęciła swoje dobro dla twego szczęścia, przełożyła ciebie nad majątek, miłość twoją uważając za jedyną nagrodę godną swej cnoty. Ale cóż możesz wiedzieć, czy przedmiot ów, od którego miałeś oczekiwać tak czystego szczęścia, nie byłby się stał dla ciebie źródłem nieskończonych udręczeń? Wirginja wracała tu bez majątku, wydziedziczona; mogłeś podzielić z nią jedynie swą pracę. Wróciłaby wydelikacona wychowaniem, a tem pełniejsza zapału wskutek przebytych zawodów; patrzałbyś, jak, pragnąc dzielić twe mozoły, z każdym dniem ugina się pod ich ciężarem. Kiedyby cię obdarzyła dziećmi, wspólne wasze trudy wzmogłyby się jeszcze; jakże podołalibyście we dwoje, aby utrzymać sędziwe matki i przybywającą rodzinę?

„Powiesz mi: Gubernator byłby nam pomógł. W kolonji która tak często zmienia administratorów, cóż możesz wiedzieć, czy będziecie mieli często takich panów La Bourdonnais? czy nie naślą tu wam jakiego żołdaka bez czci i wiary? czy, aby uzyskać nędzną jaką pomoc, małżonka twoja nie byłaby zmuszona nadskakiwać

http://rcin.org.pl

mu i zabiegać się o jego względy? Albo okazałaby się słabą i wówczas los twój byłby opłakany; albo wytrwałaby w cnocie i zostałbyś nędzarzem: szczęśliwy, jeżeli, za piękność jej i cnotę, nie zaznałbyś prześladowania tych właśnie, od których spodziewałbyś się opieki!

„Zostałoby mi (powiesz) szczęście, niezależne od majątku; otoczyłbym opieką ukochaną istotę, tem wdzięczniejszą i bardziej przywiązaną, im bardziej świadomą byłaby własnej słabości; mógłbym ją pocieszać własnym niepokojem, rozweselać własnym smutkiem. Zobopólna miłość wzmagałaby się od wspólnych niedoli. Bezwątpienia, cnota i miłość lubują się w tych gorzkich rozkoszach. Ale jej już niema, a zostaje ci to, co, po tobie, najwięcej kochała: jej i twoja matka, którą twa niepocieszona boleść zawiedzie do grobu. Znajdź szczęście w tem by im pomagać, jak je znajdowała ona. Mój synu, szczęściem cnoty jest czynić dobrze; niema pewniejszego ani doskonalszego szczęścia na ziemi. Nadzieje rozkoszy, spoczynku, uciech, dostatku, sławy, nie są stworzone dla człowieka, który jest na tej ziemi słabym i przelotnym wędrowcem. Spojrz, jak jeden krok ku fortunie wtrącił nas wszystkich z przepaści w przepaść. Sprzeciwiałeś się, to prawda; ale któż nie byłby mniemał, iż podróż Wirginji zakończy się szczęściem was obojga? Zaproszenie bogatej i podeszłej wiekiem krewniaczki, rady roztropnego gubernatora, zgodny głos kolonji i powaga kapłana, rozstrzygnęły o nieszczęściu Wirginji. Tak pędzimy ku zgubie, zmyleni nawet przezornością tych którzy nami kierują. Lepiej byłoby, z pewnością, nie wierzyć im, ani ufać głosowi i nadziejom oszukańczego świata; ale, ostatecznie, z tylu ludzi, którzy oto w twoich oczach żyją pracując na tych równinach, z tylu innych którzy idą szukać fortuny do Indji, lub którzy, nie opuszczając domu, zażywają w spoczynku, w Europie, owoców cudzej pracy, niema ani jednego, któremuby nie było przeznaczone utracić kiedyś tego co ceni najwięcej, władzy, mienia, żony, dzieci, przyjaciół. Najliczniejsi z nich będą musieli dołączyć do straty wspomnienie

http://rcin.org.pl

własnej winy. Ty, przy najściślejszym rachunku sumienia, nie masz sobie do wyrzucenia nic; byłeś wierny słowu. Okazałeś w zaraniu młodości roztropność mędrca, nie oddalając się od uczuć natury. Twoje jedynie zapatrywania były słuszne, ponieważ one jedne były czyste, proste, bezinteresowne, i ponieważ miałeś do Wirginji święte prawa, których żadne bogactwa nie mogły przeważyć. Straciłeś ją, a odjęła ci ją nie twoja nierozwaga, ani chciwość, ani rachuby fałszywej mądrości, ale sam Bóg, który posłużył się zaślepieniem drugich aby ci odjąć przedmiot ukochania; Bóg, od którego masz wszystko, który widzi co ci jest potrzebne. Mądrość jego oszczędziła ci owych przyczyn żalu i rozpaczy, idących w ślad niedoli których sami staliśmy się powodem.

„Oto co możesz sobie powiedzieć w nieszczęściu: Nie zasłużyłem na nie. Czy może opłakujesz nieszczęście Wirginji, jej zgon, jej stan obecny? Uległa losowi przeznaczonemu wszystkiemu co się rodzi, przeznaczonemu piękności, cesarstwom nawet. Życie człowieka, wraz z jego zamysłami, wznosi się niby mała wieżyczka, której koroną jest śmierć. Rodząc się, była skazana na to iż umrze. Szczęśliwa iż rozwiązała węzeł życia przed swą matką, przed Małgorzatą, przed tobą, to znaczy iż nie umarła wiele razy przed tym ostatecznym zgonem!

„Śmierć, synu, jest dobrem dla wszystkich ludzi; jest to noc owego niespokojnego dnia który nazywamy życiem. W śnie-to śmierci znajdują wiekuisty spoczynek choroby, cierpienia, obawy, które miotają bezustanku nieszczęsnymi żyjącymi. Przypatrz się zbliska ludziom którzy wydają się najszczęśliwsi: ujrzysz, iż okupili bardzo drogo mniemane szczęście; uważanie publiczne, troskami domowemi; majątek, utratą zdrowia; tak rzadką rozkosz wzajemnej miłości, ustawicznemi wyrzeczeniami; a często, z końcem życia poświęconego dobru drugich, widzą dokoła siebie jedynie fałszywych przyjaciół i niewdzięcznych krewnych. Ale Wirginja była szczęśliwa do ostatniej chwili. Była szczęśliwa z nami, dzięki zasobom przyrody; zdala od nas, dzięki skarbom cnoty;

http://rcin.org.pl

a nawet w tej straszliwej chwili w której patrzyliśmy na jej zgon, była jeszcze szczęśliwa; czyto bowiem rzuciła oczyma na całą kolonję, która opłakiwała ją jednym głosem, czy na ciebie, który biegłeś tak nieustraszenie na ratunek, widziała, jak bardzo jest wszystkim droga. Otuchą w obliczu przyszłości stała się jej pamięć niewinności własnego życia; otrzymała nagrodę jaką niebo zachowało dla cnoty, wzniosłą odwagę w niebezpieczeństwie. Spojrzała w oczy śmierci z pogodnem obliczem.

„Mój synu, Bóg pozwala cnocie znieść wszystkie obroty życia, aby pokazać, że ona sama zdoła uczynić zeń dobry użytek i znaleźć w niem szczęście i chwałę. Kiedy jej przeznacza znamienity rozgłos, stawia ją na wielkiej scenie i każe jej wyzywać śmierć do walki: wówczas, męstwo jej służy za przykład, a wspomnienie jej nieszczęść uzyskuje na zawsze daninę łez od potomności. Oto nieśmiertelny pomnik, jaki jej zachowano na ziemi, gdzie wszystko mija, i gdzie nawet imiona królów toną niebawem w wiekuistem zapomnieniu.

„Ale Wirginja istnieje jeszcze. Mój synu, spojrz dokoła, a ujrzysz iż wszystko zmienia się na ziemi, a nic nie ginie na niej. Żadna sztuka ludzka nie mogłaby unicestwić najdrobniejszej cząsteczki materji; i to co było rozumne, czułe, kochające, cnotliwe, religijne, miałoby zginąć, skoro składniki którymi było odziane są niezniszczalne?

„Ach! jeżeli Wirginja była szczęśliwa z nami, jest teraz o wiele jeszcze szczęśliwsza. Jest Bóg, mój synu; cała natura go zwiastuje. Nie potrzebuję ci tego dowodzić. Jedynie złość ludzi każe im przeczyć sprawiedliwości której się obawiają. Poczucie Jego jest w twojem sercu, zarówno jak Jego dzieła są przed twemi oczyma. Czy sądzisz, że zostawił Wirginję bez nagrody? Czy myślisz, że ta sama potęga, która przystroiła tę szlachetną duszę kształtem tak nadobnym i zdradzającym boską sztukę, nie mogła jej wydobyć z fal? że ten, który stworzył doczesne szczęście zapomocą praw zakrytych twym oczom, nie jest mocen zgotować Wirginji in-

http://rcin.org.pl

nego szczęścia, mocą praw zarówno ci nieznanych? Kiedyśmy tkwili pogrążeni w nicości, gdybyśmy byli wówczas zdolni myśleć, czy moglibyśmy sobie wytworzyć pojęcie o naszem istnieniu? A teraz, kiedy jesteśmy rzuceni w to mętne i znikome istnienie, czy możemy przewidzieć co jest poza śmiercią, przez którą mamy zeń wyjść? Czy Bóg potrzebuje, jak człowiek, tej kulki gliny, aby służyła za teatr jego rozumowi i dobroci? czy mocen jest rozplenić życie ludzkie jedynie na polach śmierci? Niema w Oceanie kropli wody, którąby nie była pełna żywych istot służących naszym celom; i nie miałoby się znaleźć nic dla nas wśród tylu gwiazd toczących się nad naszą głową! Jakto! miałażby najwyższa inteligencja i boska dobroć istnieć jedynie tam gdzie my jesteśmy? a w tych promienistych, nieprzeliczonych globach, w tych nieskończonych polach światła które je otaczają, których ani burze ani noce nie zacieniają nigdy, miałaby być jedynie pustka i wiekuista nicość! Gdybyśmy my, którzy nie daliśmy sobie nic, śmieli zakreślać granice potędze od której otrzmaliśmy wszystko, wówczas moglibyśmy mniemać, że stanęliśmy oto na granicach jej władztwa, gdzie życie mocuje się ze śmiercią, a niewinność z tyranją!

„Bezwątpienia, jest kędyś miejsce, gdzie cnota otrzymuje nagrodę. Wirginja jest obecnie szczęśliwa. Ach! gdyby z siedziby aniołów mogła porozumiewać się z tobą, powiedziałaby ci jak wówczas przy pożegnaniu: „O, Pawle, życie jest tylko próbą. Uznano mnie wierną prawom natury, miłości i cnoty. Przebyłam morza, aby być posłuszną woli rodziny; wyrzekłam się bogactw, aby dotrzymać wiary; wolałam raczej stracić życie, niż pogwałcić wstyd. Niebo uznało, iż wypełniłam dostatecznie swoje zadania. Uszłam na zawsze ubóstwu, potwarzy, burzom, widokowi cudzych cierpień. Żadna z niedoli które przerażają człowieka nie może mnie obecnie dosięgnąć; i ty mnie żałujesz! Jestem czysta i nieskażona niby cząsteczka światła; i ty mnie przywołujesz ku nocy tego życia! O Pawle! o przyjacielu mój! przypomnij sobie te dni, gdy od rana kosztowaliśmy słodyczy nieba, wznoszącej się wraz ze słońcem nad

http://rcin.org.pl

te skały, i rozlewającej się z jego promieniami w gąszczu lasów. Czuliśmy zachwyt, którego przyczyny nie mogliśmy zrozumieć. W swoich niewinnych życzeniach, pragnęliśmy być wzrokiem, aby się cieszyć bogatymi kolorami jutrzenki; powonieniem, aby czuć zapachy roślin; słuchem, aby słyszeć koncerty ptasząt; sercem, aby mieć świadomość tych dobrodziejstw. Teraz, u źródła piękności, z którego wypływa wszystko co jest miłego na ziemi, dusza moja widzi, smakuje, słyszy, dotyka bezpośrednio tego, co mogła czuć jedynie zapomocą wątłych organów. Ach! jakiż język mógłby opicać te wybrzeża wiekuistego wschodu, który zamieszkuję na wieki? Wszystko to, co nieskończona potęga i niebiańska dobroć mogły stworzyć, aby pocieszyć nieszczęśliwą istotę; wszystka harmonja jakiej sympatja niezliczonej mnogości istot, upojonych wspólnem szczęściem, może udzielić wzajemnym wylaniom, wszystko to, bez żadnej odmiany, jest naszym udziałem. Znieś tedy próbę, jaką ci nałożono, aby spotęgować szczęście twoje oraz Wirginji miłowaniem, które nie będzie miało już kresu, zaślubinami hymenu, którego pochodnie nie zdołają już zgasnąć. Tam, ukoję twoje żale, tam, osuszę twoje łzy. O, mój przyjacielu, mój młody małżonku, wznieś duszę ku nieskończoności, aby znieść cierpienia jednej chwili".

Wzruszenie położyło koniec memu przemówieniu. Ale Paweł, patrząc we mnie uporczywie, wykrzyknął: „Niema jej! niema jej!" Długie omdlenie nastąpiło po tych słowach. Wreszcie, przychodząc do siebie, rzekł: „Skoro śmierć jest dobrem, i skoro Wirginja jest szczęśliwa, chcę umrzeć również, aby się połączyć z Wirginją". Tak więc, moje perswazje i pociechy stały się jeno pokarmem jego rozpaczy. Byłem jak człowiek, który chce ocalić przyjaciela idącego na dno i wzbraniającego się pływać. Boleść zatopiła go. Niestety! nieszczęścia wczesnej młodości przygotowują człowieka do wejścia w życie; Paweł zaś nie doświadczył ich nigdy.

Odprowadziłem go do zagrody. Zastałem Małgorzatę i panią de La Tour w stanie przygnębienia, który spotęgował się jeszcze.

http://rcin.org.pl

Małgorzata była bardziej podcięta. Charaktery żywe, po których spływają lekkie troski, należą do tych, które najsłabiej opierają się wielkim zgryzotom.

Rzekła: „O mój dobry sąsiedzie! Zdawało mi się tej nocy, że widzę Wirginję ubraną biało wśród rozkosznych gajów i ogrodów. Rzekła mi: „Kosztuję szczęścia godnego zazdrości. Następnie zbliżyła się do Pawła z rozjaśnioną twarzą i uniosła go z sobą. Kiedym się siliła zatrzymać syna, czułam że ja sama opuszczam ziemię: szłam za nim z uczuciem niewysłowionej rozkoszy. Wówczas, chciałam się pożegnać z przyjaciółką; ale w tejże chwili ujrzałam, iż idzie za nami wraz z Marją i Domingiem. Ale co mi się wydaje jeszcze dziwniejsze, to iż pani de La Tour miała tej samej nocy sen bardzo pokrewny".

Odparłem: „Moja przyjaciółko, wierzę, że nic nie zdarza się w świecie bez woli Boga. Sny zwiastują niekiedy prawdę".

Pani de La Tour opowiedziała mi sen, jaki miała tej samej nocy, zupełnie podobny. Nie zauważyłem nigdy u tych pań żadnej skłonności do zabobonu: uderzyła mnie tedy zgodność ich snu, i nie wątpiłem w duchu, iż ma się spełnić. Mniemanie, iż prawda objawia się nam niekiedy we śnie, rozpowszechnione jest we wszystkich krajach. Najwięksi mężowie starożytności użyczali im wiary, między innymi Aleksander, Cezar, Scypionowie, obaj Katoni i Brutus, których z pewnością nie można uważać za słabe głowy. Stary i Nowy Testament dostarczają licznych przykładów snów które się sprawdziły. Co do mnie, starczy mi w tej mierze własne doświadczenie; przekonałem się niejednokrotnie, że sny są to ostrzeżenia, jakie daje nam niekiedy Inteligencja czuwająca nad nami. Gdyby ktoś chciał zwalczać lub bronić zapomocą rozumowań rzeczy, które przekraczają światło rozumu ludzkiego, oczywiście nie byłoby to możebnem. Mimo to, jeżeli rozum człowieka jest jedynie obrazem rozumu Boga, w takim razie, skoro człowiek ma władzę udzielać swoich zamiarów aż na koniec świata zapomocą tajemnych i ukrytych sposobów, czemu Inteligencja władająca świa-

http://rcin.org.pl

tem nie miałaby używać podobnych środków dla tego samego celu? Przyjaciel pociesza przyjaciela listem, który przebiega mnogość królestw, krąży wśród nienawiści narodów, i przybywa przynieść radość i nadzieję jednemu człowiekowi; czemu najwyższy opiekun niewinności nie miałby przybyć, jakąś tajemną drogą, na pomoc cnotliwej duszy, w nim jedynie pokładającej całą ufność? Czy potrzebuje jakiegoś zewnętrznego znaku, aby wykonać swą wolę, on, który działa bez przerwy wewnętrzną pracą we wszystkich swych dziełach?

Dlaczego wątpić w sny? Życie, wypełnione tyloma czczymi zamiarami, czyż jest czem innem jak snem?

Cobądź o tem trzeba rozumieć, sen nieszczęśliwych przyjaciółek ziścił się rychło. Paweł zmarł w dwa miesiące po Wirginji, nie przestając powtarzać jej imienia. Małgorzata powitała nadchodzącą śmierć w tydzień po synu, z radością właściwą jedynie cnocie. Pożegnała najtkliwiej panią de La Tour, „w nadziei, rzekła, słodkiego i wiekuistego połączenia". Śmierć jest największem dobrem, dodała, powinno się jej pragnąć. Jeżeli życie jest karą, powinno się życzyć jej końca; jeśli próbą, modlić o jej skrócenie".

Gubernator zaopiekował się Domingiem i Marją, którzy nie byli już zdolni do służby i nie przeżyli długo swoich pań. Co do biednego Wiernusia, zdechł z tęsknoty prawie równocześnie ze swym panem.

Wziąłem do siebie panią de La Tour, która, wśród tak wielkich strat, zachowała wielkość duszy wprost przechodzącą wiarę. Pocieszała Pawła i Małgorzatę do ostatniej chwili, jakgdyby ona sama dźwigała jedynie brzemię ich nieszczęścia. Kiedy jej znikli z oczu, mówiła ze mną o nich codzień, jak o drogich przyjaciołach będących w pobliżu. Mimo to, przeżyła ich ledwie miesiąc. Daleka nawet od oskarżania ciotki o swe nieszczęścia, prosiła Boga, aby jej przebaczył, i aby uśmierzył straszliwe wstrząśnienia umysłu, w które, jak dowiedzieliśmy się, popadła bezpośrednio po tym wypadku.

http://rcin.org.pl

Ta wyrodna krewniaczka nie długo czekała kary za swą nieczułość. Dowiedziałem się, za pośrednictwem przybyłych okrętów, że stała się pastwą waporów, które czyniły jej życie i śmierć zarówno nie do zniesienia. To wyrzucała sobie przedwczesny koniec uroczej wnuczki i zgon matki który po nim nastąpił. To radowała się głośno, iż odtrąciła precz dwie nieszczęśnice, które (mówiła) zniesławiły jej dom niskiemi skłonnościami. Niekiedy, wpadając we wściekłość na widok masy nędzarzy od jakich roi się Paryż, wołała: „Czemu nie posyła się tych próżniaków, aby wyginęli w kolonjach". Dodawała, że pojęcia ludzkości, cnoty, religji, przyjęte przez wszystkie ludy, to jeno sprytne wymysły tych, którzy nimi rządzą. To znów, wpadając nagle w przeciwną ostateczność, pogrążała się w zabobonnym przestrachu, który napełniał ją śmiertelną grozą. Niosła obfite jałmużny bogatym mnichom, którzy powodowali jej sumieniem, błagając ich, aby uśmierzyli Bóstwo w zamian za ofiarę jej mienia: jakgdyby bogactwo, którego odmówiła nieszczęśliwym, mogło być miłe ojcu ludzi! Często wyobraźnia jawiła jej pola ogniowe, płomieniste góry, gdzie ohydne widma błądziły wołając ją przeraźliwemi krzykami. Rzucała się do stóp księży i wymyślała sama na siebie tortury i męczarnie, niebo bowiem, sprawiedliwe niebo, zsyła okrutnym duszom straszliwe wierzenia.

Tak spędziła kilka lat, kolejno przechodząc od bezbożności do zabobonu, porówni żywiąc wstręt do śmierci i do życia. Ale koniec tak nędznego istnienia przyśpieszyła właśnie taż sama namiętność, dla której poświęciła uczucia natury. Opanowała ją zgryzota, że majątek jej przejdzie po śmierci na krewnych, których nienawidziła. Starała się tedy ukryć znaczną część mienia; ale tamci, korzystając z dręczących ją napadów, kazali ją zamknąć jako obłąkaną, a majątek oddać pod sekwestr. Tak więc, własne bogactwa dokonały jej zguby; i tak jak zatwardziły serce tej, która je posiadała, tak wynaturzyły serce tych, którzy ich pragnęli. Umarła tedy; i to, na domiar nieszczęścia, dość przytomnie, aby sobie zda-

http://rcin.org.pl

wać sprawę, iż obłupiły ją i wydały na wzgardę też same osoby, których dłoń kierowała nią całe życie.

Złożono obok Wirginji, u stóp tych samych trzcin, przyjaciela jej Pawła, około nich zaś tkliwe matki i wiernych służących. Nie wzniesiono marmuru na ich skromnych mogiłach, ani nie wyryto napisów wielbiących ich cnoty; ale pamięć ich została niezatarta w sercu tych, którym czynili dobrze. Cienie ich nie potrzebują blasku, którego unikali całe życie; ale, jeżeli zajmują się jeszcze tem co się dzieje na ziemi, niewątpliwie lubią błądzić pod strzechami które zamieszkuje pracowita cnota; pocieszać ubóstwo gnębione przez los; podsycać w młodych kochankach trwały płomień, smak do przyrodzonych dóbr, miłość pracy i lęk przed bogactwem.

Głos ludu, który pokrywa milczeniem grobowce wznoszone na chwałę królów, nadał niektórym okolicom wyspy nazwy, które uwiecznia zgon Wirginji. Tak, blisko Ambry, pośród raf, jest miejsce, nazwane PRZESMYKIEM SAINT-GERAN, od statku, który rozbił się w tem miejscu, wioząc ją z Europy. Kończyna tego długiego cypla, który rysuje się o trzy mile stąd nawpół zakryty przez fale, a którego *Saint-Géran* nie zdołał okrążyć, aby zawinąć do portu, nazywa się PRZYLĄDKIEM NIESZCZĘŚCIA; a oto przed nami, na końcu doliny, ZATOKA GROBU, gdzie znaleziono Wirginję zagrzebaną w piasku; jakgdyby morze chciało odnieść jej ciało rodzinie, i oddać jej wstydliwości ostatnią posługę na tych samych wybrzeżach, które uczciła swą niewinnością.

Młodzi ludzie zespoleni tak tkliwie! nieszczęśliwe matki! droga rodzino! te lasy które wam dawały cień, te źródła które płynęły dla was, te wzgórza gdzie odpoczywaliście razem, opłakują jeszcze waszą stratę. Nikt, po was, nie ośmielił się uprawiać tej osieroconej ziemi, ani wznieść na nowo tych niskich chatek. Kozy wasze zdziczały, sady zarosły chwastem; ptaki pierzchły; słychać już tylko krzyki jastrzębi, które bujają wśród skał nad kotliną. Co do mnie, od czasu jak was nie widzę, jestem jak przyjaciel któ-

http://rcin.org.pl

ry nie ma już przyjaciół, jak ojciec który postradał dzieci, jak podróżny błądzący po ziemi, na której zostałem sam".

Mówiąc te słowa, dobry starzec oddalił się roniąc łzy; mnie popłynęły one z oczu niejeden raz w czasie tego smutnego opowiadania.

Koniec.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

B
I B L

Abc 104/5205

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II
4296

http://rcin.org.pl